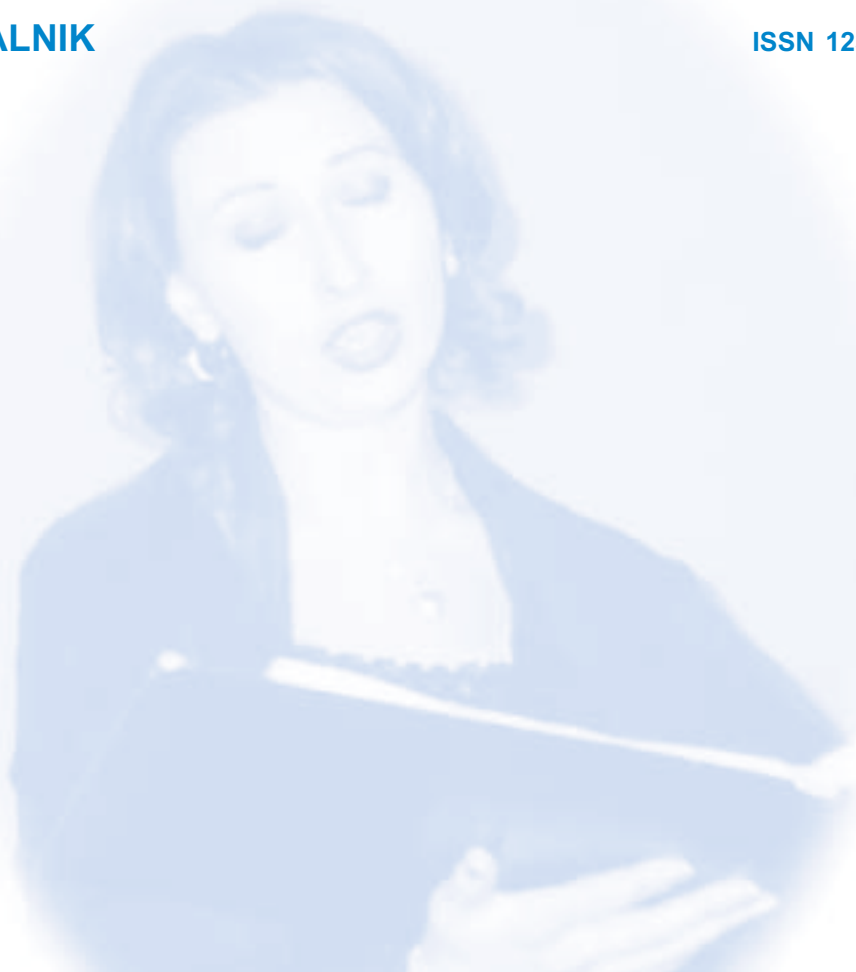


CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



4

(24) 2000

Koniec stulecia, koniec epoki ♦ Wspomnienia z tamtej i z tej epoki ♦ Rok od śmierci H. Mosinga ♦ Którędy do Wiednia przed 200 laty ♦ O Jadwidze z Łobzowa ♦ Nasze pielgrzymki ♦ Brodzianie, Samborzanie, Zaleszczykowanie ♦ Słownik ♦ Książki ♦ Wydarzenia

KONIEC EPOKI?

Ostatni numer roku, dekady, wieku, milenium. A może wogóle ostatni numer? Czytelnicy znają nasze kłopoty, ostatnio piszemy o nich często, także w tym numerze. Więc, na wszelki wypadek, żegnamy się, ale zarazem życzymy sobie wszystkiego najlepszego. Przypomina się przemówienie prezydenta Lwowa, blacharza z zawodu, Ciuchcińskiego – chyba akurat sprzed stu laty – na pogrzebie swego kolegi, znanego lwowskiego rzemieślnika (podobno pierwowzoru pana Dulskiego ze sztuki Gabrieli Zapolskiej). Kończąc swoją mowę nad grobem, Ciuchciński powiedział od serca, po lwowsku: *Bądź zdrów, przyjacielu!*

W tym numerze, trochę nostalgicznym, zamieszczamy kilka wspomnień, z kilku epok. Sprzed kilkudziesięciu lat i z minionego dziesięciolecia. Każde oddaje inne czasy, inne odczucia, ale wszystkie dotyczą tej samej wschodniomałopolskiej społeczności, która nie mało przeżyła w kończącym się wieku.

Szkoda że wiek XX odchodzi, bo to był nasz wiek. Dobrze że odchodzi, bo to był zły wiek. W mijającym wieku zdarzyło się to, co dla nas Polaków najlepsze – odzyskanie niepodległości, i to co najgorsze dla nas, ludzi z Ziemi Wschodnich, ze Lwowem i Wilnem na czele. Ale czy tylko dla nas? Polskę postawiono w sytuacji jakby niejednoznacznej – przecież przesuwanie państw i narodów w majestacie prawa (czyjego prawa?) nie znajduje precedensu w historii świata. Dziś, gdy słuchamy różnych wypowiedzi, ogarnia nas niepokój. Czy może sprawnie rozwijać się naród, który żyje w niepewności? Jeśli ludzie nawet nie myślą o konkretnych zagrożeniach, to jednak w podświadomości kształtuje się jakiś niedobry stosunek do tych wartości, które dla pełnego zdrowia psychicznego zbiorowości są niezbędne. Wartości te, to nie tylko pewność jutra, poszanowanie prawa, respektowanie cudzej prywatności i własności, a w końcu patriotyzm, narodowa godność. Dramatyczne wydarzenia ostatniego półwiecza pozbawiły nas w dużej mierze poczucia tych wartości, ba – tu i ówdzie zauważa się jakby celowe ich podważanie. Jakże traktować to, co działo się dotąd w polskim wymiarze sprawiedliwości (całkiem ostatnio pojawiło się *światelko w tunelu*, ale czy na długo?), jak rozumieć negowanie więzi narodowych czy nawet interesu narodowego, głoszone przez niektóre środowiska w tym kraju?

My, w naszym piśmie, staraliśmy się respektować niemożliwe dziś wartości. Występowaliśmy – na miarę naszych skromniutkich możliwości – przeciw kłamstwu, niegodziwości, bezmyślności. Staraliśmy się przypominać – bez żadnego wyrachowania przecież – to o czym inni zapomnieli albo chcą zapomnieć czy – w imię czego? – zamazać.

Listy i liczne wypowiedzi Czytelników – „szeregowych” i prominentnych – przynosiły nam satysfakcję. Dziękujemy za to. Byliśmy więc i nadal jesteśmy przekonani, że kwartalnik nasz trafił w „zapotrzebowanie społeczne”, jak to kiedyś określano. Szkoda więc byłoby się rozstać.

Pamiętajcie o nas
Redakcja

.....

Szczególne podziękowanie za dotację dla CRACOVIA-LEOPOLIS składamy Kancelarii Senatu RP, a osobiście Pani Marszałek prof.dr Alicji Grześkowiak, której życzliwość uratowała nasz kwartalnik w roku 2000. Dziękujemy również Współpracownikom Pani Marszałek w Dziale Polonijnym za ich troskliwą uprzejmość. Hojne dofinansowanie prac technicznych (składu komputerowego i druku) pozwoliło na doprowadzenie pisma do końca mijającego roku.

Redakcja

.....

FELIETON

O KOŃCU STULECIA

*M*ysząc o kończącym się właśnie dwudziestym wieku, myślę o nas: to znaczy o tych wszystkich, którzy ujrzeni świat w latach dwudziestych i trzydziestych – czy jeszcze następnych – tegoż wieku. Pokolenie naszych ojców i dziadków wspominało nieodległą dla nich pierwszą wojnę światową i odzyskaną po prawie 150 latach niepodległość Polski. We wspomnieniach groza wojny złagodzona była radością z wolności, o której marzyli. A my jeszcze dobrze nie zadomowiliśmy się w tej wolności, jak już została nam odebrana. Kolejna wojna toczyła się wokół nas, lecz gorsza od wojny była okupacja – okupacja, która i na wschodzie i na zachodzie dążyła nie tylko do wymazania Polski z mapy Europy, ale też do fizycznego i moralnego zniszczenia narodu. Nad naszą młodzieżą czały się straszne cienie łagrów i obozów koncentracyjnych.

Było jednak coś, co pozwalało nam przetrwać te okrutne czasy: wiara i nadzieja, że jutro okaże się zwycięskie. Wokół nas ginęli ludzie – nasi ojcowie, bracia, krewni i znajomi. A myśmy w marzeniach tworzyli lepszą przyszłość. Zdawało się, że wbrew wszelkiej logice ci, którzy nie walczyli, podejmowali naukę w konspiracyjnych szkołach. Tworzyliśmy projekty na przyszłość. Byliśmy pewni, że odzyskamy nasz kraj wspólnie, wolny i sprawiedliwy.

Rzeczywistość okazała się daleka od tego, co widzieliśmy w snach. Zakończenie wojny, tak długo wyczekiwane, stało się naszą klęską. Ci, którzy walczyli w podziemiu, nasi bohaterowie, zostali postawieni w stan oskarżenia, nazwano ich zdrajcami. Ci, którzy walczyli na wszystkich frontach, nie mogli wrócić do ojczystego domu, bo tu czekały ich represje. Nasze nadzieje zostały podeptane i to w dodatku przez tych, na których pomoc liczyliśmy. Pojawili się nowi uciekinierowie: ci wyrzucani z domów rodzinnych i ci wysiedlani ze wschodnich ziem. Trzeba było znowu ugiąć kark pod ciężkim brzemieniem kłamliwej wolności. Zamiast radości budowania czekało nas pół wieku beznadziei.

Przetrzymaliśmy. Ale to, co zostało nam zafundowane przez tak zwanych sprzymierzeńców w roku zakończenia wojny, rzuca stale cień na naszą polską rzeczywistość. Nie odbiera się bezkarnie ludziom nadziei. Raz porzucona, objawia się w życiu prywatnym i publicznym jako złuda, którą trzeba szybko na nowo porzucić.

Mimo wszystko, na sam koniec, nasz dwudziesty wiek postarał się ukazać bardziej przyjazne oblicze. Być może nowy wiek zdoła naprawić to, co napsuł jego poprzednik. I z tą nadzieją – wbrew beznadziei – wchodzimy w dwudziesty pierwszy wiek.

Bo, jak wiadomo, bez nadziei żyć się nie da.

Barbara Czałczyńska

Naszemu Czytelnikom, Sponsorom i Autorom składamy tradycyjnie najlepsze życzenia pogodnych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku 2001 – nadziei, sił i mądrości.

Naszej Ojczyźnie i Narodowi, razem z naszymi Czytelnikami, życzymy na nowy XXI wiek i III Millenium – zachowania tożsamości, bezpieczeństwa, uczciwości, dobrobytu, kultury i wszelkich Łask Bożych.



KRAKÓW

BOCHNIA

WIELICZKA

SKAWINA

MYSLENICE

SULKOWICE

WIELICZKA

WIELICZKA

ZESZOWICE

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

WIELICZKA

Andrzej Chlipalski

KTÓRĘDY NA WIEDENŃ?

W roku 1772 nastąpił pierwszy rozbiór Polski i cała Małopolska ze Lwowem na czele (ale bez Krakowa) znalazła się pod zaborem austriackim. Austria była podówczas państwem scentralizowanym i biurokratyzowanym, powstał tedy problem – wcześniej nie istniejący – podróżowania do Najjaśniejszej Stolicy i z powrotem, nie tylko zresztą dla celów służbowych – jak byśmy to dziś określili. Wielki, bogaty i wesoły Wiedeń stał się magnesem, przyciągającym zarówno sfery polityczne i gospodarcze, jak i „towarzyskie” prowincjonalnej Galicji i jej stolicy.

Którędy jeżdżono ze stolicy Galicji do stolicy monarchii po powstaniu kolei – wszyscy dobrze wiedzą, choć na pewno niedokładnie, bo trasy się zmieniały w miarę rozwoju tras *kolei żelaznej*. Zostawmy ten temat na inną okazję i cofnijmy się do czasów, gdy jedynym środkiem lokomocji był zaprzęg konny: własna karetka lub zwykła bryczka, ale najczęściej pocztowy dyliżans.

Przypomnijmy sobie, że kolej dotarła do Lwowa w 1861 roku, ale do Krakowa o 14 lat wcześniej – bo bliżej z Zachodu (i to nie najkrótszą drogą z Austrii, lecz jako odgałęzienie kolei warszawsko-wiedeńskiej przy samej granicy rosyjskiego zaboru). Do 1847 r. jeżdżono więc ze Lwowa konnym zaprzęgiem aż do samego *Widnia*, a od tego czasu już tylko do Krakowa, stąd zaś pociągami.

Którędy więc jechano? Nie przez Kraków, bo ten przez całą niemal połowę XIX wieku – z wyjątkiem okresu 1795–1809 – był poza granicami Galicji. Pamiętamy wszak, że do III rozbioru (1795) należał jeszcze do Rzeczypospolitej, od 1809 był w Księstwie Warszawskim, a od Kongresu Wiedeńskiego – w latach 1815–1846 – stanowił wolne miasto, zwane *Rzeczpospolitą Krakowską*. Dopiero era rewolucyjna w latach czterdziestych tamtego (XIX!) wieku spowodowała przyłączenie Krakowa do austriackiej Galicji.

Jadąc przeto ze Lwowa do stolicy monarchii, trzeba było Kraków ominąć, tym bardziej że w latach 1809–1815 do Księstwa Warszawskiego należały też Podgórze i Wieliczka, a tedy przecież – tak jak i dzisiaj – dojeżdżano do Krakowa od wschodu. Droga między Lwowem i Krakowem była częścią odwiecznego szlaku wiodącego z zachodniej Europy, od Niderlandów, przez Niemcy, na południowy wschód, nad morze Czarne, do Grecji i Malej Azji. Austriacy włączyli tę *galicyjską* drogę oczywiście do sieci swoich arterii i w ostatnich latach XVIII w. unowocześnili (jak na owe czasy) jako tzw. *trakt cesarski*, zwany potocznie „cesarką”. Aż tu naraz zamieszanie: w jakimś miejscu trzeba było trasę zmienić, by nie tylko sam Kraków, lecz i jego bliskie okolice ominąć.

Ale zacznijmy od początku. Ze Lwowa wyjeżdżało się dwojako: ulicą Gródecką, na Gródek Jagielloński – Przemysł, albo ulicą Janowską na Jaworów–Krakowiec. Obie drogi spotykały się w Jarosławiu. I dalej tym odwiecznym szlakiem: przez Łańcut, Rzeszów, Tarnów, Bochnię.



Tą drogą jeździliśmy do Wiednia

Objazd Krakowa wytyczono po jego południowej stronie. Pamiętamy, że jeszcze w latach po II wojnie droga z Bochni do Krakowa biegła – minąwszy Łapczycę – wzdłuż Raby aż do Gdowa (teraz od Łapczycy jest od lat 1950/60. nowa szosa wprost na Wieliczkę). Wcześniej więc na gdowskim rynku skręcano na północny zachód, przez Biskupice, ku Wieliczce. I oto teraz trzeba było zrezygnować z tego połączenia, jechano więc dalej z Gdowa na zachód (dziś część tego odcinka pozostała na dnie zalewu dobczyckiego) aż do Myślenic. Dopiero na myślenickim rynku skręcano na północ, kierując się na Jawornik (tu drogi się rozchodzą, ale ta obecnie ważniejsza – *zakopiańska*, biegnąca na Głogoczków, posiadała wtedy znaczenie całkiem podrzędne) i przez ten Jawornik na zachód, do Sułkowic. Tu znowu zmieniano kierunek na północno-zachodni, by dojechać do Izdebnika – i ten odcinek drogi lwowsko-wiedeńskiej interesuje nas najbardziej, za chwilę do tego wrócimy. W Izdebniku wjeżdżano na stary trakt wiodący z Krakowa na Wadowice, Oświęcim, Białą i Bielsko (to

były zawsze osobne miasta, pierwsze w Galicji, drugie na Śląsku, ale przedzielała je mała rzeczka – Białka). Potem przez Cieszyn – do Czech. I gdzieś tam hen, za Czechami, leży Austria. Tak opowiadają bywalcy, trzeba im więc uwierzyć.

Kiedy jednak granice w 1815 r. znowu się zmieniły, a granica Wolnego Miasta Krakowa biegła Wisłą, można było ze Lwowa do Wiednia jechać wygodniejszą, tradycyjną trasą: z Bochni, przez Gdów, prosto do Wieliczki i Podgórza, które stało się w tamtych latach miastem Josephstadt, specjalnie założonym przez Austriaków, by było konkurencją dla odciętego granicą Krakowa (przypomnijmy sobie, że Kraków już raz miał taką konkurencję w XIV wieku – Kazimierz, a w XX wieku dostał na podobnej zasadzie Nową Hutę, wszystkie jednak prędzej czy później wchłonął). Podgórze-Josephstadt zaplanowano na takiej zasadzie, by było *odwrócone plecami* do Wisły i Krakowa. Jego osią komunikacyjną stała się pryncypalna arteria, zataczająca łagodny łuk: od wschodu była to ulica Wielicka (wedle dzisiejszego nazewnictwa Limanowskiego), a od zachodu Kalwaryjska (i dalej Zakopiańska). Wiąże je pośrodku rynek, ponad którym z końcem XIX wieku stanął kościół parafialny, oczywiście pod wezwaniem św. Józefa, wzniesiony przez lwowskiego architekta Jana Sas-Zubrzyckiego.

Z Rynku Podgórskiego można się było przedostać, a jakże, do zagranicznego Krakowa. Prosto z Rynku biegła (i biegnie) niepozorna uliczka, teraz zwana Staromostową, wychodząca na nie istniejący obecnie most (obok jest uliczka, która do dziś zachowała nazwę Celnej). Za mostem, po krakowskiej stronie, można było dojść lub dojechać ulicą Mostową na Wolnicę, a co dalej – wiadomo. Przyczółki owego mostu zachowały się i są doskonale widoczne.

Na marginesie: warto by tam postawić nowy most dla ruchu pieszego, a wtedy – cóż za kapitalny spacer przez dawne cztery miasta i cztery rynki: Podgórze–Kazimierz (Wolnica)–Kraków–Kleparz!

Wróćmy jednak do tamtej pierwszej arterii, omijającej Kraków z dala. Zwróćmy uwagę, że wszystkie wspomniane drogi w rejonie Krakowa są dziś czynne, zmodernizowane, przystosowane do szybkiego ru-





chu samochodowego. Z jednym, najciekawszym dla nas wyjątkiem: między Sułkowicami a Izdebnikiem. Wspiąwszy się za Sułkowicami na niewielkie wzniesienie, biegnie jego szczytem, by w końcu opuścić się do leżącego w dole Izdebnika.

Interesuje nas ta część biegnąca wzgórzem i zjazd w dół. Ma on dziś charakter polnej drogi, po której nikt by się nie domyślił dawnej trasy Lwów–Wiedeń. Piękny stąd widok na pogórze i Beskidy, przy pogodzie zdarza się ujrzeć Tatry. Można przypuszczać, że wtedy, gdy tędy podróżowano konnymi zaprzęgami, nie stała ona o wiele wyżej pod względem technicznym. Ostatni kawałek tej drogi, na spadzie, staje się dziś nieco bardziej cywilizowany, bo zaczyna się zabudowa wsi. Co ciekawe: droga ta schodzi serpentyną, która – gdy przyjrzeć się dokładnie – na pewno została zaprojektowana przez ówczesnego (sprzed niemal 200 lat) inżyniera, a nie powstała w sposób naturalny, wyjeżdżona przez chłopskie fury. Wykonano ją z pewnym rozmachem, choć oczywiście nie na dzisiejsze wymagania komunikacji samochodowej. Chyba nie popełnimy błędu, jeśli powiemy, że możemy tu naocznie zobaczyć drogę taką, jakiej używali nasi dziadkowie przed dwoma wiekami.

W Izdebniku styk naszej drogi z drogą od Krakowa na Kalwarię, Wadowice i dalej – jak każde rozstaje (od starożytności po nasze czasy) wzbogacono imponującym zajazdem, istniejącym do dziś, choć w zaniebdaniu, prawie w ruinie. A szkoda, bo to piękny obiekt dawnej sieci komunikacyjnej. Niedawno omawiał go w „Dzienniku Polskim” Andrzej B. Krupiński (zamieścił nawet własny rysunek). Zbudowano ten zajazd około roku 1790, jest on więc najstarszym, a z całą pewnością najbardziej okazałym budynkiem dawnej stacji pocztowej w Małopolsce. Od strony dzisiejszej szosy nie wygląda okazałe, wydaje się parterowy. Na skutek jednak znacznego spadku terenu, z tyłu okazuje się dwukondygnacyjny, z arkadowymi galeriami na obu poziomach.

Kto lubi ciekawostki, niech się więc przejedzie samochodem w tamto miejsce – dwadzieścia parę kilometrów od Krakowa. Droga i zajazd, to jakby zastygłe pamiętki podróży naszych przodków z początku dziewiętnastego wieku.

Stary zajazd polecamy też Panu Konserwatorowi Zabytków. Może zachęci kogoś biznesmena do odnowienia i urzędzenia tam atrakcyjnego motelu?



Adam Trojanowski

REFLEKSJA NA SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIE (2)

(ciąg dalszy z CL S/2000)

Patrząc wstecz należy stwierdzić, że ogromne nadzieje obudziła u nas lwowia-ków wojna sowiecko-fińska i ogarniała nas niezwykła radość, gdy dochodziły – nie bez trudu – wieści o kolejnych klęskach tej „niezwyciężonej armii”. Część owych wiadomości uzyskiwaliśmy sami, nasłuchując u wuja Klaudiusza Filasiewicza jego potężnej *superheterodyny*, której moc nie była jednak w stanie poskromić sowieckiego zagłuszenia. Biedny wuj Klaudiusz, będąc na skutek wojennego inwalidztwa potężnie przygluchawy, włączał radio na cały regulator, co dobrze słyszającym przeszkadzało. Mimo to pewne urywki pocieszających wiadomości z BBC do nas docierały. Jak sobie teraz uświadamiam, wizja pożytecznych skutków klęsk sowieckich w Finlandii była jakby nieokreślona. Pragnęliśmy zniszczenia naszego znenawidzonego okupanta, a o Niem-

cach oraz ich roli wobec nas w ogóle nie myśleliśmy. Może uważano, że po klęsce ZSRR zwycięstwo nad Niemcami przyjdzie łatwo, albo samo się pojawi. Tylko w jaki sposób?

Dodatkowe wiadomości radiowe otrzymywałem poprzez przyjaciela, Jasia Wiktora, u którego nasłuch radiowy BBC był normalnym, codziennym procederem, tak jak w większości domów, w których były aparaty radiowe. Bolszewicy ich nie konfiskowali, ani nie zabraniali ich posiadania, a ograniczali się do skuteczniejszej metody, czyli do stałego zagłuszania.

Kilka słów o wspomnianym wyżej moim wuju, inż. Klaudiuszu Filasiewiczu, który był dyrektorem Szkoły Przemysłowej przy ul. Snopkowskiej. Przechodząc tamtędy codziennie podczas wojny, nie mogłem nie wspominać przemitych dni spędzanych kiedyś u wuja, gdzie bawiłem się doskonale z jego wnukiem Krzysztofem. Wiele do tej zabawy przyczyniał się wuj, który miał bar-

dzo otwarty stosunek do młodzieży i potrafił nam zawsze podpowiedzieć pouczające, a interesujące tematy. Wraz z żoną, ciocią Julcią, zajmował przy Szkole bardzo duże mieszkanie służbowe, wspaniale urządzone i wyposażone w muzealnej wręcz wartości meble, obrazy, lustra, kandelabry oraz przeróżne bibeloty. Wuj był osobą o dużej i szerokiej wiedzy zawodowej i ogólnej. Był chyba jedynym we Lwowie prenumeratorem „Daily Mail”, które systematycznie nadchodziło pocztą z Londynu. Był wysportowany i uprawiał dawniej taternictwo w wydaniu wysokogórskim. Sentyment do gór pozostał mu do końca życia, co było przyczyną jego tatrzańskich (i nie tylko) opowieści. Był prawdziwym Europejczykiem – jak by się to dzisiaj powiedziało. W ciągu 1940 roku został ze swego stanowiska zwolniony i musiał się z ul. Snopkowskiej wyprowadzić. Na szczęście był właścicielem dużej kamienicy przy ul. Tarnowskiego 15, gdzie mógł zamieszkać*.

W mojej szkole gospodarzem klasy pozostał w pierwszym roku sowieckiej okupacji prof. Jan Zakrzewski, *heidelberczyk*, człowiek wielkiej wiedzy, kultury, szlachetności i ogłady, którą nam już czwarty rok, ze skutkiem, przekazywał. Nic dziwnego, że Jerzy Janicki w którymś ze swoich wspomnień lwowskich stwierdził, iż uczniowie VIII Gimnazjum mieli wejście na wszystkie lwowskie pokoje, a także na wszystkie uczelnie. Można się więc chlubić przynależnością do tego gimnazjum. Profesor Zakrzewski powtarzał nam stale i nakazywał, chóralnie powtarzać na głos niemiecką maksymę: *Dumheit ist die groesste und ansteckendste Krankheit der Welt. Dumheit ist gross wie das Universum***. Nic dodać, nic ująć! Ważność tego stwierdzenia pozostanie chyba do końca świata, a obecnie zbiera szczególnie żniwo. Nieodżałowany i niezapomniany przyjaciel młodzieży, prof. Zakrzewski, zdążył jeszcze wypełnić i podpisać nasze świadectwa aż do roku 1940/41, lecz wkrótce zmarł, ulegając zapaleniu płuc.

Jego serdecznym druhem i współlokatorem był profesor od matematyki, Michał Gładysz, zupełne zaprzeczenie serdecznie wspomnianego Zakrzewskiego. Był on oschły, sztywny, wręcz przerażająco-paraliżujący swym widokiem, a co dopiero odezwaniem. Owszem, był zawsze bardzo elegancko ubrany, tak jak jego przyjaciel, lecz

[...] twarz stanowiła nierozszyfrowaną maskę, tylko wyjątkowo się uśmiechająca. Fachowcem był doskonałym, ale każdy z jego byłych uczniów wspomina go jako postać porażającą.

Równolegle do Gładysza pojawił się jeszcze inny matematyk o nazwisku Marmol, który czynił matematykę grubo przyjemniejszą. Był to człowiek młody, wysportowany, posiadający jakieś znaczne osiągnięcia w łyżwiarstwie szybkim, kontaktowy i życzliwy dla młodzieży. Dzięki niemu mogę znacznie milej wspominać te wszystkie algebry, geometrie i trygonometrie, jednakże i on geniusza ze mnie w tej dziedzinie nie uczynił.

Język polski prowadził nadal prof. Mieczysław Różycki, później zaś pojawił się prof. Henryk Balk, elegancko ubrany i także się zachowujący. Nieco literat, nieco poeta i członek Związku Pisarzy Polskich (z ówczesną siedzibą w pałacu Bielskich przy ul. Kopernika), trochę lewicował i jako Żyd był zbliżony do poczwiej Żydówki Cecylii Teichmann, która uczyła nas historii ZSRR. Oboje zginęli za sprawą reżimu hitlerowskiego, z tym że Balk nie dał Niemcom satysfakcji uśmiercenia go, uczynił to bowiem sam wobec siebie, oczywiście już po czerwcu 1941 r.

Nie pamiętam już, czy prof. Fortunat Stroński, świadek bierzmowania całej naszej klasy, a wykładowca biologii, działał jeszcze w naszym gimnazjum po wrześniu 1939 r.

Chemii uczył nas dr inż. Eugeniusz Turkiewicz, zanim został wywieziony przez tzw. *drugich sowietów* do Azji, skąd wrócił bardzo późno po zakończeniu wojny. Podobnie było z dr. Kazimierzem Brończykiem, polonistą i romanistą, który mnie nie uczył, lecz przychodził czasami na zastępstwo. Obydwaj byli doskonałymi fachowcami, a także gorącymi patriotami. Brończyk pozostawił kilka patriotycznych, dziś już przestarzałych dramatów historycznych, Turkiewicz zaś opracował podręcznik chemii, dobrze znany dużej części ówczesnej młodzieży gimnazjalnej.

Moja droga do gimnazjum prowadziła z Kwiatkówki poprzez górną Zieloną. Ścieżką wśród krzaków i zarośli schodziłem ostro w dół aż w okolice kąpieliska „Zielone Oko” i potem obok potężnego gmaszyska Pań-

stwowej Szkoły Przemysłowej. Dalej ulicą 22 Stycznia, obok mieszkania Jasia Wiktora, i nieco w górę – na ul. Dwernickiego. Ulicę tę, w tym także jej mieszkańców (oczywiście tych najważniejszych), opisał dość szczegółowo prof. Tadeusz Riedl w swych lwowskich wspomnieniach***. Pominął jednak w nich zupełnie tak znakomitych mieszkańców tej ulicy, jakimi były rodziny Scottów i Pawłowskich. Scottowie pochodzili z Anglii i za sprawą ropy naftowej trafili do Galicji, pozostając tu do II wojny. We wspólnocie rodzinnej prowadzone były dwa sklepy sprzętu sportowego, a to przy ul. Akademickiej oraz na pl. Halickim. A jakie to były sklepy i jaki tam sprzedawano sprzęt! Jeśli chodzi o mnie, to w tamtych czasach interesował mnie tylko mój rówieśnik i niezmiernie fanatyczny zawsze podziwiałem. Był chłopakiem w dobrym stylu. Być może nie wszyscy znają wojenną karierę Elgina, czyli Inka, jak go powszechnie nazywaliśmy – jako lotnika w Wielkiej Brytanii. Wszystkie swe cechy młodzieńcze spożytkował tam dla chwały naszego kraju.

Należy jeszcze wspomnieć, że prawie każdy starszy uczeń VIII Gimnazjum kochał się na zabawę, raczej platonicznie, w Haneczce Pawłowskiej, której uroda, sposób bycia i cały styl całkowicie uzasadniały takie właśnie stany uczuć męskiej rzeszy jej wielbicieli. Obie te rodziny, szczególnie Scottów, przynależały do *folkloru* ulicy Dwernickiego i w żadnym przypadku nie można ich nie wspomnieć.

Nasz budynek gimnazjalny zbudowano na przełomie lat 20. i 30. tego wieku, miał wobec tego mniej lat, niż ja ich miałem. Znajdował się po lewej stronie ul. Dwernickiego i miał klasyczny kształt dwuskrzydłowy ze środkową częścią, przeznaczoną m.in. na wejście główne oraz wspaniałą, wytworną klatkę schodową. Z tyłu było wzorowe boisko sportowe. W przy-



Autor w 1939 r.

stronie znajdowała się sala gimnastyczna, a w jej głębi scena, na której stał ołtarz, montowany i wysuwany do przodu na obowiązkowe niedzielne msze św. Sama scena była okresowo wykorzystywana do celów kulturalnych, czyli aranżacji związanych ze świętami państwowymi, występów zespołowych, recytacji uczniowskich itp. Czasem gościły tu zespoły zawodowe, zapraszane przez dyrekcję szkoły.

Tam też znajdowała się duża pracownia chemiczna, gdzie prof. Turkiewicz eksponował przeróżne reakcje, z których najbardziej interesowały nas te z chlorkiem potasu oraz sodem i potasem metalicznym, przechowywanym w butlach wypełnionych naftą. Czasem dochodziło – ku naszej radości – do wybuchów, o czym świadczyły wyraźne plamy na suficie.

W części środkowej znajdowała się rezydencja prof. Halaunbrennera, wypełniona masą przyrządów fizycznych ze wszystkich dziedzin tej nauki. Jakiś przyrząd był nawet zamocowany do sufitu i zwiisał aż do samej podłogi. Wyróżniały się tam przeróżne maszyny elektrostatyczne, silniki elektryczne oraz aparat do demonstrowania pomiaru prędkości pocisku z broni palnej.

W klatce schodowej były ustawione dużych rozmiarów gipsowe kopie rzeźb antycznych, co czyniło schody szczególnie dostojnymi. Przy wejściu do budynku stały z obu stron duże rzeźby z kamienia lub gipsu, a to z prawej strony króla Kazimierza Wielkiego, z lewej zaś królowej Jadwigi. Były koloru białego, z wyjątkiem buta króla Kazimierza, który każdy uczeń wchodzący do szkoły dotykał, co miało przynieść szczęście. Coś tak, jak z nogą św. Piotra w bazylice watykańskiej, z tym że tam częste dotykanie spowodowało, iż noga świętego błyszczy się kolorem brązu, podczas gdy nasz patron miał but dokładnie czarny.

Patrząc od zewnątrz, od strony ulicy, w prawym skrzydle znajdowały się pracownie zajęć praktycznych, a mianowicie do obróbki drewna i metalu oraz do budowy prostszych urządzeń mechaniczno-elektrycznych. Były one doskonale wyposażone w stosowny sprzęt, w ilości umożliwiającej pracę na stanowiskach, wyznaczonych dla każdego ucznia. W lewym skrzydle znajdował się na parterze sekretariat gimnazjum, pokój dyrektora oraz sala konferencyjna. Były tam chyba także jakieś klasy.

Cale pierwsze piętro w obu skrzydłach było zajęte na klasy. Część środkową zajmował gabinet geograficzny, czyli królestwo prof. Dręgie-

Grono profesorskie VIII Gimnazjum we Lwowie 1938/39

Dyr. Alfred Hodbod. I rząd od lewej: mgr Jan Zakrzewski, mgr Michał Gładysz, dr Fortunat Stroński, dr Michał Halaunbrenner, mgr Tadeusz Dregiewicz. II rząd: mgr (N) Marmol, mgr (N) Podwapiński, dr (N) Pilch, mgr Kazimierz Brończyk, doc. dr Czesław Nanke. III rząd: ks. Filip Kmita, mgr Mieczysław Różycki, dr Eugeniusz Turkiewicz, art. mal. Józef Pieniżek, mgr (N) Kmiciekiewicz



cza, pełne map i plansz, zgromadzonych nawet na drewnianej nadbudówce. Całkiem z lewej strony urządzone był natomiast gabinet rysunkowy, w którym rezydował prof. Pieniżek, znany przed wojną artysta malarz, zajmujący się strojami ludowymi Podhala, a przez nas haniebnie męczony głupimi dokuczliwościami. Było tam pełno różnego sprzętu, służącego jako modele do rysowania, a to jakieś sześciany i inne bryły geometryczne oraz dzbany, misy itd.

Na drugim piętrze mieściły się przede wszystkim gabinety, a więc w lewym skrzydle gabinet, w którym działał dr Stroński. Było tam pełno różnorodnych wypchanych zwierząt, tablic poglądowych, a przede wszystkim klatki i akwaria z żywymi zwierzątkami. Mnie pozostały najlepiej w pa-

mięci te akwaria, w których pływały dość obrzydliwe salamandropodobne, czarne aksalotle z dużymi łbami. Rzekomo mają one taką własność, że odrastają im utracone odnóża. Tak się przynajmniej o nich wtedy mówiło.

Wszystko co napisałem, dotyczyło oczywiście stanu przedwojennego, a stan ten utrzymał się z grubsza także za czasów sowieckich, przynajmniej podczas ich pierwszego pobytu w naszym mieście. Oczywiście oprócz ołtarza i królewskich figur, które wraza łąpa szybko zlikwidowała. Natomiast przez długi czas utrzymał się orzeł polski

(ciąg dalszy na s. 52)

Anna Kostecka

UKOCHANY KRAJ, UMIŁOWANY KRAJ...

Tak śpiewaliśmy na próbach chóru, a potem na występach u nas i w Polsce. Wyobrażałam sobie wszystko tak bardzo dokładnie, wgłębiając się w tekst piosenki czy słuchając opowiadań rodziców o tym wymarzonej kraju. W odpowiedzi na moje różne pytania słyszałam pełen egzaltacji głos mamy lub babci, opowiadających o tej nieosiągalnej wówczas idylli. Po tych opowieściach bardzo chciałam zobaczyć to wszystko własnymi oczyma. Wkrótce też nastąpił czas spełnienia marzeń. Pominę tu czas moich przygotowań do podróży, uczuć przed wyjazdem, moich nieprzespanych nocy.

W sierpniu 1989 roku, mając 13 lat, wyjechałam na kolonie do Opola. Moje wyobrażenia o Polsce pozostały niezachwiane. Największe wrażenie zrobiły na mnie latarnie świecące się w nocy, ustawione wzdłuż szos czy w mieście, kolorowe wystawy sklepów. U nas wtedy było ciemno, szaro i pusto. Do dziś pamiętam moje mieszane uczucia: radość ze spotkania z rodakami i jednocześnie dziwny lęk o to, jak nas przyjmą, czy dobrze będą się tu czuć. Byłam ciekawa jak żyją tu ludzie, jak myślą, chciałam z nimi rozmawiać i dzielić się wrażeniami.

Kolejnym zaskoczeniem była dla mnie rozmowa w języku ojczystym – w jakimkolwiek znalazłabym się miejscu – bo w domu, już na ulicy czy w szkole – musiałam zmienić język. Na koloniach poznałam wiele koleżanek, wychowawczynie nauczyła nas nowych piosenek, pod koniec pobytu dostałam słodycze, a co najważniejsze – pierwszych kilka książek w języku polskim (pomijając Biblię i modlitewniki, które zawsze były u nas polskie). Wracałam do domu szczęśliwa, przede wszystkim usatysfakcjonowana, że moje wyobrażenia pozostały niepodważone. Później też często wyjeżdżałam do Polski na oazy, z jasełkami, z chórem. Za każdym razem poznawałam coś nowego, wracałam z bogatymi wrażeniami, głębszą wiedzą o kraju.

Zapewne moje poglądy nie zmieniłyby się (jak u niektórych do dziś), gdybym zatrzymała się na tym etapie. Los tak chciał, abym poznała inną stronę medalu – rozczarowania i zawody. Na szczęście to wszystko przychodziło stopniowo, bez głębszych konsekwencji.

Po ukończeniu szkoły średniej szczęśliwie dostałam się na studia do Polski. Po miesięcznym kursie zerowym w Szczytnie zatrzymałam się w przemyskim kolegium nauczycielskim. Do mojego bagażu doświadczeń – naiwnych i beztroskich – wtargnęły nowe, czasami brutalne. Wówczas stopniowo zaczęła unosić się kurtyna, oddzielająca mnie od rzeczywistości. Przypomniałam sobie swój pierwszy wyjazd do Polski oraz inne wydarzenia, na które teraz patrzyłam inaczej. Dopiero niedawno zrozumiałam ideologię *kwitnącego* komunizmu, wprowadzanego w życie także w Polsce. W szkole wciskano nam te idee bez najmniejszych skrępułów, ale myślałam, że tutaj już dawno o tym zapomnieli.

Po raz pierwszy i nie ostatni usłyszałam właśnie w Polsce, w mojej Ojczyźnie, że jestem *ruska*. To mnie oszołomiło. Wychowałam się w polskiej rodzinie, która od wieków ma poczucie polskości i głęboki patriotyzm wobec naszej Ojczyzny. Często, gdy wyjeżdżałam, na pożegnanie przypominało mi, abym przez swoje słowa i czyny nie skalała obrazu Polaka i katolika – który, jak się później przekonałam, w Polsce już dawno runął w gruzy. Nieraz w szkole słyszałam takie określenia jak *polaczka*, *mazury*, ale mi to czasami pochlebiało. A teraz stanęłam na rozdrożu, bo w końcu kim jestem? Tutaj przypomniła mi się książka Marii Kuncewiczowej „Cudzoziemka” i jej główna bohaterka Róża, która miała podobne doświadczenia życiowe. Jednak to jest literatura, a ja muszę jakoś żyć dalej.

Nie były to same ujemne strony mego pobytu w kraju, dużo mam też miłych wra-

zeń, znajomości, doświadczeń, szczególnie w Krakowie. W Przemyślu osobą, która się nami bardzo troskliwie opiekowała, był dr Józef Wróbel (tutaj pragnę wyrazić Panu Doktorowi moją głęboką wdzięczność za wszystko!). To on nam bardzo pomagał w rozszerzeniu poglądów na Polskę, w pogłębianiu naszej wiedzy, poświęcając swój czas na przeprowadzanie z nami zajęć zapoznających z językiem, historią, kulturą i mentalnością Polaków, organizował wyjazdy do Krakowa, Łańcuta. Jakoś tak się złożyło, że rodziny o nazwisku Wróbel szczególnie pomagały mi w najtrudniejszych chwilach mego życia w Krakowie.

Jestem już ósmy rok w Polsce, piątą w Krakowie, którym jestem wciąż oczarowana. Wkrótce będę musiała podjąć ważną decyzję w moim życiu: gdzie się zatrzymać? Ciężko wrócić, ciężko zostać. Gdy wracam do domu, moje serce przyśpiesza bicie, bo kocham każdy zakątek mojego miasta, moją ulicę, dom. Ale trzeba coś wybrać, z czegoś zrezygnować. Boję się utracić szansę i wyjechać stąd, by kiedyś moje dzieci nie skarżyły się na mnie, że opuściłam ten kraj. Moja babcia została tam, gdy jej siostry wyjechały. W Polsce, pomimo mojego wykształcenia, nie mam prawa do niczego – do pracy, do kredytów, do korzystania

z usług lekarskich, nie mówiąc już o mieszkaniu. Poza tym zastanawiam się, co bardziej potrafię zaakceptować – czy to, że będę do końca życia *ruską*, czy też *polacką*? Dużo osób, które znalazły się w sytuacji podobnej do mojej, zraziło się z tego powodu do swojej Ojczyzny, ograniczając kontakty z nią, co gorsza – asymilując się z tamtą ludnością. Ponadto państwo coraz mniej stara się o swoich rodaków, ostatnio nawet chyba dąży do ograniczenia liczby starających się o repatriację – z wyjątkiem Polaków z Kazachstanu, którzy obecnie są uprzywilejowani.

Jedynym moim pocieszeniem jest to, że nasz patriotyzm i mocna wiara są o wiele trwalsze od naszych rodaków, że na nas można polegać. Mimo wszystko jestem bardzo wdzięczna za ofiarność i ogromną pomoc niesioną nam, a zwłaszcza za spełnienie moich marzeń.

A tytułową piosenkę często sobie nucę z tym samym zapalem jak dawniej.

ANNA KOSTECKA, ur. 1976 w Mościskach, tam ukończyła szkołę średnią. 1993–96 – studentka polonistyki w Kolegium Nauczycielskim w Przemyślu. 1996–99 – studia magisterskie na UJ, tamże od 1999 studia doktoranckie. Specjalizuje się w językoznawstwie. Pisuje artykuły.



Z dr. Januszem Kurtyką

DYREKTOREM KRAKOWSKIEGO
ODDZIAŁU INSTYTUTU PAMIĘCI
NARODOWEJ

rozmawia
Janusz M. Paluch

Krakowski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej jest instytucją działającą od niedawna. Czy mógłby Pan nakreślić główne cele, jakie przyświecają kierowanej przez Pana instytucji?

Jesteśmy jednym z dziesięciu oddziałów IPN działającego na terytorium całej Polski. Terenem naszego działania jest przede wszystkim województwo małopolskie. Nasza praca przebiega w kilku zasadniczych pionach określających główną strategię badawczą. Podstawowym celem jest jak najszybsze przejęcie, opracowanie i przygotowanie do udostępniania archiwaliów po tajnych służbach i innych instytucjach aparatu represyjnego polskiego państwa komunistycznego. Materiały te chcemy w możliwie krótkim czasie udostępniać zainteresowanym osobom, tak poszkodowanym, jak i naukowcom czy dziennikarzom opracowującym określone tematy historyczne. Jestem przekonany, że jest to najistotniejszy cel naszej pracy, gdyż nakładają się nań poszczególne cele: naukowy, społeczny, zażośćuczynienia poszkodowanym bądź ich rodzinom. Drugim, może mniej ważnym nurtem działalności instytutu jest pion edukacji. Zadania tego pionu są rzeczywiście wielorakie. Po pierwsze opracowywanie poszczególnych zagadnień zgodnie z procedurą obowiązującą w badaniach naukowych, a więc pisanie monografii i syntez w oparciu o materiały zgromadzone w archiwach przejętych przez IPN. Po drugie propagowanie wyników tych badań. Czyli prowadzenie szeroko rozumianej działalności medialnej, współpraca ze szkołami, z Uniwersytetem Jagiellońskim. W tym momencie jesteśmy już dość zaawansowani w rozmowach z Kuratorem Oświaty i Wychowania województwa małopolskiego



Jerzym Lackowskim na temat prowadzenia doksztalcania nauczycieli i współpracy ze szkołami. Z UJ planujemy od przyszłego roku akademickiego uruchomienie studiów podyplomowych, które przeznaczone będą dla nauczycieli, historyków, dziennikarzy i innych osób zainteresowanych zagadnieniami pracy IPN. I w końcu trzeci pion – śledczy. Czyli dawna Komisja Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu. W prasie działania tego pionu mają spektakularny wydźwięk, związane są bowiem z problemem ścigania konkretnych zbrodniarzy. Obecnie w oddziale krakowskim prowadzonych jest już kilkadziesiąt śledztw. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że śledztwa inicjowane po upływie kilkadziesiątu lat od faktu popełnienia zbrodni są i będą bardzo trudne. I wydaje się, iż w przypadku zbrodni sowieckich na Polakach, efektowne i efektywne ich wyniki będą stosunkowo trudne do osiągnięcia. Natomiast o wiele bardziej możliwe do sfinalizowania są śledztwa związane ze zbrodniami komunistycznymi dokonanymi po 1956 roku, a więc z takimi sprawami jak np. grudzień roku 1970 czy zbrodnie stanu wojennego.

Stosowana przez IPN nomenklatura: prokurator, śledztwo, ściganie zbrodni kojarzy się raczej z aparatem sprawiedliwości i brzmi obco wobec kojarzącej się z pracą naukową nazwy: instytut. Proszę powiedzieć, czy w swej pracy zakładacie, że przede wszystkim wskażecie osobę czy osoby winne zbrodni – i to

wtedy rzeczywiście ma charakter *stricte* śledztwa, czy też chcecie odsłonić, ukazać prawdę historyczną – i wówczas raczej możemy mówić o pracy naukowca.

Rzeczywiście pion śledczy jest elementem wymiaru sprawiedliwości. Pracują w nim prokuratorzy, którzy prowadzą postępowania zgodnie z regułami sztuki. Ich głównym celem jest oskarżenie konkretnych sprawców, bądź też doprowadzenie spraw do takiego etapu, żeby prowadzić było zamknięcie z powodu śmierci sprawcy. Sprawca jednak będzie wskazany. Dla przykładu: W Oddziale Krakowskim IPN toczy się śledztwo w sprawie pułkownika Wałacha, jednego z najokrutniejszych funkcjonariuszy krakowskiego UB, który już nie żyje, ale w toku tego śledztwa wyjdą na jaw sprawy, które pozwolą powiedzieć, że ten człowiek jest winien w konkretnych przestępstwach. Oczywiście te śledztwa wymagają współpracy historyka, konkretnych konsultacji historycznych... Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że śledztwa, o których słyszemy lub czytamy w prasie, to dopiero początek drogi IPN. Pragnę jednak wyrazić podkreślić, że instytut, który w chwili obecnej jest w sferze organizacji, prowadził będzie przede wszystkim pracę naukowo-badawczą. Śledztwa są tylko jednym z nurtów naszej pracy.

Faktycznie wasza praca będzie polegała na odkłamywaniu i odtwarzaniu prawdziwej historii powojennej Polski, czyli okresu PRL-u.

Tak. Dla mnie jako historyka największym wyzwaniem związanym z pracą w IPN jest fakt, że staję przed nami wyjątkowa możliwość powołania od samych podstaw całego nurtu badań, które można umownie nazwać „historią PRL-u”, czy też „historią systemu komunistycznego w Polsce”. Jest to też bardzo unikatowa szansa na prowadzenie badań naukowych, ale też i niezwykle wyjątkowa szansa na wprowadzenie w obieg społeczny tych wyników, a więc szeroko pojmowanego oddziaływania tych wyników na mentalność społeczną i na świadomość historyczną Polaków. To jest niezwykle ważne zadanie, gdyż obaj chyba się co do tego zgodzimy, że obecnie okres komunistyczny jest okresem spychanym przez Polaków w podświadomość. Niby nie

chętnie do tego okresu nie wraca, a z drugiej strony możemy zaobserwować swoistą idealizację tego systemu.

Panie dyrektorze, dokonują państwo pracy pionierskiej na dawnych terenach ZSRR. Do tej pory prowadzone były śledztwa w sprawie zbrodni, które stały się symbolem męczeństwa Polaków przez sowieckie siły bezpieczeństwa. Myślę o symbolach, jakimi stały się Katyń czy Miednoje. Wasza działalność spowoduje jednak lawinę dochodzeń związanych z tamtymi terenami.

Uściślijmy – podejmujemy śledztwa dotyczące zbrodni popełnionych na Polakach na terenach zabrzanych, na Kresach. Śledztwa w sprawie zbrodni sowieckich nie zostały jednak zapoczątkowane kilka miesięcy temu, tylko kilka lat wcześniej właśnie w Krakowie przez byłą Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, która pracowała pod kierownictwem Ryszarda Kotarby. Zainicjowane zostały wówczas badania nad szeroko pojmowanymi zbrodniami komunistycznymi obejmującymi pierwszą okupację sowiecką, wywózki z okresu drugiej okupacji sowieckiej i zbrodnie ukraińskie. Przed kilku laty – trzeba to podkreślić z pewnym żalem – śledztwa w zakresie zbrodni ukraińskich zostały przekazane do Wrocławia. Argumentowano to faktem, iż Wrocław i Dolny Śląsk jest zamieszkiwany przez znaczną liczbę kresowiaków i tam – siłą rzeczy – łatwiejsze jest prowadzenie śledztw w tych sprawach. W Krakowie są natomiast prowadzone śledztwa w zakresie deportacji ludności polskiej z takich obszarów jak Kamionka Strumiłowa, Trembowla, Zaleszczyki, Radziechów, Zbaraż, Kopyczyńce, Brody i Brzeżany w okresie pierwszej okupacji sowieckiej.

Czyli były województwo tarnopolskie i stanisławowskie.

Tak. Chciałbym jednak zaznaczyć, że przede wszystkim zajmujemy się terenem województwa małopolskiego i skupiamy się na prowadzeniu dochodzeń w sprawie zbrodniczej działalności UB w Krakowie, Olkuszu, Chrzanowie, Bochni, Brzesku, Limanowej, Nowym Targu, Zakopanem, Dąbrowie Tarnowskiej, Miechowie, Tarnowie, Nowym Sączu, oraz działalności Informacji Wojskowej.

Czy można powiedzieć już o konkretnych śledztwach wiążących się z Ukrainą?

W chwili obecnej mogę powiedzieć tylko tyle, że w ciągu ostatnich kilku lat przesłuchano bardzo dużą liczbę osób. Przesłuchania prowadzono w Krakowie i w terenie. Wiele zawdzięczamy współpracy ze Związkiem Sybiraków. Śledztwa te prowadzi obecnie prokurator Bogusława Marcinkowska. Są to sprawy dotyczące owych czterech deportacji. Oczywiście trzeba zdawać sobie sprawę z faktu, iż śledztwa te są w chwili obecnej w pewnym punkcie zwrotnym, teraz bowiem należałoby rozpocząć penetrację archiwów NKWD zarówno na Ukrainie, jak i w samej Moskwie. Przecież tam można znaleźć nazwiska sprawców. Wiadomo, że na terenie tzw. Zachodniej Ukrainy koordynował te sprawy Sierow. Ale w tych archiwach postsowieckich można znaleźć inne nazwiska, bezpośrednich wykonawców. I tym właśnie ludziom można postawić konkretne zarzuty. Oczywiście pomijając problem, czy będzie realne osądzenie tych ludzi. Ale z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia świadomości społecznej Polaków, ważne jest, żeby zidentyfikować tych sprawców. Identycznie, jak to miało miejsce w przypadku zbrodni katyńskiej. Przecież żaden z tych sprawców nie został przez Rosjan osądzony ani wydany, mimo iż mamy w tej chwili zidentyfikowanych sprawców. Wiadomo bowiem, kto dowoził, kto strzelał. Udało się nawet przesłuchać jednego z bezpośrednich nadzorców tej masakry Tokariewa, który jako 90-letni człowiek zdecydował się złożyć zeznania.

Prowadzone przez instytut śledztwa dotyczą terenów, które obecnie leżą poza granicami naszego kraju. Jak radzą sobie Państwo z tym problemem?

Musimy sobie jasno powiedzieć, że nasza działalność dopiero się kształtuje, formy tej działalności są wykonywane poprzez konkretne działania. Oczywiście istnieją kontakty na szczeblu rządowym z Ukrainą czy Rosją, ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, iż śledztwa dotyczące na przykład deportacji w rejonie Trembowli w sposób niezakończony mogą być prowadzone tylko w Polsce. Natomiast na terenie, skąd te deportacje się odbywały, śledztwo musiałoby się odbywać za zgodą tamtejszych władz. Dotychczasowo

we doświadczenia są raczej zniechęcające. Odpowiedzi na nasze pytania wysyłane na Ukrainę z reguły są wymijające albo wręcz negatywne. Sądzę, że jest to kwestia odpowiedniego postawienia tych spraw na szczeblu rządowym. Najlepszym przykładem, że jest to możliwe, jest sprawa Katynia. Ukraina i Rosja aktywnie w tej sprawie współpracowały z Polską. Tylko Białoruś uchyla się od jakiegokolwiek współpracy. Uważam, że sprawa współpracy z tymi państwami jest jednak do osiągnięcia, wymaga pewnej determinacji, ale nie jest to zadanie Oddziału Krakowskiego IPN. Ustalenia dotyczące szczegółów penetracji archiwów postsowieckich o charakterze „instytucjonalnym” muszą jednak nastąpić na szczeblu rządowym.

W gronie starszych osób często slyszymy o zbrodniach, o których milczy historia. Jak powinna się zachować osoba, która posiada taką wiedzę?

Jeżeli ma dowody lub dysponuje przesłankami, które pozwoliłyby na ustalenie sprawy, to należy się z nami skontaktować. Prokuratorzy pionu śledczego przeprowadzą rozmowę i zadecydują, czy przedstawiona sprawa już nadaje się do rozpoczęcia śledztwa. Każda zbrodnia, jeżeli będzie mogła być zidentyfikowana, będzie wymagała podjęcia śledztwa.

Czy możemy zatem zaapelować do naszych Czytelników, by składali do Państwa wszelkie posiadane informacje na temat zbrodni?

Jak najbardziej. Każda taka informacja zostanie zadokumentowana i w każdej chwili może stać się przesłanką do rozpoczęcia śledztwa w sprawie konkretnej zbrodni.

Lwia część emigracji wojennej to Polacy pochodzący z Kresów. Oni też byli świadkami tego, co Sowietci robili z Polakami. W jaki sposób oni mogą powiadomić IPN o krzywdach doznanych od komunistów. A przecież wielu z nich doznało też krzywd od komunistów polskich...

Istnieją relacje osób, które przeżyły ghenę w ZSRR. Żołnierze Armii Andersa składali tę relację obowiązkowo. Ten unikatowy zespół archiwalny znajduje się w Hoover Institution w Stanfordzie (USA). Natomiast rozsiani po całym świecie Polacy, jeżeli chcą wspomóc działalność IPN, mogą

przesłać do nas pisemną relację lub zwrócić się do polskiej placówki dyplomatycznej z prośbą o skontaktowanie się z nami.

Jest Pan stosunkowo młodym człowiekiem. Czy to nie przeszkadza Panu w pracy nad tymi okrutnymi, bestialskimi wręcz czynami?

Myślę, że nie. Cała moja droga zawodowa dopuszczała możliwość, że znajdę się tu. Niezależnie od tego, że specjalizowałem się w badaniach nad średniowieczem, to zajmowałem się również szeroko pojętą problematyką oporu antykomunistycznego po II wojnie światowej w Polsce. Jestem redaktorem naczelnym Zeszytów Historycznych WiN-u, pisałem też na temat konspiracji antykomunistycznej w Polsce. I jak sądzę, to był ten tytuł zawodowy, który spowodował, że złożono mi taką ofertę pracy. Natomiast jeśli chodzi o moje osobiste zaangażowanie, to od 1979 roku aktywnie działałem w rozmaitych formach opozycji demokratycznej. Byłem członkiem założycielem Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Jagiellońskim, później w konspiracji w latach 80. Ale to są poboczne wątki, które spowodowały, że w te sprawy, którymi obecnie się zajmuję, zostałem zaangażowany. Nie jest ta praca dla mnie jakimś obciążeniem psychicznym. Powie-

działbym inaczej – jednym z istotnych motywów zarówno dla mnie, jak i dla osób, które starałem się zaangażować do tej pracy, jest to, aby nareszcie przerwać zakłęty krąg niemożności, przerwać tę bardzo niebezpieczną tendencję idealizacji i zapomnienia, czym był komunizm. Myślę, że fakt, iż zaistniała taka możliwość, że możemy jako historycy coś w tej mierze zrobić, jest wielkim wyzwaniem i motywem naszej działalności. To jest też konieczność takiego działania, gdyż jesteśmy świadkami tego, że niektóre sprawy są przemilczane, i to świadomie.

Wraz z przemilczaniem odchodzą świadkowie tych dramatycznych wydarzeń, a wraz z nimi i pamięć o tych zdarzeniach, które już na zawsze mogą pozostać nieodtworzone. Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę.

JANUSZ KURTYKA, ur. 1960 w Krakowie. Studia historyczne na UJ. Ok. 100 publikacji naukowych. Autor książek: *Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek”* (1989), *Tęczyńscy – studium z dziejów polskiej elity możnowładców w średniowieczu* (1997), *Latyfundium Tęczyńskie – dobra i właściciele* (1999). Od września 2000 r. dyrektor Oddziału Krakowskiego Instytutu Pamięci Narodowej.

A P E L

Zarząd Główny Związku Twórczego Pisarzy Polskich zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Polek i Polaków oraz organizacji w kraju i za granicą, którym droga jest pamięć o bohaterach i męczennikach, by poparli inicjatywę, której celem jest:

- utworzenie w Warszawie Muzeum Martyrologii Narodu Polskiego,
- zrealizowanie filmu dokumentalnego, przedstawiającego męczeństwo i zmagania Narodu Polskiego z najeźdźcami,
- opublikowanie Księgi, ukazującej najwybitniejsze, często pomijane postacie bohaterów i męczenników,
- powołanie Fundacji Upamiętnienia Martyrologii Narodu Polskiego.

Inicjatywa ta powinna być hołdem złożonym bohaterom, którzy ginęli mordowani przez okupanta niemieckiego i rosyjskiego, a także przez rodzimych wykonawców obcych rozkazów. Intencją jest, aby Muzeum stało się zarazem przesłaniem i ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń Polaków, by ukazywało całokształt zmagania narodowych, aby przypominało, jaką cenę zapłacił Naród za niepodległość, której tyle razy próbowano nas pozbawić i której nieustannie musimy bronić.

Inicjatorzy zwracają się z apelem, by nawiązali z nimi kontakt wszyscy żyjący świadkowie historii, ci, którzy posiadają materiały muzealne. Prosi się o wsparcie inicjatywy przez osoby i organizacje społeczne, a także władze państwowe, by na rzecz Muzeum przeznaczyły odpowiedni budynek.

Zarząd Główny ZTPP, 00-079 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 87/89

Janusz Ragankiewicz

W hołdzie Orłętom Lwowskim

Hołd mi jest dane złożyć, Wam, coście
tego Miasta bronili,
Gdy w ciemną noc listopadową zajął je
podstępnie wróg,
Którzy jak ta, przed wiekami, Chrobrego
wojów drużyna,
Stanęliście do boju, gdy zabrzmiał złoty róg...

Nie pancerze, nie kolczugi, chroniły
Wasze piersi,
Lecz uczniowskie i studenckie skromne
mundurki,
Jakieś paltociki, czasami zbyt kuse,
Niejednokróć zbyt obszerne ojców *maryniurki*.

I do bitwy rzuciliście się niczym dorosłe orły,
A przecież byliście dopiero, jak te orle
pisklęta,
Bo Wam jeszcze ostre dzioby i szpony nie
wyrosły,
Więc własne piersi nadstawialiście – Wy,
Lwowskie Orłęta!

To Wyście pierwsi stanęli do boju,
I rozpoczęliście walkę prawie gołymi rękami.
Waszą pierwszą bronią była miłość do
Ojczyzny i Miasta,
By dopiero potem zdobywać oręż
w potyczkach z wrogami.

To Waszą krwią były złane tego miasta bruki,
To Wyście oddawali swoje życie młode,
To Wam zawdzięcza Lwów powrót do
Macierzy,
Swoją polskość, niepodległość i swobodę.

Tu, w tym miejscu, chylę przed Wami czoło,
I proszę Stwórcę Miłosiernego w pokorze:
W swym miłosierdziu nie dopuść do tego,
By ich ofiara poszła na marne – spraw to,
dobry Boże!

I do Ciebie Panie nasz Wszechmocny
Prośba moja osobista, mała,
By pamięć o bohaterstwie Lwowskich Orląt
Na wieki w sercach i umysłach Polaków
została.

listopad 1997

Jerzy Masior

Bo tutaj tylko

*Alicji Michałowskiej-Bober
lwowskiej „nazaretance”*

Bo tutaj tylko
posłanie stepu,
mróz horyzontu,
jęk trzewi
za wszystko.

Bo tutaj tylko
świt o północy
po kropli snu,
stepowy marsz
w końskim – owozym kierunku.

Bo tutaj tylko
ciemność po ciemności
bez wschodów i zachodów,
horyzont, kolce nadziei,
step.

Bo tutaj tylko
przez chwilę,
na skraju czasu,
studnia złudzeń,
bo to przecież Azja.

Bo tutaj tylko
odloty serca
na azymuty uczuć,
gdzie próg, dom,
o n i.

Bo tutaj tylko
szkorbut myśli
popiół uczuć,
Semipałatyńskaja Oblast',
Tas – Bułak.

Bo tutaj tylko
tylko tutaj
pozostał oddech,
zwęglone powietrze,
pustynny ślad.

Nowy Sącz, 1999

Przyjaciel z Pasażu Mikolascha

Wielekroć wspomniany i opisywany pasaż Mikolascha, jeden z charakterystycznych zakątków Lwowa, znajdował się nie daleko od mego domu. Idąc do centrum miasta, miałem go często po drodze. Największą jego atrakcją było oczywiście kino „Uciecha”. Na parterze znajdowała się kasa, obok ciasne przejście ujęte w barierki, przy których stał kontroler biletów. Dalej wąskie i kręte schody prowadziły na pierwsze piętro. Tam odgarnąwszy kotarę wchodziło się do małej salki, w której film szedł *non stop*. Było więc ciemno, a miejsce wskazywała młoda dziewczyna, świecąc smugą światła elektrycznej latarki.

Bilet kosztował 35 groszy, co nie było sumą oszałamiającą, ale dla gimnazjalnego ucznia znaczną. Całą sztuką było więc zmylić czujność cerbera i przemknąć na górę bez biletu. Tam, wsunąwszy w rękę panienki 10 groszy, miało się pierwszorzędną miejscę, nieco z tyłu. Publiczność, złożona głównie z młodzieży o manierach nie zawsze wykwintych, reagowała żywo. W stronę ekranu leciały nie tylko okrzyki i gwizdy, czasem papierowe kule, a nawet buty (widziałem na własne oczy). W pierwszych rzędach można było oberwać.

Tam oglądałem pierwsze moje westerny z niezapomnianym Tomem Mixem. Z zapartym tchem podziwiałem, jak wjeżdżał oknem do *saloonu*, i jedną z takich scen mam w oczach do dziś. Każdy film poprzedzała jakaś kreskówka – zapamiętałem jedną i mógłbym dzisiaj narysować kilka scenek. Od tamtych lat lubię filmy animowane.

Wnętrze pasażu wypełniały niewielkie sklepy, położone po obu stronach podłużnej hali, przykrytej szklanym dachem. Podobno była tam dekoracja secesyjna i malowidła, ale tego nie pamiętam. Wzdłuż ścian ciągnęły się drewniane witryny, przed nimi przechadzali się panowie z rękami w kieszeniach, cedząc półgłosem przez zęby: *kamyczki zapalniczki, kamyczki zapalniczki...* – tu zawieszali głos, popatrząc znacząco. Przemycane zapalniczki pochodziły

z Niemiec, lśniące metalem, w kształcie małych prostopadłościanów. Były rzeczywiście bardzo eleganckie. Dla początkujących palaczy (właśnie zacząłem palić) stanowiły przedmiot pożądania.

Któregoś dnia decyzja dojrzała, postanowiłem dokonać zakupu. Wszedłszy do pasażu, zatrzymałem się przed niskim, krępyim, barczystym mężczyzną. Miał dużą, krótko ostrzyżoną głowę, gębę dość odpychającą ale uwagę zwracały żółte jak u kota oczy, które teraz spojrzały na mnie ponuro. – Chcę kupić zapalniczkę. Rozejrzał się. – Nie tutaj, chodź pan ze mną. Wyszliśmy z pasażu, po paru krokach skrzyliśmy do którejś pobliskiej bramy. Tam wyciągnął mały prostokącik, owinięty różową bibułką, i rozwinął.

Zapalniczka była piękna, kształtna, z delikatnym deseniem ozdobnym, po prostu marzenie. Niestety cena, jaką zaśpiewał, sprowadziła mnie na ziemię. – Pięć złotych? Tak dużo? (było to dziesięć bułek z szynką). Nie mam tyle. Mam 2 złote. – Cztery i pół – zaproponował. – Dwa, więcej nie mam – tu pokazałem dwuzłotówkę. – No, to nic z tego – rzekł, zawiąnął zapalniczkę starannie w różową bibułkę i już prawie włożył w kieszeń, kiedy nagle wyciągnął i powiedział: – Muszę ją sprzedać, niech będzie, dawaj dwa złote. Moja strata. – Wręczył mi pakiecik, chwycił monetę i zniknął. Odwinąłem bibułkę i wyjąłem... zgrabną, glinianą cegielkę.

Wróciłem do pasażu, ale śladu po nim nie było. Był nazajutrz, a kiedy do niego podszedłem, obrzucił mnie obojętnie wyniosłym spojrzeniem. – To pan mi sprzedał wczoraj cegłę. – Wzruszył ramionami i odszedł parę kroków. Podszedłem znowu i powiedziałem: – Trudno, straciłem forszę, ale zyskałem lekcję. Wczoraj byłem zły, dziś nie mam pretensji. Do widzenia. – I poszedłem.

Od tego czasu widywałem go nieraz w pasażu. Witałem go krótkim: – Dzień dobry panu – a on mi odpowiadał, początkowo z pewnym zdziwieniem. Po krótkim czasie wymienialiśmy różne okolicznościowe

uwagi jak dobrzy starzy znajomi. Tak to trwało do wojny, kiedy straciłem go z oczu.

Wszystko już było nienormalne, przymyś zapalniczek nie istniał, a nasze zainteresowania handlowe obracały się głównie wokół chleba. Dzięki intuicyjnej zapobiegliwości Matki mieliśmy w domu trochę różnych zapasów, ale za chlebem trzeba było organizować rodzinne wyprawy. Przychodziło się o piątej po południu ze stołeczkiem pod sklep, aby stanąć w kolejce, i na drugi dzień w południe zakupić dwukilogramowy bochenek. Dyżurowaliśmy na zmianę z ojcem i bratem, ale było to uciążliwe.

Dowiedziałem się kiedyś, że na drugim końcu miasta, na Kleparowie, jest piekarnia, w której można chleb dostać łatwo i szybko, stanąwszy wczesnym rankiem pod drzwiami. Postanowiłem spróbować i już o 6 rano znalazłem się w kolejce jako dwudziesty, trochę dalej od drzwi, pod murem podwórza piekarni. Początek był obiecujący, porządek i spokój panowały mniej więcej do 8. Odtąd kolejka przybierała na grubość, zrobiła się podwójna, potrójna, im później, tym szersza, gęstniejąca im bliżej drzwi piekarni. Przed 12 pod drzwiami tłoczył się zbity kłęb ludzi. Przeważała mieszcowa, kleparowska *żulia*, cieszą-

ca się nie najlepszą sławą w mieście. Zrobiło się ciasno, zaczęły się kłótnie, krzyki, wyzwiska, poszły w ruch pięści.

Wokół wejścia ścisk zgęstniał do granic możliwości, buchnął wrzask, błysnęło ostrze noża. Zacząłem się bać, przywarłem do ściany, ale ruszyć się ani wyjść nie mogłem. Bójka toczyła się tuż koło mnie, tylko patrzeć jak oberwę. Nagle poczułem lekkie uderzenie w ucho. Obróciłem głowę, przed oczyma kołysał się but. Spojrzałem w górę i napotkałem spojrzenie żółtych oczu. Na murze siedział mój znajomy z pasażu Mikolascha. Tracił jeszcze raz i wyciągnął rękę. Chwyciłem, podskoczyłem, niespodziewanie silna łapa wciągnęła mnie na wierzch muru. Za chwilę zeskokczyliśmy na drugą stronę i znaleźliśmy się na podwórzu piekarni wśród kilkunastu kleparowskich batiarów.

Po kilku minutach otwarto tylne drzwi piekarni, każdy dostał po dwukilowym, gorącym i pachnącym bochenku. Uchyłono furtki, wyskoczyłem na boczną uliczkę i żwawo pobiegłem do domu, ścigany odgłosami bójki pod piekarnią. Mój wybawca zniknął mi z oczu. Nie spotkaliśmy się już nigdy potem, ale pamięć przechowała go z wdzięcznością.



Pasaż Mikolascha (objaśnienie na stronie 19)

PASAŻ MIKOLASCHA

z ulicy Kopernika na ulicę Kręłą [w naszych czasach ulica nazywała się Sienkiewicza – przyp. red.], zbudowany według projektu architektów Lewińskiego i Zacharjewicza [1899–1900 – przyp. red.], kryty dachem szklanym 120 m długim a 18 m szerokim, na konstrukcji żelaznej. Cały budynek zajmuje powierzchnię prawie jednego morga [1 mórg = ok. 5,6 tys. m² – przyp. red.]. Wieczór elektrycznie oświetlony trzema olbrzymimi lampami łukowymi i mnóstwem żarówek, posiada restaurację Orłowskiego, kawiarnię Huga, zakład fotograficzny, agencje dzienników, bazar cukrowy, bazar kwiatowy itd. stał się miejscem przechadzki dla mieszkańców Lwowa. Próbowano w nim urządzać publiczne zabawy i festyny z dobrym skutkiem. W pasażu tym znajduje się „Urania” przedsiębiorstwo dla urządzania przedstawień popularno naukowych, nadto Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza z własną salą, w której codziennie odbywają się publiczne popularne wykłady. Pasaż cały ogrzewany centralnie.

Od ulicy Krętej najnowszy francuski *Chromo-Fotoskop* (Świat i życie w barwnych obrazach plastycznych, widoki natury, podróże, stolice świata, wyprawy naukowe i td.) [zapewne fotoplastikon – przyp. red.] Zmiana obrazów co tydzień. Wstęp 20 hal. Otwarte od 10 rano do 10 wieczór.

Wg „Przewodnika po Lwowie” Fr. Barańskiego, Lwów, ok. 1902 r. Zachowano oryginalną pisownię.

Archiwum

MOSZKOWICZ Z LWOWSKIEJ „BAGATELI”

W CL 4/99 zamieściliśmy na s. 16 zdjęcie lwowskiego lokalu pn. „Bagatela” przy ul. Rejtana. Była to restauracja, przy której działał teatrzyk. W tej samej salce (ale już bez restauracji) w latach 50. krótko występował Polski Teatr Ludowy.

I oto w artykule zamieszczonym w „Naszej Polsce” 52/97, poświęconym gen. Wieniawie-Długoszoskiemu i słynnej „Adrii” w Warszawie, znaleźliśmy taką oto relację:

Wieniawa był zakochany w „Adrii”. Wyjątkowo cenił sobie dyrektora tego najnowocześniejszego lokalu Warszawy, otwartego w 1929 roku, Franciszka Moszkowicza. Ściągnięto go ze Lwowa, gdzie był on właścicielem restauracji „Bagatela”. [...] Niestety, Moszkowicz żył jeszcze tylko dziesięć lat. Zmarł tuż przed wojną. Przed śmiercią kazał zniszczyć wszystkie nie zapłacone rachunki swych niektórych gości. Byli wśród nich ludzie znaczący, ministrowie, generałowie, pisarze, aktorzy. [...] Raz miał miejsce przypadek, gdy musiano „wykupować” przyjaciela Wieniawy, Kornela Makuszyńskiego, ale nie z „Adrii”, lecz z „Astorii”. Moszkowicz nigdy by pisarza tak nie potraktował.

HERBY MIAST WSCHODNIMAŁOPOLSKICH

W CL 1/2000 pokazaliśmy wydaną przez nas pocztówkę z 23 herbami wschodniomałopolskich miast wojewódzkich i powiatowych. Równocześnie apelowaliśmy do Czytelników o nadesłanie nam – jeżeli je znają – kolejnych 21 herbów pozostałych miast powiatowych oraz ewentualnie innych, z województw lwowskiego (jego wschodniej, zabranej części), stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Już w CL 3/2000 dziękowaliśmy za nadesłanie ośmiu herbów. Obecnie p. dr Anna Węglarska (Kraków) przekazała nam następną partię, w której 9 herbów miast powiatowych i 4 innych miast nie było nam znanych. Jeden z herbów nadesłał również p. Zdzisław Holiński (Opole). Mamy więc w sumie 21 nowych herbów – serdecznie za nie dziękujemy.

Nadal poszukujemy: Bóbrki, Kosowa, Rudek, Tłumacza i Turki.

Janusz M. Paluch

CHYROWIACY! GDZIEKOLWIEK JESTEŚCIE!



W kwartalniku naszym staramy się przywoływać pamięć o wielkich szkołach, które działały w Małopolsce Wschodniej, a zarazem należały do grupy najlepszych i najbardziej zasłużonych szkół polskich w ogóle. Parokrotnie pisaliśmy o szkole ss. Niepokalanek w Jażłowcu (2, 3–4/95), o lwowskim Korpusie Kadetów (S/99), o szkole gospodarczej na Snopkowie we Lwowie (CL 3/99), a ostatnio o Liceum Krzemienieckim (CL S/2000). W następnym numerze (CL 1/01) można będzie przeczytać o lwowskiej Szkole Technicznej. Brakowało nam dotąd wspomnienia o konwiktach chyrowskim – lukę tę wypełnia poniższy artykuł.

W 1886 roku z inicjatywy księdza Mariana Ignacego Morawskiego (1845–1901) i ks. Henryka Jackowskiego (1834–1905) powstał w Bąkowicach pod Chyrowem Zakład Naukowo-Wychowawczy OO. Jezuitów. Przeznaczony był dla chłopców – synów ziemian, urzędników państwowych i przedsiębiorców – wywodzących się z zamężnej elity ówczesnego społeczeństwa polskiego. Obaj inicjatorzy mocno związani byli również z Krakowem. Ks. Morawski wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim, zmarł w Krakowie, ze swego wiana przeznaczył na założenie zakładu 105 tys. reńskich złotych. Natomiast ks. Jackowski był kandydatem władz galicyjskich na biskupstwo krakowskie. Nie przyjął jednak tej godności.

Obiekt wzniesiono według projektów Antoniego Łuszczkiewicza, a po jego śmierci Jana Zakrzewskiego. Rozbudowano go natomiast w pierwszych latach XX wieku według założeń Edgara Kovatsa. Budowla posiadała 327 pokoi mieszkalnych i sal wykładowych, a przeznaczona była dla 400 wychowanków. Chyrowski zakład naukowo-wychowawczy uważany był czasach II Rzeczypospolitej za najlepiej wyposażone gimnazjum w Polsce: biblioteka liczyła ponad 30 tysięcy tomów, bogate zbiory geograficzne i historyczne (w tym archeologia i numizmatyka), przyrodnicze (własny ogród botaniczny) oraz wspaniałe obiekty rekreacyjne (4 korty tenisowe i 8 boisk). Kres działalności tej znamienitej szkole położył wybuch II wojny światowej. Rozproszono dorobek szkoły.

Przepadły gdzieś archiwa, rozproszyła się biblioteka. Budynek przeznaczono na potrzeby wojska. Rozpieczętli się też po świecie wychowankowie Chyrowskiego Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów.

Od 1911 roku działał też Związek Byłych Chyrowiaków skupiający wychowanków zakładu. Istniały również wydawnictwa „Z Chyrowa”, „Kwartalnik Chyrowski” i „Przegląd Chyrowski”. Próby stworzenia struktur ZBCh po 1945 roku zostały zgniecione przez ówczesny urząd bezpieczeństwa (UB). Tylko polscy emigranci mogli spokojnie spotykać się i gromadzić dokumentację o „chyrowiakach”. W Polsce oficjalne próby zgromadzenia wiadomości o wychowankach Chyrowa, ich osiągnięciach i losach, mogły zostać podjęte dopiero po 1989 roku. Ich efektem jest słownik biograficzny wychowanków zakładu. We wstępie autorzy stwierdzają, „że zdawali sobie sprawę z tego, że nadszedł ostatni czas na opracowanie dzieła. Można bowiem było dzięki zaangażowaniu żyjących jeszcze Chyrowiaków dokonać identyfikacji niektórych osób i ewentualnej weryfikacji ich postaci (...)”. Odchodzą Chyrowiaczy, a wraz z nimi bezpowrotnie pamięć o latach spędzonych w murach Zakładu. Przez 53 lata istnienia Zakładu w Chyrowie przez jego mury przewinęło się ok. 6170 uczniów, w tym 1260 osób zdało maturę. Dość wspomnieć, że wśród wychowanków Zakładu Naukowo-Wychowawczego w Chyrowie były postaci, które na trwałe wpisały w życie Polski: artyści: Adam Styka, Antoni Wiwulski; akto-

rzy: Kazimierz Junosza-Stępowski, Włodzimierz Ziemiński; mężowie stanu i wojskowi: Eugeniusz Kwiatkowski, Roman Abraham, Jerzy Kirchmayer; pisarze: Franciszek Ksawery Pruszyński, Kazimierz Wierzyński; działacze społeczni: ks. Mieczysław Kuznowicz, Mieczysław Chłapowski, Tadeusz Łubieński; duchowni: arcybiskup Adam Kozłowiecki, biskup Kazimierz Tomczak.

Dzięki szczerkowo zachowanej dokumentacji w krakowskim archiwum księży jezuitów (archiwum Zakładu w Chyrowie prawdopodobnie przypadło bezpowrotnie) oraz przedwojennym, wyżej wspomnianym wydawnictwom chyrowskim, w końcu kwerendom biogramów i nekrologów ukazujących się głównie na łamach „Dziennika Polskiego” i „Tygodnika Powszechnego”, autorzy Słownika mogli zgromadzić biografie Chyrowian. Trudno obecnie określić, ilu byłych uczniów nie zostało pominiętych na kartach książki. Autorzy mają też nadzieję, że publikacja Słownika będzie początkiem drogi do powstania kolejnych opracowań dotyczących działalności Zakładu w Chyrowie. Wiele zależy od czytelników, którzy mogą bądź to uzupełnić, bądź wzbogacić wiedzę autorów na temat Chyrowiaków. Choć czas Zakładu w Chyrowie zamknął się przed 62 laty, to nadal losy wielu jego wychowanków czekają na wypełnienie.

Ludwik Grzebień, Jerzy Kochanowicz, Jan Niemiec – „Chyrowiaczy. Słownik biograficzny wychowanków Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie, 1886–1939”, Wydawnictwo WAM, Kraków 2000

APEL BUCZACZAN

Oddział BUCZACZ przy TMLiKPW we Wrocławiu oraz Redakcja „Głosu Buczaczan” przygotowują opracowanie pt. *Ziemia Buczacka z rozdziałem Karta Buczaczan*.

Intencją autorów jest zachowanie dla potomnych i dla Historii pamięci żyjących i nieżyjących obywateli Ziemi Buczackiej, a także ich losów w różnych okresach drogi życia. Oczekuje się nadesłania biogramów i autobiogramów – życiorysów własnych, krewnych, sąsiadów i innych, znanych buczaczan. W „karcie” należałoby podać: personalia własne i rodziców, małżonków i dzieci, daty i miejsca urodzin, miejsca i lata nauki w szkole powszechnej, średniej i wyższej, miejsca pracy, stanowiska i osiągnięcia, działalność w czasie wojen, ciekawsze wydarzenia życia.

Nie wolno zwlekać z nadsyłaniem takich informacji! Czas upływa nieubłaganie.

Dane należy przysyłać na adres:

Redakcja „Głos Buczaczan” TMLiKPW Oddział „Buczacz”,
53-407 Wrocław, ul. Preflicza 51/5.



FOTOREPORTAŻ Z ZAULKA k w i e c i e ń 2 0 0 0



Już kilkakrotnie wspominaliśmy na tych łamach Klub „Zautek” przy ul. Poselskiej w Krakowie, gdzie spotykają się w pierwszy wtorek każdego miesiąca krakowscy lwowianie, członkowie oddziału TMLiKPW oraz sympatycy. Każde spotkanie uświetnia jakaś mała impreza: wizyta gościa, występ artystyczny, koncert, film wideo, dyskusja. W tym roku na pewno najbardziej atrakcyjny był wieczór kwietniowy, w czasie którego wystąpiła młoda śpiewaczka (mezzosopran) Agnieszka Cząstka. Artystka pochodzi – po kądzieli – z rodziny z dziada-pradziada lwowskiej, ale i artystycznej. Jej prababka, Zofia z Kubalów Frankowska, była śpiewaczką znaną w Polsce i na Węgrzech (tam pod pseudonimem Wanda Olszka czyt. *Olska*).



Pani Agnieszka, której towarzyszyła na fortepianie p. prof Joanna Wittek, wykonała pieśni Glucka, Karłowicza i Rossiniego.

Po występie Agnieszki Cząstki, jej matka p. architekt Elżbieta Frankowska-Cząstka, opowiedziała o tradycji i losach rodziny Frankowskich. Swoją prelekcję zilustrowała licznymi reprodukcjami starych zdjęć, dokumentów, afiszów.

Sylwetkę mastry Zofii Frankowskiej przedstawimy w jednym z najbliższych numerów CL.

W dzisiejszym *Fotoreportażu* z *Za-utka* prezentujemy serię zdjęć ze spotkania w dniu 11 kwietnia 2000 r., uświetnionego występem obu Pań.



1,2. Panie Agnieszka Cząstka i prof. Joanna Wittek

3. Od lewej: pani Elżbieta Frankowska-Cząstka (w czarnej sukience) wśród uczestniczek wieczoru: od lewej pp. Jadwiga Makowska, Zofia Świeżawska-Gądzińska, po prawej Maria Żurowska-Korzinek.

4. Pp. Zofia Fedyk, Wanda Bober-Majchrzycka, Maria Korzinek, Stefan Nowotyński, Emilia Fedyk.

5. Pp. Anna Madeyska-Kalinka, Krystyna Giebułtowska, Anna Furgalska-Gołasiowa.

6. Pp. Nn, Teresa Kondolewicz-Wajdowa, Barbara Ołasińska, Piotr Korpanty, Maria Choma.



SYLWETKI

Teresa Dutkiewicz (Lwów) LEKARZ – PROFESOR – KSIĄDZ

Mija rok od śmierci Profesora Henryka Mosinga – zmarł 27 listopada 1999 r. Oto wspomnienie pośmiertne nadesłane nam ze Lwowa.

Mało znana, a raczej znana tylko najbliższemu otoczeniu, była duszpasterska praca Profesora Henryka Mosinga. W roku 1961, podczas pobytu w Kraju, Profesor otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Prymasa, kard. Stefana Wyszyńskiego. Nie zarejestrowany jako ksiądz przez władze sowieckie, wielokrotnie działał jako kapłan, docierając do najdalszych zakątków ZSRR. Służył bliżnim jako Ojciec Paweł, franciszkanin.

Szczególną troską otaczał Profesor osoby starsze, samotne. Leczył ich dolegliwości, nie licząc na żadne honoraria. Głęboka przyjaźń łączyła Go z prof. Mieczysławem Gębarowiczem. W. Szczepański, plastyk lwowski, mieszkający obecnie w RP, w artykule pt. *Całe życie w służbie ludziom pisze: W czasie pierwszej okupacji Lwowa przez bolszewików, prof. Gębarowicz w roz-*



mowie z prof. Mosingiem zauważył, że jest to ustrój tego rodzaju, gdzie wszystko gnije i musi wkrótce runąć. Mosing odpowiedział: – A skąd pan wie, że zgnilizna w danym wypadku nie jest stanem normalnym? Było z pewnością dużo podobnych dyskusji między tymi dwiema wybitnymi Osobami. Prof. Mosing opiekował się Gębarowiczem do końca jego życia.

Otaczał opieką sieroty i uzdolnione młode osoby. Wiele z nich dzięki Profesorowi znalazło dach nad głową, zdobyło zawód i wykształcenie. One też opiekowały się Nim w ciągu wielu lat choroby, do ostatniej chwili Jego życia. Odszedł, i dzięki swym wychowankom mógł spocząć na Cmentarzu Łyczakowskim.

We wspomnianym artykule W. Szczepańskiego znajduje się też taki akapit: *Prof. H. Mosing cieszył się dużym autorytetem w różnych kręgach i wśród różnych narodowości. Rosjanie mówili o Nim „prawiednik”, czyli człowiek prawy, świętobliwy, który żyje w zgodzie z zasadami moralnymi. Warto tutaj przytoczyć wypowiedź profesora medycyny i pisarza Borysa Ugriumowa z Kijowa, który napisał o prof. H. Mosingu w artykule „Historia jednej naukowej dyskusji”: „...Mosing kieruje się sumieniem, miłością do ludzi, wielkim sercem”. A w innym miejscu tego samego artykułu: „Biorąc pod uwagę skalę zainteresowań i głębię wiedzy, można Henryka Mosinga nazwać Człowiekiem Stulecia” (Mikrobiologiczny Żurnal, tom 56, nr 4, Kijów 1999).*

Podczas uroczystości pogrzebowych został przeczytany przez ks. abpa Mariana Jaworskiego list Ojca Św. Jana Pawła II następującej treści:

Pozostaję w duchowej jedności z Ks. Arcybiskupem oraz wszystkimi, którzy gromadzą się wokół trumny św. pamięci ks. prof. Henryka Mosinga. Wspólnie powierzamy Miłosiernemu Bogu duszę Człowieka sprawiedliwego, gorliwego Pasterza i wytrwałego Misjonarza, oddanego bez reszty Chrystusowi i ludziom.

Dane mi było poznać Go jeszcze w latach 60-tych, kiedy jako wybitny uczony, kierownik Instytutu Epidemiologii we Lwowie, przyjechał na krótko do Polski. Dzielił się swym głębokim pragnieniem służenia ludziom nie tylko jako lekarz, ale również jako kapłan. W tamtych trudnych czasach

korzystając z możliwości służbowych, wyjeżdżając w różne strony ówczesnego ZSRR, chciał podjąć trud niesienia Ewangelii i duchowej opieki tym, do których inni nie mogli dotrzeć. Po zasięgnięciu opinii, wiedząc jak wiele dobrego uczynił ludziom w latach wojny i okresie powojennym, wraz z Kardynałem Prymasem przychylił się do Jego prośby o dyspensę od strony teologicznej i o udzielenie święceń kapłańskich.

Wiem, że naszego zaufania nie zawiódł. Z wielką gorliwością jako lekarz i kapłan pełnił swoją pasterską misję od wschodniej Ukrainy aż po Kaukaz i Syberię. Ostatni etap Jego życia był przez chorobę w sposób szczególny związany z Krzyżem Chrystusa, który podjął z wiarą i miłością. Proszę Boga, dobrego Ojca, aby obficie wynagrodził trud Jego kapłańskiego życia w swojej chwale.

Na ręce Ks. Arcybiskupa składam wyrazy współczucia rodzinie Zmarłego, duchowieństwu oraz uczestnikom liturgii pogrzebowej i z serca wszystkich błogosławię w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Jan Paweł II Papież

JADWIGA Z ŁOBZOWA

Kiedy czytamy: Jan z Dukli, Erazm z Rotterdamu, Tales z Miletu, to wiemy, że nazwy miejscowości przy imieniu to wyróżnik, wskazujący nie tylko na miejsce urodzenia – ponieważ Janów, Erazmów, Talesów może być wielu, nawet zasłużonych – ale na zaślugi tej osoby o znaczeniu uniwersalnym. Pytanie więc – czy Jadwiga z Łobzowa pochodziła z tej starej, krakowskiej dzielnicy?

Otóż nie. Jest to literacki pseudonim Jadwigi z Zubrzyckich* Strokowej, urodzonej w 1854 roku w Tłustem koło Zaleszczyk. Czym więc zasłużyła się osoba pochodząca z ziem południowo-wschodnich, że na równi z wybitnymi osobistościami, które odegrały znaczące role w dziejach Krakowa, lub przysporzyły mu splendoru, trafiła do encyklopedii Krakowa**, a jedna z ulic w tej części miasta, zwanej niegdyś Łobzowem, została nazwana jej pseudonimem?

Jadwiga Strokowa była pisarką, realizującą zapotrzebowanie rodaków na patriotyczne gawędy, felietony, wiersze, sztuki dla scen amatorskich, ponieważ był to

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

CHOŁOJÓW

Miasteczko (obecnie wieś) w powiecie radziechowskim, woj. tarnopolskim, położone przy linii kolejowej Lwów–Radziechów (–Łuck), o 10 km na płd. zach. od Radziechowa (zob. CL 3/96). Leży na wys. 237 m n.p.m. nad potokiem Chołojówka (dopływ Bugu). Przed II wojną Chołojów liczył ok. 5 tys. mieszkańców, obecnie nieco ponad tysiąc.

Pierwsza wzmianka o Chołojowie pochodzi z r. 1500. Zatrzymywał się tam Jan III Sobieski w drodze z Żółkwi do swych dóbr na Wołyniu, zajeżdżając do położonego na wzgórzu „Zameczka” (w latach międzywojennych widniały po nim już tylko fundamenty). Stała wówczas jeszcze fundowana jakoby w 1672 r. – wg innych źródeł w 1724 r. – przez Jana Sobieskiego drewniana cerkiew z oryginalną dzwonnica (jeden z kilkunastu obiektów architektonicznych upamiętnionych przez L. Tyrowicza w tece graficznej *Radziechów* z lat 20.). XIX-wieczny *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* informuje, że Chołojów jest miasteczkiem lichym i biednym, głośnym dawniej ze złodziei końskich, którym sprzyjały bliskość granicy rosyjskiego Wołynia i rozległe okoliczne lasy.

W okresie międzywojennym właścicielem dóbr ziemskich w Chołojowie (ok. 1000 ha) był Stanisław Henryk Badeni.

Kościół murowany wybudowano w Chołojowie w r. 1903, a w 1918 r. erygowano parafię rzym.kat. Nowa murowana cerkiew pochodzi z 1908 r. (T.K.)

SIEŃKÓW

Wieś w powiecie radziechowskim, woj. tarnopolskim, 12 km na płn. wsch. od Radziechowa (zob. CL 3/96).

Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z r. 1499. Co najmniej od 1780 r. należała do Dąbskich h. Godziemba.



okres zaborów. Była także dużego formatu społecznicą, działającą w organizacji oświatowej o nazwie Towarzystwo Szkoły Ludowej, założonej przez Adama Asnyka w 1891 roku, jako przewodnicząca krakowskiego oddziału i członkini zarządu głównego. TSL zajmowało się budzeniem świadomości narodowej, walką z analfabetyzmem (w Galicji pod koniec XIX w. było około 73% analfabetów), rozwojem szkolnictwa, zakładaniem seminariów nauczycielskich, bibliotek, teatrzyków amatorskich, kół śpiewaczych, utrzymywaniem burs i ochronek. Dlatego, gdy ukazał się w 1900 r. tomik wierszy Jadwigi Strokowej pt. *W niewoli*, cały dochód ze sprzedaży przeznaczyła na cele społeczne. Będąc nauczycielką nie tylko z zawodu, ale przede wszystkim z powołania, dobrze wiedziała, jak oddziaływać treściami swych wierszy na rodaków. Pisała o znaczeniu dobra, odwagi, szlachetności, miłości ojczyzny, narodowego dziedzictwa i woli walki o pozbycie się obcej władzy. W zbiorze gawęd i wierszy*** czytamy:

*Przyjdź tu królu Bolesławie
Rycerzu bez trwogi,
Podnieś Szczerbiec, niech ustąpi
Wróg dziki i srogi.
Nowe słupy pograniczne
Każ wbijać od wschodu...*

*By potężny car się cofnął
W sybirski kraj lodu.
Przyjdź tu Chrobry, wskrześ hetmanów,
Zagłusz kajdan zgrzyt...
Twe rycerstwo z snu zbudzone
I czeka na świt.
Nowa Polska woła – wzywa...
Nad Wisłą, nad Bugiem –
Z Szczerbcem w dłoni przyjdź tu Chrobry
Za piastowym pługiem...*

Inny przykład:

*Grają nasi legionści
Mazura dziarskiego.
– Nie boimy się już carze
– Rozkazu twojego.
– Tańcowali twoi słudzy,
– Deptali nasz kraj.
– Nuże dalej! wstecz na Kaukaz!
– Znaj legiony, znaj.
Grają nasi legionści
Echem szumią drzewa...
– Niech się wrócić już nad Wisłę
– Car wasz nie spodziewa.
– Poszli młodzi w krwawy taniec,
– Z męstwem przemkli kraj...
– W proch runęły orły carskie!
– Znaj legiony, znaj.*

Jadwiga Strokowa opracowywała też obrazki sceniczne o tematyce historycznej i legionowej, o życiu prostych ludzi w *Przywiślańskim Kraju*, o roli Joachima Lelewela w Powstaniu Styczniowym, a także o poezji A. Mickiewicza w książce pt. *Król Pieśni*, wydanej w 1898 r. w Poznaniu.

O przejęciu się J. Strokowej misją utrwalania w polskich rodzinach postawy patriotycznej, najlepiej zaświadcza taka oto anegdota. Będąc z wizytą u Stanisławostwa Estreicherów, poprosiła małego wówczas Karola o to, by powiedział jakiś wierszyk. Chłopiec zaprezentował znajomość tekstów Boya z „Zielonego Balonika” (*Staś na sukni zrobił płamę...*), zamiast spodziewanego przez panią Jadwigę wiersza o treści patriotycznej lub społecznej. Doznany zawód sprawił, że zerwała stosunki towarzyskie z domem Estreicherów.

Wybór pseudonimu, jakim Jadwiga Strokowa opatrywała swoje drukowane teksty, świadczy o silnym związku z Krakowem, nazwanie zaś jednej z ulic tym pseudoni-

mem jest dowodem wielkiego uznania Krakowa dla wszechstronnej i owocnej działalności Jadwigi z Łobzowa.

Zmarła w 1916 roku, pochowana na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Irena Suchanek

* Jadwiga Strokowa była siostrą Jana Sas-Zbrzyckiego, architekta lwowsko-krakowskiego – patrz *Kultura-Nauka* w tym numerze.

** Jan Adamczewski, *Mała Encyklopedia Krakowa*. Kraków 1996.

*** Jadwiga z Łobzowa, *Polskie Łany. Gawędy nakładem autorki*. Kraków 1916.

OBRONCA LWOWA I ZIEM WSCHODNICH

Wspomnienie o ppor. Józefie Rutkowskim

Bogaty żołnierski życiorys Józefa Rutkowskiego zasługuje na przypomnienie nie tylko z powodu zasług, ale i dlatego, że podobnie jak wielu Polaków, podejmując walkę z okupantem ponosili później przykre konsekwencje swego patriotyzmu i poświęcenia.

Józef Rutkowski urodził się w 1892 r. na Wołyniu. Kiedy wybuchła wojna z bolszewikami, w 1920 r. zgłosił się jako ochotnik do Legionów. Trafił do II Pułku Ułanów Krechowickich, z którymi dotarł aż do Kijowa. Ranny w bitwie pod Horyniem awansował do rangi kaprała. Brał też udział w obronie Lwowa, za co łącznie otrzymał honorową odznakę „Orlą”.

W wolnej Polsce zajął się pracą zawodową, ale jako były legionista został wezwany do zapisania się do szkoły oficerskiej, którą ukończył w 1932 r. Jako absolwent szkoły już w randze podchorążego rezerwy brał czynny udział w zawodach strzeleckich, organizowanych pod hasłem *Sport strzelecki sportem obrony narodowej*. W zawodach, które odbyły się w maju 1939 r., zdobył I miejsce i tytuł okręgowego mistrza Koła Związku Oficerów Rezerwy.

24 sierpnia 1939 otrzymał wezwanie do służby czynnej. Kampanię wrześniową odbył na wschodnich terenach Polski, gdzie został wzięty do niewoli przez armię sowiecką. Udało mu się szczęśliwie znaleźć w grupie uciekinierów z transportu do łagru

W 2. połowie XIX w. Tekla Dąbska, właścicielka dóbr sieńkowskich, zapisała je swemu powinowatemu Tadeuszowi Wasilewskiemu (synowi wicemarszałka Stanów Galicyjskich), który był jednym z komisarzy cywilnych, przygotowujących tzw. wyprawę wołyńską, a Sieńków wyznaczono na miejsce zgrupowania oddziału płk. Józefa Miniewskiego (wskutek błędów organizacyjnych wyprawa zakończyła się klęską).

W Sieńkowie i sąsiedniej Wolicy Baryłowej istniały zbiory obrazów i sztychów, jako jedne z pierwszych w Polsce prywatnych – udostępnionych publicznie, tzw. Galeria Dąbskich, w 1929 r. przekazane Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich, a po II wojnie rozproszone (we Lwowie, Rzeszowie, Łańcucie i in.). Jeden z obrazów, św. Tekli, który do 1945 r. był przechowywany w sieńkowskiej kaplicy, obecnie znajduje się w tamt. cerkwi.

W Sieńkowie bywał znany pisarz Stanisław Wasylewski, spokrewniony z rodziną Wasilewskich (zbieżność nazwisk przypadkowa). W latach międzywojennych ostatnim właścicielem majątku sieńkowskiego (ok. 700 ha) był Dawid Rappaport.

W Sieńkowie pozostał do dziś budynek dawnego dworu Wasilewskich, jednak przebudowany i zniekształcony. Nie istnieje park angielski, pozostała jedynie aleja lipowa, prowadząca przez wieś do rzym.kat. kaplicy, wystawionej przez Teklę Dąbską w 1854 r., zachowanej, lecz zniszczonej. W krypcie kaplicy pochowano fundatorkę, Tadeusza Wasilewskiego i jego siostrę Felicję Boberską, założycielkę pierwszego we Lwowie (w 1853 r.) zakładu wychowawczego dla dziewcząt. (T.K.)

STOJANÓW

Miasteczko w powiecie radziechowskim, woj. tarnopolskim, 12 km na płn. od Radziechowa (zob. CL 3/96). Pobliskie wzgórze Mogiła (276 m n.p.m.) wyznacza europejski dział wód między dorzeczem Bugu i Styru (zob. CL 2/2000).

Miejscowość znana była od XV w. Naturalną barierą obronną stanowiły dla niej okoliczne błota, otaczające ją z trzech stron. W 1547 r. król Zygmunt August nadał miasteczku prawo magdeburskie i zobowiązał mieszczan do pomocy w budowie i obronie zamku w Sokalu, do którego Stojanów należał.

i przedostać się na tereny okupowane przez Niemców. Niestety nie dane mu było długo cieszyć się wolnością. Aresztowany przez gestapo, trafił do obozu w Murnau. Kiedy obóz został wyzwolony przez Anglików, Rutkowski zgłosił się do armii gen. Andersa, ale odnowiona kontuzja z 1920 r. nie pozwoliła mu na udział w służbie frontowej, trafił do kompanii wartowniczej. Po zakończeniu działań wojennych wycofał się ze służby wojskowej, ponieważ postanowił wrócić do rodziny pozostałej w kraju. Od powrotu w grudniu 1946 r. był nękanym częstymi wezwaniami do Urzędu Bezpieczeństwa – za grzech służenia w armii Andersa. Na szczęście udało mu się zachować w tajemnicy przed władzami swój udział w walce z bolszewikami, w obronie Lwowa, w kampanii wrześniowej na froncie wschodnim i ucieczkę z transportu do rosyjskiego obozu. Częste inwigilacje zrodziły świadomość, że każdy prawie krok, gest, słowo są obserwowane i najpewniej tendencyjnie komentowane, a to zmuszało do wielu ograniczeń.

Postać J. Rutkowskiego to przykład patrioty. Kontuzja głowy – stale odnawiająca się przez trudne warunki życia podczas okupacji i w obozie – nie stała się przeszkodą w ponownym zaciągnięciu się do służby w wojsku, choć nie było to wtedy ani obowiązkiem, ani koniecznością. Mógł, jak to zrobił dopiero później, zarabiać na życie. Kierował się jednak świadomym wyborem przykładnego żołnierza, byłego legionisty.

Irena Suchanek

Z TAMTEJ STRONY

BUDOWANIE WSPÓLNOT WARUNKIEM PRZETRWANIA I ROZWOJU POLAKÓW NA WSCHODZIE

Poniższy tekst jest referatem Prezesa Federacji Organizacji Polskich nU. Emilii Chmielowej, wygłoszonym na III Międzynarodowej Konferencji w Warszawie w dniach 25–27 września 2000 r. pt. „Główne problemy uniwersalizmu w Europie środkowej i wschodniej – wspólnotowość, regionalizm, globalizm”.

Przyszłość Europy to taka sytuacja, gdy ogół mniejszości narodowych każdego państwa mieć będzie zagwarantowane warunki przetrwania i rozwoju, między innymi dzięki Konwencji Ramowej Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych. Konwencja Ramowa stanowi obecnie bodaj najważniejszy i najbardziej dopracowany międzynarodowy dokument, dotyczący praw mniejszości narodowych. Przedstawia kompleksowy zestaw reguł ochrony praw osób, należących do mniejszości narodowych, a główny postęp osiągnięto przede wszystkim w zakresie ochrony praw językowych.

Aktywny proces powstawania wspólnot Polaków na Ukrainie został zapoczątkowany w roku 1988, czemu sprzyjało uchwalenie w ustawodawstwie ukraińskim prawa o organizacjach społecznych. Było to potwierdzenie fundamentalnej zasady wolności tworzenia stowarzyszeń.

Członkami tych wspólnot stali się wówczas Polacy i osoby polskiego pochodzenia, potomkowie obywateli I i II Rzeczypospolitej, którzy w dniu dzisiejszym w nowo powstałym państwie naszego zamieszkania, Ukrainie, stanowią historyczną polską mniejszość narodową, czyli są **autochtonami**. Wspólnoty te, wedle stanu obecnego, są zlokalizowane w 134 ośrodkach, położonych w 23 regionach. Są zrzeszone w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.



Wspólnota języka

W procesie wzajemnego poznawania się w ciągu ponad 10 lat, zauważyliśmy występujące trudności, które polegały na różnicach regionalnych między Polakami, wywodzącymi się z terenów zabranych Polsce najpierw przez Rosję carską, później przez Związek Sowiecki w latach 1917 i 1945. A jednak właśnie poprzez język następowało i następuje przybliżanie mentalności polskiej. Poprzez wspólnotę języka wzmacnia się więź i poczucie przynależności do wspólnego dziedzictwa kulturowego.

Od samego początku jednym z najważniejszych i podstawowych zadań, które stało przed nami, było odbudowanie języka, jako środka komunikacyjnego – łączności z tradycją zapisaną, a także ze współczesną państwowością polską, niezbędną do zrozumienia, co dzieje się w historycznej Ojczyźnie, a również jako środka komunikacji życiowej z Polakami, zamieszkałymi w tej samej miejscowości, tym samym państwie, w Polsce, Europie i Świecie.

Chciałabym podać przykłady działań podejmowanych przez Polaków na Ukrainie, mających na celu odrodzenie, pielęgnację i ochronę języka ojczystego, który był tym, co w swej większości zostało wykorzenione przez reżim, a to, co pozostało – jest w znacznym stopniu okaleczone, archaiczne i ubogie. [...]

Rozwój języka ojczystego stał się programem, skutecznie dziś realizowanym przez Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie – organizację stworzoną przez Federację OPnU, o zasięgu ogólnopaństwowym, zarejestrowaną w Ministerstwie Sprawiedliwości Ukrainy w 1996 r. Podstawą nauczania języka stały się własne programy, tworzone przez samych nauczycieli. Dając przykłady takich działań, nie sposób pominąć organizację olimpiad języka polskiego, konkursów recytatorskich dla młodzieży, konkursów literackich dla dorosłych i młodzieży. Owocem tej pracy są wydawnictwa autorów Polaków: poezja, proza. Wśród dziesięciu polskojęzycznych czasopism ukazuje się periodyk „Głos Nauczyciela”, wydawany w Drohobyczu.

Porównując stan sprzed 10 lat – odnotowujemy dziś znaczny postęp, mimo wciąż niezadowalających warunków odradzania się szkolnictwa polskiego na Ukrainie. Na początkowym etapie było to nauczanie

Parafia rzym.kat. ufundowana została przez Annę i Wojciecha Kadłubickich w r. 1624. W 2. połowie XIX w. był tam drewniany kościół pw. św. Wojciecha. W roku 1905 wystawiono kościół murywany w stylu neogotyckim pw. Najśw. Serca Pana Jezusa. Obok znajduje się dawna plebania zbudowana w stylu polskiego dworku. W Stojanowie był klasztor oo. bazylianów. Drewniana cerkiew pochodziła z 1822 r., nową wybudowano w 1933 r.

W okresie zaborów miasteczko, leżące na granicy z Rosją, znacznie podupadło, dopiero gdy w r. 1912 zbudowano linię kolejową Lwów–Stojanów, przedłużoną w 1928 r. do Łucka, zaczęło się zacofania podnosić. Właścicielem dóbr ziemskich (ok. 600 ha) był w tym czasie H. Tumin.

Nieliczni pozostali w Stojanowie Polacy nie przejawiają inicjatywy przejęcia dobrze zachowanego kościoła. (T.K.)

STRZEMILCZE

Wieś w powiecie radziechowskim, woj. tarnopolskim (niegdyś miasteczko w pow. bełskim) położona w widłach Styru i jego lewego dopływu Sydołówki, na wys. 200 m n.p.m., w odległości 31 km na płn. wsch. od Radziechowa (zob. CL 3/96) i 21 km od Łopatyna (zob. CL 1/98) oraz tylko 4 km od Beresteczka na Wołyniu.

Przywilejem z r. 1400, wydanym w Bezie, Siemowit IV nadał włość Strzemilcze Przeclawowi z Zakrzewa, którą ten odsprzedał w 1448 r. najprawdopodobniej Łaszczom. W 1503 r. na mocy przywileju Aleksandra Jagiellończyka Maciej Łaszcz lokuje tam miasto; w 1556 r. wzmiankowany jest w Strzemilczu zamek należący do tej rodziny. W 1651 r. rozłożyła się obozem koło Strzemilcza armia królewska zdążająca spod Sokala pod Beresteczko, gdzie odbyła się znana bitwa.

W XIX w. Strzemilcze było własnością Konstantego Ożarowskiego, lecz za udział w powstaniu listopadowym majątek został mu przez władze carskie skonfiskowany.

Parafię rzym.kat. ufundował w Strzemilczu Maciej Łaszcz w 1529 r. – należała pierwotnie do diecezji łuckiej. W okresie reformacji Łaszczowie przeszli na kalwinizm, a kościół zamieniono na zbór i na początku XVII w. parafii już tu nie było. Po I rozbiorze Strzemilcze zostało włączone do parafii szczurowic-

w formie zajęć fakultatywnych (zlikwidowanych w 1996 r. przez Ministerstwo Oświaty Ukrainy), potem zakładanie klas z nauczaniem języka polskiego. Rozpowszechniona forma nauczania stały się szkoły sobotnie – są one swoistą rekompensatą wobec braku warunków do powstawania szkół normalnych z polskim językiem nauczania.

Celem obecnych działań jest pozyskanie statusu szkół mniejszości narodowych, szczególnie dla tych dwóch istniejących od czasów powojennych we Lwowie, po jednej w Mościskach i Strzelczyskach, oraz innych, co radykalnie zmieniloby stan rzeczy w tej dziedzinie. Wielkie nadzieje pokładamy w młodzieżowych letnich obozach językowych, przeprowadzanych od lat przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” na terenie Polski, oraz rozbudowie tego ważnego przedsięwzięcia w najbliższej przyszłości na terenie Ukrainy.

Troska o młodą inteligencję

Z tego co powiedziano widać, że motorem działań na rzecz zachowania i rozwoju języka ojczystego Polaków na Ukrainie, jest inteligencja – jest ona zarazem nosicielem dziedzictwa kulturowego. Dlatego też Federacja OPnU za jedno z podstawowych zadań uważa dbałość o promocję młodej polskiej inteligencji w tym państwie. Znajduje to swój wyraz w szerokim wachlarzu edukacji własnej, a następnie przekazywanie zdobytej wiedzy następnym pokoleniom.

Wspólnota kulturowa

Jak już wspomniałam, między wspólnotami Polaków na Ukrainie istnieją różnice regionalne, wywodzące się przede wszystkim z układów geopolitycznych. Natomiast bardzo istotnym łączem jest dziedzictwo kulturowe wielu pokoleń.

Ślady polskiego dorobku kulturalnego są wszędzie, gdzie mieszkają Polacy, i są mocno zaznaczone różnorodnością zabytków architektonicznych świeckich i sakralnych, jak również zbiorami sztuki. Po dziś dzień świadczą o tym pozostałe jeszcze archiwa i biblioteki – jest to prawdziwa skarbnica źródłowa z dziedziny literatury, muzyki i innych. Równocześnie jesteśmy w pełni świadomi tego, że większość polskiego dorobku kulturalnego została bezpowrotnie zniszczona, a te pozostałe wymagają należytego zabezpieczenia i zinwentaryzowania.

Nasze dążenia

Rzecz oczywista, że do końca lat 80. niezbyt wiele wiedzieliśmy o sobie, a nasza wiedza ograniczała się głównie do faktu istnienia lokalnych środowisk. Dlatego też jednym z wielu ważnych zadań, które stanęło przed naszą wspólnotą po roku 1988, jest budowanie tej samej świadomości historycznej, tego samego obrazu dziejów, tego samego rozumienia przyczyn rozkwitu i upadków państwa i narodu, jego losów oraz wspólnego doświadczenia wartości kulturowych – dzieł, zabytków, spuścizny artystycznej, naukowej, cywilizacyjnej. Przedstawiając nasz dzisiejszy obraz dziejów, pragnę zwrócić uwagę na to, że Polacy na Ukrainie są społecznością żywą, i to, co tworzą wokół siebie, jest również żywe.

Jest wiele dowodów na to, że jeśli coś jest ludziom naprawdę potrzebne, to prędzej czy później stanie się ich udziałem, a więc ta nasza żywa, naprawdę potrzebna kultura znalazła swoje miejsce w licznych ośrodkach i promuje ją –

- dla naszych potomków,
- dla otoczenia, wśród którego żyjemy
- i dla naszej historycznej Ojczyzny.

Ilustracją dorobku kulturalnego polskich wspólnot po roku 1988 jest ponad sto zespołów artystycznych, w tym regionalnych, jak również cała rzesza zdolnych artystów plastyków i rękodzielników. Prezentują od lat swój dorobek w imprezach artystycznych w Kraju i na Ukrainie. Praca społeczna naszych wielu zapaleńców została oceniona przez rząd RP medalami *Zasłużony dla Kultury Polskiej*.

Trzeba tu wspomnieć o podjęciu i zrealizowaniu przez Federację OPnU niełatwego, aczkolwiek skutecznego zadania – przeprowadzenia dwóch znaczących międzynarodowych konferencji naukowych: w 1997 r. w Kijowie pt. *Kultura polska w życiu Ukrainy – historia – dzień dzisiejszy* i w 1998 r. we Lwowie pt. *Ostatnich 10 lat badań nad zabytkami kultury polskiej Ukrainy, Litwy, Białorusi*.

Reasumując przedstawione zagadnienia trzeba zaznaczyć, że kultura polska na Ukrainie nigdy nie była i nie jest zamknięta, twierdzą, że jest otwarta na otoczenie, nie rezygnując ze swej narodowej tożsamości. Nie stanowiła i nie stanowi zagrożenia dla kultury ukraińskiej lub innych.

Mamy zamiar przedstawienia pomysłów na opracowanie projektu współpracy i wymiany kulturalnej między Polską i Ukrainą, pomysłów, które mogą stać się wielce pomocne w realizowaniu rozwiązań poważnych zagadnień.

Wspólnota dążeń

Wspólnota dążeń jest podobieństwem celów – które należy osiągnąć, wartości – które należy zdobyć. Mówiąc o odyskaniu własnych kulturowych wartości, należy uświadomić sobie, że niektóre wartości są odwieczne, jak np. przywiązanie do wiary.

Wiara rzymskokatolicka była od wieków religią narodu polskiego, a Kościół na naszych terenach, mimo jego tragicznych losów, przyczynił się do ocalenia świadomości narodowej i zachowania uczuć patriotycznych. W zaborczej szkole nie uczono języka polskiego ani historii Polski. Szkołę polską zastąpić musiały dom rodzinny i kościół, który stawał się ostatnim bastionem polskości.

Podsumowanie

Nasze pojmowanie wspólnot jest właśnie takie: wspólnoty służą nie tylko trwaniu, lecz również przyszości. Na tym tle należy rozpatrywać zadania polskich wspólnot. Na przykład:

Europa dąży do jedności – oznacza to jednolitość prawa i należyte jego rozumienie. Pojawia się więc pytanie: jak kształtować przyszłe pokolenie do istnienia w jednoczącej się Europie? Z pewnością jest to kształcenie i przygotowanie elit, co wymaga stworzenia warunków do edukacji osób szczególnie zdolnych, a zarazem dążenie do wyrównania szans edukacyjnych dla ogółu młodzieży. Należy ich uczyć tolerancji, przedsiębiorczości, pomóc w wypracowaniu postaw uniwersalistycznych, wszelkimi sposobami wspomagać w kwestii znalezienia swego miejsca i roli, zarówno w państwie zamieszkania, jak i w ojczyźnie historycznej.

Federacja Organizacji Polskich w Ukrainie jest *wspólnotą wspólnot* regionalnych i ma charakter uniwersalny. Nie bacząc na liczne trudności, budujemy mocną wspólnotę, która byłaby szanowana w państwie naszego zamieszkania i w ojczyźnie historycznej, a także w Europie i świecie.

Emilia Chmielowa (Lwów)

kiej (Szczurowice – zob. CL 2/99) w archidiecezji lwowskiej. W okresie międzywojennym nie było tu ani kościoła ani kaplicy. (T.K.)

SUSZNO

Wieś w powiecie radziechowskim, woj. tarnopolskim, położona o 10 km na płn. zach. od Radziechowa (zob. CL 3/96). W źródłach pisanych po raz pierwszy występuje w latach 1511–14. W r. 1552 przeszła na własność wojewody Stanisława Żółkiewskiego, ojca hetmana. Później nabył ją Jan Komorowski h. Korczak, on też prawdopodobnie wybudował tam obronny zameczek. W posiadaniu Komorowskich Suszno pozostawało do przełomu XVIII/XIX w.

W latach 70. XVIII w. właścicielem Suszna był Jakub Komorowski, którego córka Gertruda po potajemnym ślubie ze Szczęsnym Potockim z Krystynopola (zob. CL 3/2000) została zamordowana z poduszczenia rodziców Szczęsnego. Proces sądowy wszczęty przez Komorowskich zakończył się wyrokiem, mocą którego otrzymali oni jako rekompensatę za cierpienia moralne miasteczko Witków Nowy oraz wieś Witków Stary (oba zob. CL 1/97), Płowe i Obrotów.

Po Komorowskich było Suszno kolejno w posiadaniu Łączyńskich z niedalekiego Stojanowa, Cetnerów, Baworowskich i Władysława Kraińskiego. Od niego w 1911 r. dobra suszneńskie (ok. 340 ha) odkupiła Olga z Żelechowskich Rostworowska i podarowała swemu synowi, który był ich ostatnim właścicielem do 1939 r.

Zameczek Komorowskich był przez nich i przez następnych właścicieli przebudowywany. Po zdewastowaniu podczas I wojny światowej został przez Rostworowskich odnowiony. W okresie międzywojennym miał już charakter dworu, zachował tylko ślady dawnej obronności. Zdemolowany w czasie II wojny, został rozebrany na cegłę.

W 1904 r. wybudowano w Susznie kaplicę rzym.kat. (siedziba parafii w Witkowie Nowym).

W Susznie urodził się Mikołaj Rostworowski *Nik* (1925–84), poeta i publicysta katolicki). (T.K.)

T.K. – Tadeusz Kukiz

DEPOLONIZACJA BEZ ZMIAN

Depolonizacja bez zmian – to tytuł bardzo dobrego artykułu prof. Tedeusza Trajdosza, opublikowanego w „Myśli Polskiej o Kresach” 1/2000. Autor przedstawia tło brutalnej akcji, prowadzonej przez rzymskokatolickie władze kościelne na terenie państwa Ukraina, a zmierzające do wyeliminowania ze świątyni języka polskiego i zastąpienia go ukraińskim. Okazało się bowiem, że obrządek unicki, przywrócony po upadku Związku Sowieckiego, nie był w stanie odzyskać ukraińskich mas wiernych, zateizowanych za czasów komunistycznych lub związanych od 1946 r. – tj. od czasu skasowania w ZSRR Cerkwi grekokatolickiej – z prawosławiem (z którego wszak grekokatolicyzm przed czterema wiekami wyszedł).

Dodajmy od siebie: rachuby są tyleż krótkowzroczne, co niegodne. Po pierwsze – ukrainizowany rzymski katolicyzm nie będzie w stanie oprzeć się większości religijnej, jaką pozostanie tam prawosławie. Przykładem małżeństwa mieszane: nie ulega wątpliwości, że wchodząc w rodziny prawosławne, katolicy – zwłaszcza na prowincji – zintegrują się z nimi. Analogicznie przecież jest w rzymskokatolickiej Polsce: w małżeństwie mieszanym, katolicko-prawosławnym lub katolicko-protestanckim, dzieci na pewno będą katolikami (*exemplum* rodzina Buzków). A co dopiero w społeczeństwie prawosławnym, gdzie do liberalizmu wyznaniowego dość daleko.

Tylko Polacy, u których odrębność ma dotąd podłoże silniejsze, bo również narodowe, mogli się oprzeć asymilacji wyznaniowej. Ale kiedy bardzo szybko dzięki Kościołowi poczucie tej odrębności postradają, zaczną podlegać normalnym, oczywistym procesom asymilacyjnym, rzymski katolicyzm zaś ostanie się niewiele dłużej, przybierając co najwyżej postać jednej z dość licznych sekt. Wreszcie po drugie: logiczne, że ukrainizacja rzymskiego katolicyzmu ma na celu przejęcie również przynajmniej części społeczeństwa ukraińskiego, dotychczas prawosławnego bądź grekokatolickiego (trudno natomiast liczyć na większe sukcesy wśród ateistów). W tym sensie więc działanie Kościoła należy uznać za nielojalne wobec tamtych wspólnot religijnych, zwłaszcza w dobie tak silnie lansowanego ekumenizmu. Trudno się więc dziwić hierarchom prawosławnym, że naszego Ojca Świętego przyjmować nie chcą i czynią mu afronty.

Trudno zachęcać do oprzytomnienia niektórych biskupów, bo ich depolonizacyjna działalność nie wynika tylko z motywów kościelnych. Warto natomiast, by nad tym się zastanowili urzędnicy watykańscy: że niszcząc polskość na Ukrainie – podkopują tam Kościół rzymskokatolicki.

Marek Wenecki

Wydarzenia

◆ W prasie przeczytaliśmy: *Jedna trzecia mieszkańców obwodu brzeskiego Białorusi [chodzi o Brześć nad Bugiem – przyp. red.] pragnie stworzyć z Polską nowe państwo związkowe – wynika z sondażu przeprowadzonego przez niezależny miesięcznik „Kurier”. Za związkiem Białorusi i Rosji jest 35 proc. pytaných. Aż trzy czwarte pytaných jest przekonanych, że polskie doświadczenia mogą pomóc w transformowaniu białoruskiego społeczeństwa.*

Dodajmy, że podobno również na terenie tzw. Ukrainy Zachodniej szerzą się dwie koncepcje polityczne: jedna widziałaby ten region jako luźniej związany z Kijowem, **w formie federacji** (oznaczałoby to już całkowitą samowłą administracji we Lwowie). Druga koncepcja proponuje również rozwiązanie federacyjne, ale – z Polską (ta chyba na razie mało prawdopodobna). U podstaw obu leży oczywiście tragiczna sytuacja materialna i moralna tamtego państwa, a także rosnące wpływy Rosji.

◆ **W kwestii rekompensat**, jakie należałyby się Polakom represjonowanym przez Związek Sowiecki od Rosji, spadkobierczyni ZSRR, jedna z gazet moskiewskich napisała (cytuujemy za „Dziennikiem Polskim” 228/2000):

Problem rekompensat należy rozwiązywać, biorąc pod uwagę to, że ZSRR faktycznie przekazała Polsce całkiem solidną rekompensatę terytorialną, nie tylko oddawszy jej ziemie, które weszły w skład Niemiec po polsko-niemieckiej wojnie w 1939 r., ale i [...] 100 tys. km. kw. ziem, których nie można nazwać rdzennie polskimi. I dalej: Dzięki ZSRR na mieszkańca powojennej Polski przypada 1,5 raza więcej ziemi niż przed wojną. Itd.

No cóż, gdy się ma interes, to można pisać różne bzdury i nie powinno to nikogo dziwić (śmieszne jest tylko to, że Rosja wypomina, iż ofiarowała Polsce nie tylko tzw. *ziemie odzyskane*, ale także Wielkopolskę, Kujawy, Pomorze, Górny Śląsk itp. ziemie, które Niemcy w 1939 r. włączyli sobie do Reichu. A może też GG? O Armii Kościuszkowskiej już całkiem zapomnieli, podobnie jak Anglicy o Polakach pod Monte Cassino i w bitwie o Anglię.

To wszystko nic. Najbardziej zabawna (?) jest jednak wypowiedź pana Buszko, profesora historii na UJ. Wylicza on naturalnie rzeczywiste straty narodu polskiego, zadane przez sowieków i hitlerowców, ale w kwestii terytorialnej nie zwraca uwagi na to, że przyznanie tzw. Ziemi Odzyskanych było nie prezentem, lecz rekompensatą za Ziemię Wschodnie, które – paradoksalnie – obecnie należą nie do Rosji, lecz do innych *spadkobierców* ZSRR: Ukrainy,

(ciąg dalszy na s. 40)

POLACY z POLAKAMI

Do zapamiętania

◆ Z początkiem kwietnia odbyło się w Krakowie kolejne **Forum środowiskowe polskich historyków i nauczycieli historii ze Wschodu**, organizowane przez krakowską „Wspólnotę Polską”. Do ciekawszych tematów należały: *Stan polskiego dziedzictwa kulturowego na Kresach* (prof. J. Ostrowski), *Lwów, Wilno, Kraków – centra polskiego życia kulturalnego i narodowego w XIX wieku* (dr K. Ślusarek), *Historia PRL oraz problem deportacji polskiej ludności* (dr J. Ronikier).

◆ Zgodnie z zapowiedzią krakowska „Wspólnota Polska” rozpoczęła realizację akcji *Pomoc opuszczonym Polakom we Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich również poza Lwowem*. W imieniu „Wspólnoty” poszczególne miejscowości odwiedzili współpracujący z tą organizacją członkowie Krakowskiego Oddziału TMLiKPW oraz innych towarzystw *kresowych*. I tak: R. Machowska i B. Orski odwiedzili Sambor i okoliczne wsie, A. Chlipalski i E. Zychowicz byli w Drohobyczu, Borysławiu i Stryju, K. Stafińska i M. Walczewska w Stanisławowie, M. Lasocki w Tarnopolu, R. Maćkówka w Złoczowie, A. Gyurkovich w Żółkwi, R. Machowska i J. Żuk w Mościskach. Jednej z wypraw już po raz kolejny towarzyszyła krakowska TV, a relację tę pokazywano w programie ogólnopolskim z początkiem września.

Nie wszystkim omawiana akcja przypadła do gustu. O tym kuriozum piszemy jednak osobno.

◆ **Wakacje 2000 dla dzieci i młodzieży polskiej ze Wschodu:** Towarzystwo Solidarnej Pomocy w Nowej Hucie zaprosiło 40 uczennic i uczniów m.in. ze Lwowa, Truskawca, Wileńszczyzny. Zwiedzano Kraków i okolice, jednak część czasu wolnego wypełniono niepotrzebnymi młodzieży w tym

SPIS HASEŁ SŁOWNIKA

ZAMIESZCZONYCH W ROCZNIKU 2000

Bug (rzeka)	2/2000
Bystrzyca (rz.)	2/2000
Bystrzyca Nadwórniańska (rz.)	2/2000
Bystrzyca Sołotwińska (rz.)	2/2000
Cholojów	4/2000
Czeremosz (rz.)	2/2000
Dniestr (rz.)	2/2000
Dubno (Wołyń)	S/2000
Gniezna (rz.)	2/2000
Gniła (rz.)	2/2000
Gniła Lipa (rz.)	2/2000
Hołosków	1/2000
Ikwa (rz.)	2/2000
Klewań (Wołyń)	S/2000
Kochawina	1/2000
Koropiec (rz.)	2/2000
Krystynopol	3/2000
Krzemieniec (Wołyń)	S/2000
Łomnica (rz.)	2/2000
Łuck (Wołyń)	S/2000
Łysiec	1/2000
Morszyn	3/2000
Nieczława (rz.)	2/2000
Opór (rz.)	2/2000
Ostróg (Wołyń)	S/2000
Otyńia	1/2000
Pełtew (rz.)	2/2000
Pistynka (rz.)	2/2000
Pрут (rz.)	2/2000
Rata (rz.)	2/2000
Romanówka Szczurowicka	3/2000
Równe (Wołyń)	S/2000
Ruda	1/2000
Rybnica (rz.)	2/2000
Rychcice	3/2000
Salatruck (rz.)	2/2000
San (rz.)	2/2000
Seret (rz.)	2/2000
Sieńków	4/2000
Sołokija (rz.)	2/2000
Stojanów	4/2000
Stryj (rz.)	2/2000
Strypa (rz.)	2/2000
Strwiąż (rz.)	2/2000
Strzemilcze	4/2000
Styr (rz.)	2/2000
Suszno	4/2000
Szkló (rz.)	2/2000
Świca (rz.)	2/2000
Świrz (rz.)	2/2000
Tartaków	3/2000
Wereszyca (rz.)	2/2000
Wiar (rz.)	2/2000
Wisznia (rz.)	2/2000
Wiśniowiec (Wołyń)	S/2000
Zbrucz (rz.)	2/2000
Złota Lipa (rz.)	2/2000

Hasła opracowali: Maria Taszycka, Danuta Trylska-Siekańska, Tadeusz Kukiz, Andrzej Chlipalski

wieku zajęciami, związanymi z zainteresowaniami zawodowymi jednego z opiekunów, co spowodowało niepotrzebne konflikty. Nie zmienia to uznania i wdzięczności, jakie należą się TSP oraz osobiście p. Kazimierzowi Fuglowi.

Nowosądecka „Wspólnota Polska” gościła dzieci ze Lwowa oraz z Ukrainy (Kijów, Odessa) – z nauką języka polskiego z elementami historii i literatury. W Kamionce Wielkiej k. Nowego Sącza na zaproszenie Klubu „Bartolomeus” (przy wsparciu „Wspólnoty” z N. Sącza) przebywały dzieci z Tarnopola.



Grupa młodzieży polskiej ze Wschodu w Krakowie. U góry po prawej p. Kazimierz Fugiel z Towarzystwa Solidarnej Pomocy w Nowej Hucie

◆ W lipcu odbyły się w Koszalinie Warsztaty Artystyczne Chórów Polonijnych. W imprezie tej wziął udział m.in. 22-osobowy **chór dziecięco-młodzieżowy „Canta-te Domino” z Sambora**, kierowany przez p. Krystynę Husarz.

◆ W październiku gościła w Krakowie grupa młodzieży z **Iwowskiej Szkoły nr 10 św. Marii Magdaleny** w ramach corocznej wymiany z VII Liceum. Uczniowie ze Lwowa skarżyli się na zbyt mały budynek szkoły i brak sali komputerowej, nauczyciele zaś na niskie zarobki, co powoduje odpływ do innych miejsc pracy.

◆ Również w październiku odbył się finał konkursu pt. *Czy znasz Kraków?* dla młodzieży polonijnej (16–17 lat) z całego świata, zorganizowanego przez Urząd Miasta Krakowa,

krakowskie Centrum Młodzieży i Muzeum Historyczne M. Krakowa. Konkurs trwał trzy lata i miał kilka etapów: pierwszy miał miejsce w każdym kraju, drugi to eliminacje najlepszych drużyn w Krakowie, oraz trzeci – finał. I miejsce zdobyły *ex aequo* **drużyna z Truskawca** oraz drużyna z Finlandii.

◆ W drugiej połowie listopada odbył się w Krakowie, jak co roku, **Kurs Przynosobienia Bibliotecznego** dla Polaków z państw ukraińskiego i białoruskiego, zorganizowany przez krakowską „Wspólnotę Polską” i Woj. Bibliotekę Publiczną. Uczestnicy przybyli m.in. z Tarnopola i Sambora oraz z Wołynia.

W Krakowie i dalej

SPOTKANIE RODZINY ZALESZCZYCKIEJ

Zaleszczykowanie spotykają się corocznie w Krakowie, tradycyjnie w połowie maja, w pawilonie na terenie ogródków działkowych przy ul. Francesco Nullo. Zjazd zaleszczyckiej wspólnoty odbył się także w tym roku, ale dopiero niedawno dotarła do nas pamiątkowa **jednodniówka** z ubiegłego roku. Jej stroną tytułową zdobi zdjęcie ratusza w Zaleszczykach, niestety już nieistniejącego, ale uwiecznionego w herbie tego miasta – można go zobaczyć na karcie *herbowej*, wydanej przez krakowski oddział TMLiKPW (i reprodukowanej w CL 1/2000).

Oto wstęp do tekstu sprawozdania, napisanego przez dra Józefa Juzwę:

Gdyby orłem być! Lot sokoli mieć!

Skrzydłem orlim lub sokołem unosić się nad Podolem.

Tamtych życiem żyć! Tamtych życiem żyć!...

– śpiewał z wygnania przed dwustu niemal laty młody powstaniec Maurycy Gosławski (1802–1834), tęskniąc... A współczesny nam Jerzy Michotek, batiar Iwowski, swoją tęsknotę za rodzinnymi Kresami opiewał



w dobrze nam znanej pieśni: ...Mało nas, ciężko nam... broń nas, Panno Jazłowiecka... Pani Jazłowiecka, patronka naszego dekanatu, i każdy urodzony w Zaleszczykach czy okolicy ma to zaznaczone w swojej metryce. [...]

Jeszcze niedawno krakowscy organizatorzy zastanawiali się nad celowością urządzania takich spotkań, a tymczasem grupa pęcznieje, podwoiła się i nie tylko z kraju, ale nawet z zagranicy zjeżdżają koleżanki i koledzy, na wieść o tym, że można zobaczyć dawno nie widzianych bliskich, z którymi łączy nas młodość i nasze przepiękne, pełne uroków i wspomnień, gorące Podole.

Przyjechali nowi – dawno nie widziani. Wielką radość jak zwykle sprawił nam ukochany przez wszystkich ksiądz Adam Gąsior, który przed kilku laty (1994) witał pierwszą pielgrzymkę zaleszczykówian w starym, odnowionym po zniszczeniach barbarzyńców XX wieku kościele. Są goście z Zaleszczyk i dwie panienki z Borszczowa (gdzie dziekanuje obecnie ks. Adam). Te panienki umiły nam przez dwa dni czas swoimi śpiewami i graniem na organkach. [...]

Dalej autor wspomina niektóre postacie zaleszczyckie, przede wszystkim profesorów gimnazjum i liceum: Józefa Schwartza i Mieczysława Zawalkiewicza. Omówił też losy sybiraka Kaspra Krasowskiego, którego książkę omawialiśmy w CL S/2000. Mówiono także o postaci Józefa Krzyżanowskiego, ostatniego *przed potopem* starosty zaleszczyckiego, zmarłego w latach 60. w Goczałkowicach.

Trzeba na koniec wspomnieć, że zaleszczykowie krakowscy bardzo aktywnie po-

magają Polakom i Kościołowi w swoim rodzinnym mieście. Podziwu godnym osiągnięciem było wystaranie się o założenie na wieży kościoła zegara sterowanego elektrycznie z centrali we Frankfurcie n. Menem.

VIII ZJAZD BRODZIAN

Swój doroczny zjazd odbyła też wspólnota brodzka, jak zwykle w Wiśle i jak zwykle dzięki niespożytej energii dr Stanisławy Valis-Schyleny. Serdeczny list do uczestników nadesłał z Kamieńca Podolskiego sędziwy brodzianin ks. biskup Jan Olszański.

Głównym problemem wygnańców z Brodów jest budowa kościoła rzymskokatolickiego (pisaliśmy już, że piękny zabytkowy kościół brodzki obecna administracja oddała prawosławnym na katedrę dla ich *władcyki*. Wybudowano na nim kopułę – i tu przypomina się kościół Karmelitów w Przemyślu...). Nowa świątynia ma być jednym z największych kościołów na terenie Małopolski Wschodniej. Po co, skoro gmina rzym.kat. nie jest zbyt liczna? W jakim języku będzie odprawiana liturgia? Po polsku czy *po padewsku*? Złe skojarzenia nasuwa nam pieczęć parafialna z napisem wyłącz- nie ukraińskim. Z tym problemem powinna się zmierzyć brodzka diaspora.

Ze sprawozdania dowiadujemy się o szansie włączenia polskich dzieci z Brodów na kolonie w Dolinie. Byłoby to znakomite – odwiedziliśmy tę oazę w sierpniu br. – miejsce najbardziej godne polecenia. Tamtejszy proboszcz, ks. Krzysztof Panasowiec, jest wspaiałym kapłanem.



Budowa kościoła w Brodach (wrzesień 2000)



Innym problemem brodzian jest budowa pomnika pisarza Józefa Korzeniowskiego w Brzegu, brak jednak dostatecznych funduszy.

SAMBORZANIE

Dziesiąte, jubileuszowe Spotkanie Samborzan w Krakowie odbyło się 2 września tego roku w kościele oo. Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej. Księża zmartwychwstańcy prowadzą dziś samborską parafię.

Inicjatorem tego spotkania w tym właśnie miejscu był ks. prałat Kazimierz Orzechowski. Rozpoczęła je msza św., którą koncelebrowali ks. K. Orzechowski (rodowity samborzanin) oraz wikary parafii samborskiej ks. Marian Bański, który w pięknym kazaniu nawiązał do historycznej działalności Kolegiaty Zakonu Zmartwychwstańców w Krakowie – dzisiaj najstarszej w Polsce. Starsza od niej o pięć lat była kolegiata we Lwowie przy ul. Piekarskiej.

Po mszy św. uczestnicy zrobili sobie kilka grupowych zdjęć w ogrodzie klasztornym, a potem zebrano się w obszernej sali katechetycznej na obrady, którym przewodniczył p. Leszek Martini. Po raz pierwszy w spotkaniu wzięło udział kilku młodszych uczestników z Sambora – w osobach przewodniczącego tamtejszego Tow. Kultury Polskiej p. Mariana Wawrzyszyna, członka Komisji Rewizyjnej TKP p. Emila Zagwojskiego i druha Edwarda Bródki, hufcowego LHH „Barc”, który wystąpił w pięknym mundurze harcerskim. Ich przyjazd był możliwy dzięki szczerości „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie. Stowarzyszenie to reprezen-

towała na naszym spotkaniu p. dr Romana Machowska. Dużą zasługę w zorganizowaniu przyjazdu gości z Sambora oraz ich ugoszczeniu miał p. Bronisław Orski. Jego też inicjatywie zawdzięczamy ukazanie się w naszym Biuletynie ciekawych artykułów autorstwa pp. M. Wawrzyszyna, Marii Razmus, Krystyny Husarz i E. Bródki.

Ze „starych” Samborzan po raz pierwszy w krakowskim spotkaniu wzięli udział pp. Jerzy Danecki (Przemyśl, syn przedwojennego kierownika Poczty w Samborze), Alina Cegielska-Wrzoś (Bydgoszcz, autorka licznych zdjęć w Biuletynie 2000), Leon Łyczkowski (Warszawa), Franciszka Lewandowska, Krzysztof Wolski (z Brodów) i Maria Łobos. W czasie spotkania odczytano list z pozdrowieniami dla uczestników od p. Romana Maryniaka, prezesa Koła Samborzan w Londynie, oraz list p. Janiny Sobolewskiej-Michel z Torunia.

W spotkaniu wzięło udział 35 osób. Rozprowadzono 30 egz. Biuletynu. Zebrano wolne datki na mszę św., wynajem sali i potrzeby organizatorką i fundatorką była p. Genowefa Martini, wspaniałe zaś ciasto z jabłkami było dziełem p. Wiesławy Orskiej. Nagłośniecie sali zawdzięczaliśmy p. Bronisławowi Orskiemu.

Ustalono, że coroczne spotkania Samborzan będą się odbywały zawsze w pierwszą sobotę września w tym samym kościele oo. Zmartwychwstańców w Krakowie.

Leszek Martini
(prezes Koła Samborzan w Krakowie)

O Biuletynie Koła Samborzan – patrz w dziale „Książki-Czasopisma” w tym numerze

PIELGRZYMKA DO MATKI BOSKIEJ CZORTKOWSKIEJ

Tegoroczna, tradycyjna już (od paru lat) pielgrzymka środowiska lwowsko-wschodniomałopolskiego, zawiodła nas tym razem do Warszawy (już po raz drugi, a nawet trzeci, jeśli liczyć nieodległy Szymanów), do kościoła oo. Dominikanów na Nowym Mieście, gdzie obecnie przebywa Cudowny Wizerunek Matki Boskiej Czortkowskiej.

Oddział Krakowski TMLiKPW wiąże doroczne pielgrzymki z turystyką, wyjechało więc z Krakowa w sobotni wczesny rano. Szlak wiódł przez Sandomierz, Kazimierz Dolny, Nałęczów i Puławy.

Sandomierz: zwiedzanie gotyckiej katedry z barokowym przepychem we wnętrzu. Na ładnie odnowionym (po pamiętnej katastrofie geologicznej) Rynku, pod renesansowym ratuszem odbywa się akurat turniej rycerski: para królewska, rycerstwo, mieszczanie, Tatarzy na koniach – duża atrakcja. Jeszcze Brama Opatowska, zachowane mury, „Ucho Igielne”. Miasto jest czyste, schludne, ukwiecone.

Kazimierz: tłum turystów, wypełnione kawiarne i piwiarnie pod gołym niebem. Zwiedzanie fary, ruin zamku ze wspaniałymi widokami. Renesansowe kamieniczki, śpichrze, ale nie starczyło czasu na wizytę w domu Kuncewiczowej.

Nałęczów robi wrażenie zadbanego uzdrowiska. Bogaty, dobrze utrzymany drzewostan XIX-wiecznego parku doskonale ukrywa kontrasty między starymi pensjonatami a nowoczesnymi budynkami zdrojowymi. Do tych ostatnich należy pijalnia, pełna tropikalnych roślin. Trudno opuścić uzdrowisko, sławne nazwiskami Prusa i Żerom-

skiego, nie skosztowawszy prawdziwej *nałęczowianki*.

Nocleg w Puławach, w niezłym schronisku młodzieżowym. Niedzielny poranek zaczyna się od zwiedzenia wspaniałego parku wokół pałacu Czartoryskich. Świętynia Sybilli przypomina, że to tu w XVIII wieku narodziły się zbiory księżnej Izabelli, które po licznych perypetiach zawędrowały do Krakowa.

I Warszawa. Nasza pielgrzymka zbiegła się ze świętem Matki Boskiej Różańcowej, które przez trzy wieki było obchodzone uroczystość w Czortkowie i jego okolicy, na całym polskim Podolu. Tak i dzisiaj – na

długo przed mszą św. przed kościołem zebrał się gęsty tłum warszawskich i przyjezdnych pielgrzymów z całej Wschodniej Małopolski rodem. Nabożeństwo rozpoczęło się procesją i modłami w kaplicy z obrazem MB Czortkowskiej. Potem msza św. – przewodniczył o. Reginald Wiśniowski, były proboszcz czortkowski, w koncelebrze z ks. Januszem Popławskim, głównym kapelanem TMLiKPW, o. Mirosławem, przeorem Dominikanów w Warszawie, i innymi. Uroczystość uświetniły

poczty sztandarowe oraz chór z Wołomina.

Ks. Popławski w swoim kazaniu przedstawił historię Cudownego Obrazu, który pochodzi z przełomu XVI/XVII w. i znajdował się w Ostrowie k. Witebska. Dominikanie wywieźli obraz do Lwowa i umieścili w swoim kościele św. Marii Magdaleny. Król Jan Kazimierz udając się na wyprawę wojenną na Moskwę w 1668 r. zabrał go ze sobą, a przejeżdżając przez Czortków, po-



zostawił go tamtejszym Dominikanom. Obraz przetrwał tam prawie 300 lat, rozwijając wielki kult Matki Bożej w całej okolicy. Starania o koronację obrazu przerwała II wojna światowa. Działalność duszpasterska i społeczna, z której słynęli czortkowscy Dominikanie, została zniszczona po wkroczeniu wojsk sowieckich do Czortkowa. Wycofując się w 1941 r. sowieci wymordowali polskich patriotów, w tym wielu Dominikanów. Pozostali, opuszczając Czortków, zabrali ze sobą obraz i przywieźli do Krakowa, gdzie został poddany konserwacji. W 1993 r. obraz umieszczono w kościele dominikańskim pw. św. Jacka w Warszawie.

Ksiądz Janusz przypomniał na koniec, że nie wolno nam zapominać o naszych powinnościach wobec kresowej ojcowizny. Ziemia ta jest biało-czerwona – biała od kości, czerwona od krwi. Przywołał słowa wyryte na wrocławskim pomniku pomordowanych przez UPA na Ziemiach Wschodnich: *Jeśli o nich zapomnę, Ty Boże zapomnij o mnie.*

Ojciec Przeor zaprosił piegrzymów na spotkanie i poczęstunek w obszernym klasztornej refektarzu. Spotkanie zagał prezes ZG TMLiKPW, dr Andrzej Kamiński, następnie składano życzenia o. Reginaldowi, który obchodził właśnie 80. urodziny i 55-lecie kapłaństwa. W swoim słowie Jubilat opowiedział o latach spędzonych w Czortkowie, o dokonaniach tamtego czasu. Odnowiono zdewastowany kościół czortkowski, odzyskano kościół w Tłustem. Postawiono pomnik zamordowanych Dominikanów, a w uroczystej ekshumacji brali zgodnie udział Polacy i Ukraińcy. Dopiero ostatnio atmosfera się psuje przez wprowadzenie do Mszy św. języka ukraińskiego.

Wysłuchano też relacji min. Andrzeja Przewoźnika, który właśnie wrócił z uroczystości poświęcenia cmentarza w Miednoje. Poinformował też o trudnościach przy odbudowie Cmentarza Orląt.

Wracając do Krakowa, zatrzymano się w Skarżysku-Kamiennej w Sanktuarium MB Ostrobramskiej, gdzie znajduje się nie tylko kopia wileńskiego Cudownego Obrazu, ale i replika budowli Ostrej Bramy. Ostatnim punktem programu miało być zwiedzenie zabytków na Świętym Krzyżu, jednak Góry Świętokrzyskie powitały pielgrzymkową grupę zapadającą nocą i deszczem. Tylko część uczestników przeszła 3 km trasę od

parkingu na szczyt, by tam już w ciemnościach wejść do nieoświetlonego kościoła. Mimo to wróciliśmy w dobrym nastroju.

Emilia Fedyk

Notatki

◆ Pod koniec września odbył się w Sanktuarium Matki Boskiej Ostrobramskiej w **Skarżysku-Kamiennej Świątowy Zjazd Kresowian**. Była to poszerzona formuła dotychczasowych zjazdów Wilnian. Z uwagi na inne, zaplanowane wcześniej pielgrzymki i wycieczki, środowisko TMLiKPW z Krakowa nie brało w tym udziału, wydaje się jednak, że w następnych latach impreza ta powinna być brana pod uwagę.

◆ W USA w wieku 95 lat **zmarł Tymon Terlecki**, nestor polskiej teatrologii. Pochodził z Przemyśla, ale do II wojny był związany ze Lwowem oraz jego środowiskiem literackim i artystycznym. Po wojnie był profesorem uniwersytetu w Chicago. Wydał wiele książek.

◆ W Wołominie **zmarł Leszek Podhoroński**, historyk, nauczyciel w szkołach średnich. Miał lat 66, pochodził z ziem wschodnich. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim, doktoryzował się na UJ. Napisał około 50 książek popularyzujących polskie dzieje, głównie dotyczących wydarzeń, postaci i wielkich rodów związanych z Ziemią Wschodnimi. W r. 1993 wydał *Dzieje Lwowa*, a kilka jego prac ukazało się w serii *Sławne Bitwy*.

Prof. Podhoroński napisał na naszą prośbę artykuł pt. *Kraków i Lwów. Sześć wieków razem*, otwierający pierwszy numer naszego kwartalnika (CL 1/95). W CL S/98 przedrukowaliśmy (za jego zgodą) rozdział ze wspomnianej książki, zatytułowany *Bastion Rzeczypospolitej* – w 350. rocznicę obłężenia Lwowa przez Chmielnickiego (1648).

◆ **Dr Tadeusz Krzyżewski** otrzymał godność honorowego członka Międzynarodowego Stowarzyszenia Reklamy (IAA).

T. Krzyżewski urodził się we Lwowie w r. 1911, tamże ukończył Wyższą Szkołę Handlową (zwaną popularnie *Eksportówką*), potem studia w Akademii Handlowej (dziś Akademia Ekonomiczna) w Krakowie oraz

w Berlinie. W 1936 r. wydał we Lwowie pierwszy podręcznik polski o reklamie pt. *Reklama w prasie*.

Dr T. Krzyżewski, członek krakowskiego oddziału TMLiKPW, jest dobrze znany w sprawach nam najbliższych. Pisaliśmy o Nim kilkakrotnie w CL (2/95, 1/99, 1/2000), omawialiśmy jego znakomite książki *Księga humoru lwowskiego* i *Przysmaki lwowskie*. Serdeczne gratulacje, Panie Doktorze!

◆ P. Andrzej Chlipalski zrezygnował z dniem 1 września 2000 r. z funkcji prezesa w krakowskim Oddziale TMLiKPW. Zarząd Oddziału wybrał p.o. prezesa w osobie p. **Adama Gyurkovicha**, dotychczas wiceprezesa.

KULTURA NAUKA

ZJAZD LWOWSKICH ARTYSTÓW

W czerwcu odbył się we Wrocławiu pierwszy Zjazd Koleżeński b. wychowanków lwowskiego Instytutu Sztuk Plastycznych z okresu przedwojennego i wojennego. Organizatorem zjazdu był prof. Tadeusz Łodziana, zamieszkały w Warszawie. Wystąpił on z zaproszeniem do 60 osób (tyle adresów pozyskano, ale zainteresowanych byłoby więcej), przybyło jednak tylko 27 osób. Zawiodła najliczniejsza grupa krakowska – z 16 osób przyjechały cztery. Spoza RP stawiła się jedynie p. Czesława Hnatów-Cydzikowa ze Lwowa.

Jak relacjonuje prof. Łodziana, zjazd nie spełnił swego celu także dlatego, że zbyt mało czasu poświęcono przewidzianym sprawom merytorycznym. Uczestnicy, z których wielu nie widziało się ponad pół wieku, poddali się spontanicznej, żywiołowej atmosferze powitań i wspomnień. Nie udało się więc wrócić do tematów przedstawionych na wstępie zjazdu. Chodziło oczywiście o skompletowanie listy studentów sprzed 1939 r. i z okresu trzech okupacji, o wspólne opracowanie dziejów Instytutu i ustalenie planu na przyszłość.

Prof. T. Łodziana widziałaby potrzebę zorganizowania następnych zjazdów, a także wystawy b. studentów TSP.

Powiadomiliśmy Profesora o grudniowej wystawie plastyków z lwowskim rodowodem w krakowskim Klubie „Zaulek”. Szerszą o niej dokumentację przedstawimy w jednym z najbliższych numerów CL.

SPOTKANIE Z POETKĄ

Na wrześniowym spotkaniu członków TMLiKPW w Krakowie odbyła się promocja tomiku wierszy **Zofii Stanek** pt. *Kawał życia* (wyd. „Platan”, Kraków 2000)

Zofia Stanek urodziła się w 1914 r. w majątku Krechów w pow. żółkiewskim. Jej dziadkiem (po matce) był Tadeusz Rutowski, wielki i bohaterski prezydent Lwowa. Ukończyła we Lwowie studia rolnicze i już przed i w czasie II wojny pracowała zawodowo pod Lwowem. Jako „element niebezpieczny” została w 1950 r. aresztowana i skazana na 10 lat zesłania. Przebywała przez 7 lat za kołem podbiegunowym. Po przedterminowym zwolnieniu w r. 1957, dzięki ugodzie Gomułki z władzami sowieckimi, wróciła do Polski – najpierw do okupowanego Lwowa, potem do Krakowa. Przez kolejne kilkadziesiąt lat, do emerytury, pracowała w PAN.

Wydała wcześniej dwie książki. Pierwsza to *Listy z Syberii (lata 1951–1957)* (Kraków 1991), pisane do różnych osób we Lwowie, przechowane tam przez p. Adama Głazewskiego. Druga to *Biała gama* (wyd. „Platan”, Kraków 1997), składająca się z 7 opowiadań.



Zofia Stanek

Dwa pierwsze to relacje ze Lwowa pod pierwszą i drugą okupacją sowiecką. Dalsze – to obrazki-dokumenty syberyjskie.

Nowy tomik wierszy Zofii Stanek ma niewiele dosłownych odniesień lwowskich, choć nietrudno dopatrzeć się aluzji do przeżyć, miejsc i ludzi, wśród których biegło jej życie od połowy lat dwudziestych do końca czterdziestych. Są więc te wiersze osobistym i uniwersalnym zarazem zapisem uczuć, wrażeń i refleksji głęboko lirycznym, niemało też wierszy podyktowanych wiarą i ufnością w Dobro. Autorka nie kryje swojej fascynacji poezją pań, które umiały głęboko odczuwać całe piękno i bogactwo życia: Wolskiej, Obertyńskiej, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Zawistowskiej.

Wiersze Zofii Stanek są dziełami prawdziwej poetki, która zna się na poezji, także od strony rzemiosła. Zwraca uwagę konsekwentna, ale nienarzucająca się, nienatrętna dla współczesnego czytelnika wersyfikacja. Czyta się więc te wiersze swobodnie, poddając się bez reszty odbiorowi pogłębionych treści. Oto mały przykład – wiersz *Szkic*:

*Ukochany. Stwierdziłam dziś, że nie potrafię
namalować cię takim, jak widzę w miłości,
i że będzie najszczytniej razem i najprościej,
posłać ci miast portretu twego fotografię
moją – na próżno bowiem w portrecie kuszę
namalować cię takim, jakim mi się roi
twoja postać – więc lepiej w fotografii mojej
odnajdziesz siebie, patrząc w moją duszę.*

Elżbieta Mokrzyńska

dokończenie ze str. 32

Białorusi i Litwy. Nic jednak nie zmienia faktu, że to ZSRR zabrał te ziemie, a tamte nowe państwa odziedziczyły je *psim swędem*. Wytyka ponadto p. Buszko, że Ziemia Odzyskana dał Polsce nie Związek Sowiecki, lecz *trzy zwycięskie mocarstwa* w Poczdamie.

Ejże, profesorze historii! Jest faktem, że Ameryka i Anglia to również „zaklepały” (dla świętego spokoju), ale przecież dobrze pamiętamy, kto to na nich wymusił i komu to było potrzebne (co wcale winy tamtych nie umniejsza). Historyk powinien mieć dobrą pamięć, a jeśli ta szwankuje, to trzeba zapisywać! Notatnik chętnie ofiarujemy. Na koniec: przed wojną na jednego mieszkańca Polski wypadło 0,011–0,012 km. kw. ziemi (w zależności od roku), a obecnie około 0,008. A więc istotnie półtora raza, lecz nie więcej, tylko mniej. Subtelna pomyłka.

W STRYJU I W GÓRACH

Oddział Krakowski TMLiKPW zorganizował w czerwcu **pielgrzymkę do Stryja**, do tamtejszego sanktuarium Matki Bożej Piastunki Ludzkich Nadziei. Stało się to okazją do turystycznego rozpoznania mało uczęszczanych okolic. 50-osobowa grupa nie tylko członków Towarzystwa i nie tylko z Krakowa (także z Wrocławia) klimatyzowanym autokarem przejechała przez Sambor i Turkę (gdzie nawiązano kontakt z ks. Jerzym Raszkovskim), a następnie przełęcz Użocką – na Zakarpacie. W planie był trawers najbliższą drogą po południowej stronie Karpat do przełęczy Tucholskiej i powrót na stronę północną. Z braku przejezdnych dróg okazało się to niemożliwe, musiano więc zjechać do Użgorodu, by – odcierając się niemal o granicę węgierską – przez Munkacz dostać się ponownie do głównej wschodniobieszczadzkiej grani. To niespodziewane przedłużenie (w kilometrach i czasie) spotkało się z wielkim aplauzem uczestników, ponieważ dodatkowo przejechano wzdłuż i wszerz całą prowincję zakarpacką.

Przez przełęcz Tucholską zjechano nad Opór i Stryj (rzekę), by przez Skole dotrzeć do Stryja – miasta. Nazajutrz powrócono w góry. Po mszy św. w Skolem, odprawionej dla nas przez proboszcza stryjskiego ks. Jana Nikła, dojechaliśmy do Sławka, tam jednak na przeszkodzie dalszej jazdy



Zaprzęgiem do skał w Bubniszczu

stanął mostek, za trudny do sfinansowania przez długi autokar.

Kolejny etap podróży to źródł w Morszyńcu, a potem niezwykle atrakcyjne odwiedzenie skał w Bubniszczu (k. Bolechowa), do których z gościńca, biegnącego wzdłuż rzeki Sukiel (patrz *Słownik* w CL 2/2000) – ok. 3 km ostro w górę – można osiągnąć pieszo, konno lub bryczkami (za niewielką opłatą) – nasi turyści wybrali te ostatnie. Bardzo polecamy ten uroczy fragment Bieszczad Wschodnich.

Wieczorem tego samego dnia dojechano do Lwowa, gdzie przez dwa kolejne dni zwiedzano miasto, korzystając z doskonałych objaśnień p. Teresy Pakosz. Część grupy pojechała w tym czasie do Drohobycza i Truskawca. Piątego dnia po mszy św. w katedrze (niedziela) wyjechało z Lwowa przez Zboiska, by zobaczyć budowę nowego kościoła (pisałiśmy o nim w poprzednim numerze).

Zadowoleni uczestnicy prosili o dalsze podobne wycieczki po mało uczęszczanych szlakach wschodniomałopolskich.

Kazimierz Selda

Kronika

◆ W kwietniu tego roku otwarto w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa w Krzysztoforach wystawę pod szumnym tytułem: *Forteca Monarchów – Kraków Miasto Królów*. Pokazana 211 ciekawych eksponatów, z których 81 **wypożyczono ze Lwowa** (40%), a dalszych 47 z Wrocławia (co łącznie czyni 60%). I to było co najmniej tak samo ciekawe jak eksponaty.

◆ Z końcem września odbyło się w Krakowie **V Ogólnopolskie Spotkanie Środowiska Ormiańskiego**. Mówiono zarówno o Ormianach polskich, jak i o Armenii. W sesji omawiano lwowską Katedrę Ormiańską (2 referaty), o literaturze i sztuce ormiańskiej. Armenii dotyczyły m.in. referaty o 1700 latach chrześcijaństwa i historii architektury tego kraju. Prof. Anna Krzysztofowicz podsumowała pokaźny już zestaw tematyczny odczytów ogłoszonych na kolejnych spotkaniach ormiańskich w Krakowie w ciągu ostatnich 20 lat. Spotkanie uświetniła msza św. – tradycyjnie w kościele św. Idziego – odprawiona przez ks. Cezarego Annusewicza.

◆ Również z końcem września miała miejsce kolejna sesja naukowa pt. **Sztuka**

na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, organizowana przez Instytut Historii Sztuki UJ i Oddział Krakowski Stow. „Wspólnota Polska”. Sesja dotyczyła nie tylko ziem południowo-wschodnich, o których ogłoszono 5 referatów, ale również ziem północno-wschodnich, Białorusi i Ukrainy (12 referatów). Życzymy, by materiały z tej sesji (będzie to już tom V) ukazały się jaknajprędzej.

◆ W Galerii Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Krakowie otwarto w październiku niewielką wystawę rysunków i akwarel **architekta Jana Zubrzyckiego**, niegdyś profesora na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej, przedstawiających kapliczki, figury i krzyże przydrożne. Wystawione materiały pochodzą ze zbiorów rodziny autora.

Jan Sas-Zubrzycki urodził się w Tłustem na Podolu w 1860 r. w rodzinie powstańca styczniowego. Studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej, był uczniem Juliana Zachariewicza. W latach 1886–1912 pracował w krakowskim magistracie. Równocześnie od 1910 r. wykładał we Lwowie formy architektoniczne i perspektywę malarzką, a w 1912 r. wrócił na stałe do Lwowa – jako profesor. Tamże zmarł w 1935 r., spoczywa na Łyczakowie.

Zaprojektował ponad 60 kościołów na terenie Polski południowej, w tym kościół św. Józefa przy Rynku Podgórskim w Krakowie. Wydał kilka książek.

Siostrą Jana Zubrzyckiego była poetka *Jadwiga z Łobzowa*, o której piszemy w tym numerze.

◆ Zamieszkała w Rzymie **pani Karolina Lanckorońska** ofiarowała kolejny obraz Wawelowi. Jest to *Jowisz, Merkury i Cnota* włoskiego malarza Dosso Dossi z 1523 r. Prof. Jan Ostrowski stwierdził, że po *Damie z łasiczką* Leonarda da Vinci będzie to najlepszy renesansowy obraz w Krakowie. Hr. Karol Lanckoroński z Rozdołu (ojciec p. profesor Karoliny, liczącej dziś 102 lata – patrz CL 4/97 i 3/98) zakupił ten obraz po śmierci jego poprzedniego właściciela, Daniela Penthera (1837–87), znanego malarza lwowskiego. W czasie II wojny obraz zawłaszczyło muzeum wiedeńskie, jednak po procesie wrócił on do prawowitych właścicieli.

Jest ciekawostką, że piszący te słowa posiada portrety swoich prapradziadków pędzla Daniela Penthera (były one pokazywane na wystawie *Sto lat malarstwa lwowskiego* we Lwowie w 1938 r.), jest ponadto spowinowacony z tym malarzem. Z pewną przesadą można by więc powiedzieć: dzieło Dossa Dossiego mieliśmy w rodzinie!

◆ Tegoroczną nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie literatury otrzymał **Leszek Elektorowicz**,

prozaik, eseista, poeta, tłumacz literatury angielskiej i amerykańskiej, krytyk literacki.

Urodził się w r. 1924 we Lwowie i tam spędził pierwszy kilkanaście lat życia. Po wojnie studiował na Akademii Ekonomicznej w Krakowie (razem ze Zbigniewem Herbertem, z którym znali się od lwowskiego dzieciństwa, obaj

w czasie wojny należeli do AK). Działalność na niwie literatury rozpoczął w krakowskim „Życiu Literackim”, ale niepokorna postawa sprawiła, że wielokrotnie zmieniał miejsce pracy, był bezrobotny. W 1981 r. redagował „Pismo”. W późniejszych latach wygłaszał odczyty o literaturze polskiej na uniwersytetach amerykańskich.

Zdobyte wielostronne doświadczenia wykorzystał we własnej twórczości. Wydał ponad 30 książek prozatorskich, poetyckich, translatorskich.

◆ Pani **Profesor Helena Madurowicz-Urbańska** obchodziła Złote Gody swojej pracy naukowej w dziedzinie historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w październiku br. odbyło się w Collegium Maius uroczyste odnowienie Jej doktoratu. Dołączamy się do gratulacji i serdecznych życzeń z tej okazji.

W prasie przeczytaliśmy: z *pochodzenia lwowianka, sercem krakowianka*. My

sądzymy jednak, że Panią Profesor łączy ze Lwowem nie tylko urodzenie, bo Jej naukowe zainteresowanie historią społeczną i gospodarczą odnosi się – jeśli nie głównie – to w bardzo szerokim zakresie właśnie do Lwowa. Owocem wieloletnich badań zespołu Pani Profesor jest m.in. *Lwów nowoczesny*. Pisaliśmy o tym w CL 1/99.

Nasz kwartalnik szczeni się życzliwością ze strony Pani Profesor, która jest jego stałą czytelniczką.

Stanisław Sochaniewicz



Książki czasopisma

Nowe książki

📖 W coraz bogatszej serii pn. *Galicja i jej dziedzictwo*, publikowanej przez Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, pokazał się tom 13: **Lwów w latach 1918–1939** – pióra **Andrzeja Bonusiaka** (Rzeszów 2000). To jedno z najobszerniejszych opracowań (ponad 300 stron, wiele tabel, wykresów i planików) omawia rozwój urbanistyczny miasta oraz jego infrastrukturę, majątek, samorząd i instytucje, demografię i problematykę społeczno-zawodową. Jest to dzieło ważne, bo daje podstawowe informacje w wymienionych zakresach, stwarzając bazę dla wielu innych opracowań na różne tematy.


Główną atoli wartością pracy jest naukowe, na badaniach oparte uzasadnienie wielu faktów, obalających mity, lansowane przez niektórych *uczonych*, usiłujących za wszelką cenę przedstawić rozwój sytuacji narodowościowo-wyznaniowej Ziemi Wschodnich w niekorzystnym dla Polski świetle. Autor potwierdza np. postępujący w latach międzywojennych proces polonizacji, a nie depolonizacji Lwowa, w którym Polacy i tak stanowili bezwzględną większość (wyznanie rzym.kat. 50,4%, język polski 63,5%), a odsetki te miały tendencję wzrastającą. I to pomimo iż Lwów stracił wiele polskiej młodzieży w czasie I wojny, a po tamtej wojnie wielu lwowian, głównie wysokiej klasy fachowców, przenosiło się do innych



ośrodków, w których brak polskiej inteligencji uniemożliwiłaby harmonijny rozwój całego państwa. Były to przede wszystkim Górny Śląsk, Poznań, Gdynia, COP, a nawet Warszawa i Wilno. Przybyszom stwarzano tam warunki materialne i rozwojowe o wiele lepsze niż we Lwowie, zasobnym w inteligencję, ale którego pozycja w skali państwowej musiała ulec degradacji, schodząc z roli stolicy kraju (Galicji) na pozycję jednej z sześciu metropolii i jednego z 17 miast wojewódzkich.

Książka A. Bonusiaka, mimo że jest pracą naukową, może być z powodzeniem czytana przez zwykłego czytelnika, zawiera bowiem mnóstwo ciekawych rzeczy, a nawet ciekawostek.

Do nabycia w księgarniach naukowych

 **Elżbieta Trela-Mazur** z Instytutu Historii WSP w Kielcach napisała bardzo ciekawą i ważną książkę, szczególnie interesującą dla pokolenia, któremu przypadło chodzenie do szkół w latach pierwszej (a pewnie i drugiej) okupacji sowieckiej. Książka nosi tytuł: **Sowietyzacja oświaty w Małopolsce Wschodniej pod radziec-**

ką okupacją 1939–1941 (wyd. Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Kielce 1998). Dedykacja autorki brzmi: *Moim lwowskim nauczycielom z wdzięczną pamięcią.*

W pracy mowa najpierw o ogólnej sytuacji na ziemiach polskich po wkroczeniu bolszewików we wrześniu 1939 r. Oto cytat z odnośnego rozdziału (II):


Stalinowskie argumenty tłumaczące konieczność wkroczenia do Polski, gdyż „państwo polskie rozpadło się” lub „zaistniało zagrożenie granic i bezpieczeństwa Związku Radzieckiego” albo „aby wziąć pod opiekę życie i mienie braci Ukraińców i Białorusinów”, zostały przez historyków przeanalizowane i obalone. [...] Argument o przyjsciu z pomocą „braciom” [...] nawet w świetle radzieckiej doktryny o samookreśleniu narodów – zresztą wielokrotnie, brutalnie i dowolnie interpretowanej w ZSRR – był irytującym sloganem w zderzeniu z praktyką zwalczania pierwiastków narodowych (i ruchów niepodległościowych) [dzisiaj vide Czeczenia – przyp.red.], albowiem „nie wyrażały one interesów ludu pracującego”. Podważały go ponadto dokonane w latach 1932, 1937–1938 pacyfikacje narodu ukraińskiego na radzieckim terytorium i dość powszechny wśród tej ludności nacjonalizm i antysowietyzm.

Najszerzej omawia autorka oczywiście reorganizację systemu oświatowego, która dotknęła wszystkich dziedzin: całkowitą zmianę programów i podręczników, organizację bibliotek, szkół pedagogicznych i wyższych uczelni, a także eliminację dotychczasowej kadry kierowniczej. Pisze o walce z Kościołem, propagandzie i presji moralnej wywieranej na społeczeństwo, a wreszcie o różnego typu represjach, deportacjach. Dostajemy w sumie bardzo obszerny obraz całokształtu systemu sowieckiego, wprowadzonego we wschodniej Polsce w tamtych latach. Pamiętamy, że także w PRL w czasach stalinowskich próbowano realizować coś podobnego, trudno to jednak porównywać z tym, co działo się w Małopolsce Wschodniej wcześniej i – później.

Do nabycia w księgarniach naukowych.


Na marginesie: bywając obecnie za *wschodnią granicą*, zauważyć możemy u żyjących tam Polaków (głównie średniego pokolenia) brak

podstawowej znajomości swojej „małej ojczyzny”. I wcale nie dotyczy to tylko wiadomości o polskiej historii swojego regionu (co nawet może być zrozumiałe wobec sowieckiej i ukraińskiej wrogości do Polski), ale nawet nazw geograficznych. Okazuje się, że eliminowano możliwie wszystko, co mogło przypominać dawną przynależność tamtego obszaru do innego układu niż sowiecki, „moskwocentryczny”, w ostateczności „kijowocentryczny”. Równocześnie ograniczenia w indywidualnym przemieszczaniu się oraz trudności finansowe sprawiły, że ludzie *powojenni* nie wiedzą nic albo niewiele o swojej ziemi rodzinnej. Oby młode pokolenie mogło przezwyciężyć – przy naszej pomocy – tę intelektualną i duchową lukę.

 Książka ukazała się przed czterema laty, ale dopiero teraz trafiła do naszych rąk. Książka to ważna, bo dokumentuje w sposób bezpośredni niebywale okrutne zbrodnie Ukraińców na Podolu, skąd wywodzi się autor **Bernard Juzwenko**. Jego wspomnienia zatytułowane ***Syn Ziemi Podolskiej. Wspomnienia, relacje*** (Wrocław 1996) obejmują kilka epok: opis życia w rodzinnej – polskiej w większości – wsi Głębozec w powiecie borszczowskim w latach międzywojennych, lata wojny i mordy ukraińskie, a potem udział autora w Wojsku Polskim, lata powojenne, a wreszcie powroty na ziemię rodzinną.

Najważniejsze są te rozdziały, które omawiają rzezie Polaków w Głęboczku i innych wsiach tego rejonu. Autor przytacza listy nazwisk, opisuje okoliczności i sposoby mordowania. Mordy były dziełem nie tylko band banderowskich, ale zwykłych mieszkańców wsi, sąsiadów, nawet mężów, którzy swoje polskie żony zabijali własnoręcznie (na s. 75 wymienia aż trzy takie przypadki – z nazwiskami).

Ofiary zbrodni w Głęboczku upamiętnił pomnik postawiony w miejscowości Kłodobok na Opolszczyźnie, gdzie osiedliła się największa grupa głębozczan.

 W CL 2/2000 informowaliśmy o książkach, które ukazały się w oficynie wydawniczej Archidiecezji Lwowskiej pod kierownictwem ks. J. Wołczańskiego (do niedawna! O dziwnych praktykach na lwowskim stolcu arcybiskupim niebawem napiszemy). Nie mieliśmy jeszcze wtedy informacji o jeszcze jednej znakomitej książce, napisanej

przez ks. **Adama Kubasika** pt. ***Arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego wizja ukraińskiego narodu, państwa i cerkwi*** (Wydawnictwo bł. Jakuba Strzemię Archid. Lw. obrz. łac., Lwów–Kraków 1999). Autor oparł się na bogatej produkcji listów pasterskich metropolity, licznych dokumentach zawartych w archiwach, głównie warszawskich i lwowskich, a nawet domowym archiwum rodziny Szeptyckich.

Książka nie omawia więc działalności duszpasterskiej Szeptyckiego, lecz polityczno-społeczną w ciągu jego całego życia kapłańskiego. Przypomnijmy, że Roman (w stanie duchownym Andrzej) Szeptycki urodził się w 1865 r. w majątku Przyłbice niedaleko Lwowa, w polskiej i rzymskokatolickiej rodzinie hr. Jana i Zofii z hr. Fredrów, córki wielkiego komediopisarza. Naukę w gimnazjum odebrał we Lwowie i Krakowie, potem ukończył studia prawnicze. W 1888 r. wstąpił do grekokatolickiego zakonu bazylianów w Dobromilu, a formalnie obrządek zmienił w r. 1892, otrzymując święcenia kapłańskie. Po paroletnim okresie pracy w Dobromilu, Lwowie i Krystynopolu, w 1899 r. został biskupem w Stanisławowie, a w rok później metropolitą lwowskim.

Andrij Szeptycki zmarł we Lwowie w r. 1944. W krótki czas potem Cerkiew grekokatolicka została przez sowietów zlikwidowana. Jej wierni częściowo przeszli do Cerkwi prawosławnej albo w ogóle rozeszli się z religią (o to chodziło władzom komunistycznym), częściowo – dla utrzymania swej przynależności do katolicyzmu – zaczęli uczęszczać do naszych kościołów. I to ci odtworzyli po upadku komunii swoją Cerkiew, niepięknie odwdzięczając się rzymskim katolikom. Cóż, tak byli przez swój kler wychowani.

Książka ks. Kubasika przynosi nam mnóstwo kapitalnych informacji o sprawach, które nieraz zasłyszeliśmy, albo domyślaliśmy się, tu jednak zyskujemy nie tylko upewnienie, ale i tło, szczegóły, skutki. Omawiana książka jest ważnym wkładem do dyskusji nad postacią świętojurskiego władcy – postacią skomplikowaną, ale nie świetlaną... Obok przedstawiamy kilka ciekawych dla nas cytatów z książki o Szeptyckim.

Metropolita Szeptycki przeżywał niewątpliwe rozdarcie. Z jednej strony miał (dość szalone) ambicje, by całą prawosławną Rosję przyłączyć do Kościoła Powszech-

[...] Gdy miał dziewięć lat, po raz pierwszy powiedział, że chce być księdzem. W wieku 18 lat, w 1883 r., tuż po maturze, po raz pierwszy wyznał matce, że chce zostać bazylianinem. Sądził jednak, że ojciec nigdy na to się nie zgodzi. To wyznanie syna o pragnieniu przejścia na obrządek grekokatolicki wywołało u jego matki szok. Od najdawniejszych lat słyszała, że duchowieństwo ruskie było obrzucane pogardą, na jaką – według niej – zasługiwało bezdenną ciemnotą, chciwością i trywialnością obyczajów. [...] Roman zaś musiał stoczyć dramatyczną walkę o ojcowską zgodę na zmianę obrządku i rozpoczęcie nowicjatu u bazylianów. Pokornie spełniał wszystkie zadania, jakie stawiał przed nim ojciec, który był bardzo przeciwny przejściu syna na inny obrządek. Uważał, że ta myśl to wynik intryg jezuitów. Wszak jezuita o. Jackowski był spowiednikiem Romana i jego matki. Jan Szeptycki prosił o. Jackowskiego, by skłonił syna do zmiany decyzji. Ten jednak odmówił. Jan Szeptycki nie chciał wyrazić zgody na pójście syna do bazylianów, gdyż uważał, że zmarnuje w ten sposób swoje życie. [...] (s. 17–18)

Gdy 1 XI 1918 r. drogą zamachu stanu Ukraińcy opanowali Lwów i Galicję Wschodnią, opowiedział się [metropolita Szeptycki] zdecydowanie po stronie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Chociaż zrozumiałe jest dążenie Ukraińców do posiadania swego państwa, pomimo że było to niezgodne z interesem Polski, to jednak trudno zgodzić się z metodami, jakimi dążono do utworzenia tego państwa. Najdziwniejsze jest jednak to, że metod tych nie potępił Szeptycki. Można zrozumieć, że jako przywódca duchowy Ukraińców poparł powstające ukraińskie państwo, to jednak trudno pojąć, że nie chciał dostrzec barbarzyńskiego sposobu prowadzenia wojny przez Ukraińców. Nie reagował na wielokrotne wezwania abp. Józefa Bilczewskiego. Dopiero gdy Bilczewski zagroził, że wezwie go przed sąd całego świata i Stolicy Apostolskiej, Szeptycki wezwał Ukraińców do humanitarnego traktowania jeńców polskich. [...] (s. 13)

W czasie największych rzezi na Wołyniu [1943–44] Szeptyckiego odwiedził W. Siła-Nowicki. Metropolita stwierdził, że jest bezradny. Ubolewał, że naród ukraiński straszliwie zhańbił się zbrodnią. [...] (s. 171)

Ze strony polskiej na przełomie lat 1943–1944 brał również udział w rozmowach jako przedstawiciel delegata Rządu RP na Kraj Zygmunt Załęski (ps. J. Gnatowski). [...] Mówiąc o przyszłości Szeptycki ograniczył temat rozmowy do stosunków polsko-ukraińskich w ramach państwowości polskiej. Unikał wypowiedzi na temat możliwości powstania państwa ukraińskiego nad Zbruczem. [...] (s. 171–172)

Widząc tragiczne skutki okupowania Ukrainy przez Armię Czerwoną, przed śmiercią powtarzał, aby Ukraińcy zrobili wszystko co możliwe, w kierunku utrzymania Małopolski Wschodniej przy Rzeczypospolitej. [...] (s. 172)

nego (z którego przecież się wywodził). Działalność w tym kierunku jest koronnym argumentem w staraniach Ukraińców o jego beatyfikację. Niestety nie jest to jedyna strona działalności Szeptyckiego. Z drugiej strony nie mógł nie liczyć się z odwrotną tendencją dużej części działaczy ukraińskich w kierunku powrotu Cerkwi unickiej do prawosławia.


Do nabycia w księgarniach katolickich i naukowych

U progu beatyfikacji Sługi Bożego abpa Józefa Bilczewskiego, metropolity lwowskiego – to tytuł tomiku materiałów

z sesji popularno-naukowej, która odbyła się w marcu 2000 r. w Wilamowicach, miejscu urodzenia naszego wielkiego arcybiskupa. Książeczka jest zbiorem sześciu wygłoszonych wtedy referatów (wyd. Książnica Beskidzka, Bielsko-Biała 2000), dotyczących różnych stron działalności Bilczewskiego, jego kultu i procesu beatyfikacyjnego. Na końcu zamieszczono prośbę o powiadomienie, gdyby ktoś dostąpił szczególnej łaski przez wstawiennictwo Śl. B. Józefa:

- Parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Wilamowicach lub
- Kurii Diecezjalnej w Bielsku-Białej lub
- Kurii Metropolitalnej we Lwowie.

Książeczkę można zamówić w Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej

 W jednym z poprzednich numerów omawialiśmy książkę o kardynale Albinie Dunajewskim, biskupie krakowskim, wywodzącym się ze Stanisławowa. Teraz mamy okazję zapoznać się z opracowaniem na temat jego następcy na stolicy krakowskiej, kardynała Jana Puzyny (1842–1911), rodem z Gwoźdźca w ziemi stanisławowskiej. I to nie z jego lat krakowskich (1895–1911), lecz lwowskich (1886–1895), gdy pełnił funkcję biskupa pomocniczego przy arcybiskupie Sewerynie Morawskim.

Autorem pracy pt. **Lwowska sufragania Jana Puzyny w opinii biskupa Leona Wałęgi** (nadbitka z „Analecta Cracoviensia” XXX–XXXI, 1998–1999) jest **ks. Józef Wołczański**, który tekst biskupa tarnowskiego opracował naukowo.

Z omawianego tekstu dowiadujemy się wielu ważnych rzeczy, najważniejsze jednak jest to, iż Puzyna pierwszy dostrzegł



problem braku kościołów na prowincji wschodniomałopolskiej, wynikającego z zaniedbań poprzedników na lwowskiej stolicy archidiecezjalnej. Stał się więc inicjatorem i protektorem programu budowy całej sieci kościołów – programu, którego wspaniałym kontynuatorem okazał się następca abpa Morawskiego – arcybiskup Józef Bilczewski. Dzieło tych dwóch książąt Kościoła (ich drogi skrzyżowały się – Puzyna ze Lwowa poszedł do Krakowa, a Bilczewski z Krakowa do Lwowa) zatrzymało – niestety tylko na niecały wiek – ruszczenie się ludu polskiego we Wschodniej Małopolsce. Dodajmy od siebie, że jednak nikt nie próbował polonizować Rusinów i ich unickiego obrządku. Teraz bowiem jesteśmy świadkami czegoś odwrotnego i świadomie dokonywanego: narzucanej Polakom ukrainizacji obrządku rzymskokatolickiego, wbrew woli ludu, który ten obrządek przez pół wieku po tej stronie Zbrucza, a przez dwa wieki po tamtej stronie, zachował i uratował.

Gdzie znaleźć dziś Puzynów, Bilczewskich, Baziaków i Kiernickich, którzy nie zawiedli swego ludu?

Nie ma w sprzedaży

📖 W serii *Historyczne Bitwy*, wydawanej od lat przez Dom Wydawniczy „Bellona”, ukazała się nowa pozycja pt. **Czortków**

1919, napisana przez **Michała Klimeckiego** (Warszawa 2000).

Bitwa czortkowska rozegrała się w lipcu 1919 r. w ramach działań wojsk polskich przeciw Ukraińcom, którzy próbowali owdłanąć Małopolską Wschodnią. Znamy dobrze pierwszy etap ratowania tych ziem dla Polski – Obronę Lwowa w 1918 r., w dalszych jednak kolejach wojny polsko-ukraińskiej ogół jest słabo zorientowany. Już tytuły rozdziałów dają pojęcie o etapach zmagania: *Nad Sanem, Dniestrem i Seretem, Ku Zbruczowi, Między Czortkowem a Brzeżanami, Ponownie nad Zbrucz*.

Przypomnijmy przy okazji, że w ramach tej samej serii ukazały się omówienia bitew: *Chocim 1621, Podhajce 1698, Obertyn 1531, Lwów 1918–1919* (wszystkie je omawialiśmy w CL), ale również wszystkie ważniejsze bitwy świata od starożytności poczynając.

Książka dostępna we wszystkich księgarniach

📖 Z sylwetką literata-humorysty lwowskiego, znanego pod pseudonimem *Chochlik* spotkaliśmy się już w monumentalnej książce dra T. Krzyżewskiego *Księga humoru lwowskiego* (interesujący się historią Lwowa znajdą nazwisko tego satyryka od dawna). Obecnie sylwetkę tę omówił szczegółowo krakowianin **Jerzy Korfel** w pracy pt. **Włodzimierz Zagórski (Chochlik)** (Kraków 2000).

Zagórski urodził się w majątku Czechy w cyrkule złoczowskim w 1834 r. Po gimnazjum we Lwowie i Krakowie udał się na wojaczkę do Włoch, walczył pod Garibaldim, później otarł się o powstanie styczniowe, a po powrocie do Lwowa Austriacy osadzili go we lwowskiej cytadeli.


Twórczość literacką rozpoczął jako kilkunastoletni student (uczeń), na dobre jednak po uwolnieniu z więzienia w 1865 r. Nie miał przygotowania uniwersyteckiego, ale talent, inteligencja i wędrowni przez wiele krajów pozwoliły mu nadrobić teoretyczne braki. W latach 1865–84 mieszkał i tworzył Zagórski we Lwowie. Nie tylko pisał i publikował – wydawał pisemko satyryczne pt. „Chochlik”, potem jeszcze inne, współpracował ponadto ze „Szczutkiem”. Wszystko, co tworzył i czynił, było narzędziem walki politycznej z zaborcą, fałszywym patriotyzmem i lojalistami. Był polskim patriotą w każdym calu.

Niepowodzenia kazały mu wyjechać ze Lwowa. Na kilka lat osiadł w Warszawie, potem przez dwa lata działał w Krakowie (1893–95). Ostatnie lata spędził w warszawskim szpitalu i tam zmarł w 1902 r. Jego grób jest na Powązkach.

Chochlik Zagórski poza mnóstwem satyrycznych wierszyków i tekstów napisał kilka książek i nowel. Warto pamiętać, że to spod jego pióra wyszedł wiersz deklamowany przez naszych dziadków i babcie, a zaczynający się od takiej zwrotki:

*Kiedy Kara Mustafa Wielki Mistrz Krzyżaków
Szedł z licznymi zastępy przez Alpy na Kraków,
Do obrony swych granic zawsze będąc skory
Pobił go pod Grunwaldem król Stefan Batory...*

Książka do kupienia w księgarniach naukowych

 Spośród wszystkich, którzy w naszych czasach znają się na polskim Lwowie (wszerz i w głąb) i o nim, o jego *image* i jego kulturze najszerszej rozumianej (a więc i subkulturze) – piszą albo pisali (bo ten i ów nam ubył), co więcej – którzy przedsiębiorą różne oryginalne formy propagowania polskości tego miasta – osobą numer jeden jest dla mnie **Janusz Wasylkowski**. Impонуje różnorodność jego zainteresowań i kompetencji, zadziwia rozległość poczynañ badawczych, pisarskich, edytorskich, organizatorskich, kolekcjonerskich. Jeżeli pojęcie *człowiek-institucja* coś oznacza, to jest to właśnie Janusz Wasylkowski. Konkurować z nim mógł tylko Witold Szolginia, niestety już nieżyjący.


Większość tych cech potwierdza wydana ostatnio książka **Lwowskie misztygalki** (wyd. Instytut Lwowski, Warszawa 2000). Książka ta jest jakby przedłużeniem „Roczników Lwowskich” (o których też w tym numerze), bo składa się – jak i tamte – z artykułów na różne tematy, tyle że wszystkie napisane przez tego samego autora, Wasylkowskiego, i wszystkie – jest ich piętnaście – zdradzają literaturoznawcze i bibliofilskie skłonności pana Janusza. Przy tym rodzaje piśmiennictwa, które wyszukuje, zbiera, bada i ze znawstwem komentuje –

to oczywiście *leopolitana*, ciekawostki z historii kultury i obyczajów najróżniejszej maści: piosenki i ballady, listy w interesach i literackie, plakaty koncertowe i anonse matrymonialne, smaczki z lwowskiej beletrystyki i błędy w publikacjach, wspomnienia o lwowskich *świrkach*. Swoje zainteresowania historyczno-literacko-obyczajowe rozciąga na grafikę: omawia niezwykle widowiskowe i pamiętnikarskie rysunki, karykatury...

Zadziwia swoboda, z jaką Wasylkowski obraca się w świecie kultury Lwowa XIX i XX wieku, znajomość niezliczonych wątków historii lokalnej, stosunków w różnych środowiskach i sferach – słowem nieprawdopodobne odczytanie w literaturze historycznej i wspomnieniowej, czasopismach i wszelkich innych formach zapisu. Zadziwia zarazem umiejętność przekazania swojego niebywałego zasobu wiedzy i... pracowitość, jeśli się zważy, że Wasylkowski pisze też inne prace (Encyklopedię Lwowską!), redaguje „Rocznik Lwowski” i wykonuje mnóstwo innych czynności – choćby zdobywanie na to wszystko funduszy.

Mam upatrzoną ulicę dla Pana, Panie Januszu!

Książka do dostania w oddziałach TML i KPW

 Powtarza nam zawsze dr Jerzy Masiór, że gdyby się było nie stało, to co się stało przed 61 czy raczej 56 laty, to w polskim Lwowie powstawałyby dalej charakterystyczne piosenki, jakich – może poza Warszawą – nie stworzyło żadne inne polskie miasto. Bo też żadne miasto nie potrafiło stworzyć podobnie bogatego folkloru miejskiego i ulicznej piosenki jak Lwów (i Warszawa). Jest rzeczą charakterystyczną, że także wielu zawodowych literatów pisało teksty, a wielu muzyków dorabiało muzykę do tego typu piosenek, przy czym nie traciły one wcale swojego *ludowego*, ulicznego charakteru. Dlaczego więc miałyby ustać ta spontaniczna twórczość?


Powyższe przekonanie udowadnia **Janusz Wasylkowski**, który zebrał materiały i wydał książeczkę pt. **Lwowska piosenka na wojennym szlaku** (wyd. Instytut Lwowski, Warszawa 1999). Autor pisze na wstępie: *W niniejszym tomiku pragniemy zaprezentować piosenki lwowskie powstałe w latach wojny. I tej pierwszej, światowej, która*

na kresach południowo-wschodnich Polski trwała dłużej niż w innych regionach kraju, i tej drugiej, podczas której „lwowskie dzieci” znów poszły „tułać się po świecie”, a lwowskie piosenki rodziły się w dalekim Kazachstanie, w upalnej Palestynie, na włoskim szlaku II Armii i na gościnnych wyspach brytyjskich. Wiele z tych, które narodziły się w samym Lwowie w latach 1939–1944, ukazuje się w druku po raz pierwszy. To także znamię naszych nowych czasów.

Powstał więc nowy, świetny dokument kultury Lwowa, jej swoistej warstwy, tak dla tego miasta charakterystycznej. Następny rozdział dzisiejszej lwowskiej piosenki dopisuje Jerzy Masior i jemu podobni. Stał wszak powodzenie licznych festiwali – w Morażu, Lesznie i paru mniej renomowanych, bo przecież nie dałoby się klepać stale tych samych, uroczych, ale czasem za bardzo osłuchanych piosenek, bywa że nie całkiem zrozumiałych dla nowego słuchacza.

Lwów – nasz Lwów – żyje nadal, także w piosence, w nowej piosence. Tak jak w licznych czasopismach, w prozie i poezji, i w narastającym zainteresowaniu polskiego społeczeństwa.

Książka do dostania w oddziałach TML i KPW

 W kilkudziesięciu zaledwie egzemplarzach wydano **Biuletyn Koła Samborzan** (Kraków 2000), zredagowany przez prezesa tej organizacji doc. dra **Leszka Martiniego**. Jak się ze wstępu dowiadujemy, biuletyny takie pierwotnie wydawano w Londynie, a w kraju ukazał się już piąty, opracowany wedle wzoru poprzednich, tj. w postaci luźnego zbioru sprawozdań i relacji, biografii, wspomnień, listów i wycinków z gazet, bogato ilustrowanych fotografiami, kopiami dokumentów i mapkami.


Z **Biuletynu** poznajemy więc przede wszystkim wielu żyjących i nieżyjących samborzan, a także opisy wydarzeń z lat przedwojennych i wojennych, które – choć nie decydujące – są częścią historii. Ciekawostką jest odbitka z pierwszego spisu ludności z 1931 r., z którego wynika, iż na 21 923 mieszkańców miasta Sambora było 11 853 rzymskich katolików (54,1%), 3 744 grekokatolików (17,1%) oraz 6 274 izraelitów (28,6%). Ale za ojczysty 61,9% uważało

język polski, 13,2% ruski (ukraiński), a 24,3% jidisz i hebrajski (pozostałe procenty to *inne*).

Dobrze, że w **Biuletynie** znalazło się też miejsce na relacje z dzisiejszego życia polskiego w Samborze i okolicy – organizacyjnego, szkolnego i religijnego.

Mamy nadzieję, że egzemplarze **Biuletynu** zostały (lub zostaną) złożone w głównych bibliotekach krajowych (egz. *obligatoryjne*), przede wszystkim w Bibliotece Narodowej w Warszawie i Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. To przede wszystkim nasz interes: musi pozostać świadectwo, że w ponad pół wieku po tragicznych wydarzeniach II wojny trwamy po obu stronach pojałtańskiej granicy.

Biuletynu nie ma w publicznej sprzedaży

 W marcu tego roku zginęła w wypadku samochodowym we Lwowie s. Maria Gracjana, józefitka. Tragiczne zderzenie miało miejsce na ul. Gródeckiej. Miała 33 lata, pochodziła (jako Beata Kusina) z Kóz k. Bielska-Białej, jej zawodem było pielęgniarstwo. We Lwowie była już w latach 1995–98 i powtórnie od IX 1999 do przedwczesnej śmierci. Opiekowała się ludźmi starymi, chorymi i opuszczonymi, rodzinami wielodzietnymi w nędzy. Pozostawiła po sobie niezwykle pochlebną, serdeczną pamięć. Wspomnienia wielu ludzi, współsióstr i podopiecznych o siostrze Gracjanie, a także jej notatki i listy zebrał ks. **Jacek Waligóra** w książeczce pt. **Z życiem jest jak z bajką**, a wydało ją Wydawnictwo św. Stanisława BM w Krakowie (2000).

Książeczka do nabycia u ss. Józefitek

Stefan S. Łukowski

Jest co czytać (14)

JUŻ SZEŚĆ TOMÓW

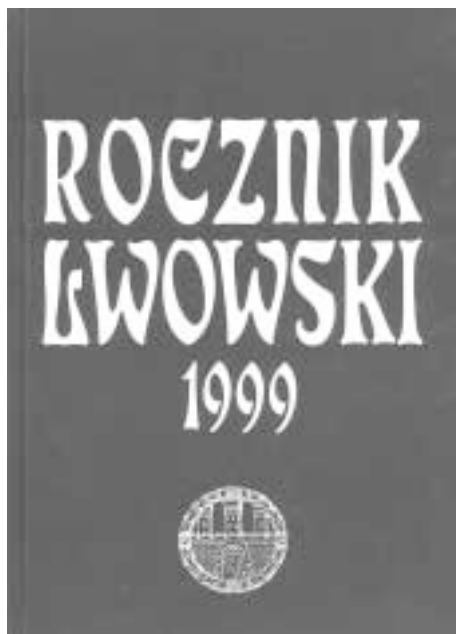
Wśród licznych (kilkudziesięciu) czasopism związanych tematycznie – w całości lub w części – ze Lwowem i Małopolską Wschodnią, a wydawanych w trzech kręgach geograficznych: w RP, za wschodnim kordonem i w światowych ośrodkach emigracyjnych, mamy tylko jeden rocznik*. To „Rocznik Lwowski”, który swymi sześcioma tomami wypełnił całą kończącą się dekadę (1991–2000).

Periodyk ten ukazuje się w Warszawie, redaguje go Janusz Wasylkowski. Pierwsze tomy otrzymaliśmy w latach 1991 i 92, po przerwie ukazał się tom trzeci za lata 1993–94. Potem znowu nastąpiła dłuższa przerwa (dobrze to rozumiemy: finanse!), ale oto w dość krótkim czasie – chyba w ciągu roku – pojawiły się aż trzy tomy: za lata 1995–96, 1997–98, a wreszcie za rok 1999. Trzeba podziwiać wysiłek wydawniczy: tomy mają po 250–300 stron (przedostatni miał ich nawet 350). Zawsze ta sama, solidna szata: twarde okładki (format B5), poważna strona tytułowa, dobry papier.

„Rocznik Lwowski” jest pismem o sprecyzowanym, ambitnym profilu. W samym założeniu zrezygnowano z czczej, okolicznościowej pisaniny. Tomy zawierają poważne artykuły, o różnym zresztą charakterze. W pierwszym bloku, zatytułowanym *Rozprawy, szkice, przyczynki historyczne* ukazują się teksty najpoważniejsze – opracowania, relacje i sprawozdania, a także wspomnienia, które można uznać jako materiały źródłowe. Drugi blok: *Beletrystyka, wiersze, wspomnienia* – obok poezji (obficie reprezentowanej), rzadziej prozy oraz sztuk scenicznych – obejmuje również wspomnienia, zawsze ciekawe, lecz lżejszego kalibru. Blok trzeci to *Polacy we Lwowie, lwowiaci w Polsce i na świecie* – tu stosują się kryteria bloku pierwszego. Wreszcie blok czwarty: *Książki o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich*. Zamieszczane tam recenze i omówienia stanowią same dla siebie źródła wielu ważnych informacji i prezentacji poglądów na istotne tematy.

Redakcja „Rocznika Lwowskiego” pozyskała wielu doskonałych autorów, których nazwiska spotyka się w większości tomów. Pierwsze numery zasilali nieżyjący już Artur Leinwand i Witold Szolginia. Ten pierwszy pisał o obronach Lwowa 1918, 1920 i 1939 – pamiętajmy, że były to wtedy prace pionierskie. Szolginia rozpoczął omawianie problematyki urbanistycznej Lwowa, poczynając od samych podstaw: od fizjografii. Szkoda, że nie mógł tego cyklu rozwinąć.

Domena Jerzego Starnawskiego to historia literatury, Macieja Matwijowa i Andrzeja Skrzypczaka – biblioteki i księgarstwo. Różne tematy historyczne omawia Tadeusz Trajdos. Janusz Wasylkowski pisuje o wielu sprawach, z całego obszaru swych



zainteresowań: o grafice, o czasopismach humorystycznych, o przygotowywanej przez siebie Encyklopedii Lwowa. W pierwszym, najważniejszym bloku RL spotykamy ponadto nazwiska Tadeusza Krzyżewskiego, Zbysława Popławskiego, Krzysztofa Smolany, Aleksandry Leinwand, Witolda Waszczuka, A. Janeczka oraz sporo innych, sporadycznie prezentowanych.

We wszystkich niemal numerach znajdujemy reportaże Zbigniewa Hausera z podróży po Małopolsce Wschodniej i Wołyniu.

Wśród biografii wybitnych lwowian, którzy przeszli już do historii, znalazły się życiorysy O. Balzera, K. Zawistowskiej, H. Zbierchowskiego, M. Gębarowicza, A. Semkowicza, E. Schlechtera (autora piosenek lwowskich), Jana Obucha. Irena Masalska przedstawiła ważniejsze postacie Polaków we Lwowie współczesnym.

Wśród licznych autorów poezji znajdziemy nazwiska Z. Herberta, J. Hordyńskiego, T. Śliwiaka, L. Elektorowicza, A. Hollanka – znanych nam od dawna, a wśród najnowszych – Mariusza Olbromskiego.

Co nam się wydało najciekawsze? Relacje ze stanu badań nad początkami Lwowa, przedstawione przez Andrzeja Janeczka (RL 1993–94). Radzi bylibyśmy widzieć cały cykl, poświęcony temu ważnemu te-

matowi, podobnie jak wielu innym sprawom, dotąd *nie ruszanym*. Jest ich mnóstwo i ich najbardziej potrzebujemy.

* Inne czasopisma tej samej tematyki to cotygodniowe dodatki do dzienników, dwutygodniki (Gazeta Lwowska), miesięczniki, dwumiesięczniki (Semper Fidelis), kwartalniki (Cracovia-Leopolis), półroczniki oraz czasopisma ukazujące się nieregularnie – także raz w roku, nie wynika to jednak z założenia, lecz z braku środków materialnych. Nie ma niestety żadnego dziennika.

Elżbieta Mokrzyńska

Wertując wydawnictwa

➔ Ukazał się nowy tomik wierszy dobrze już nam znanej poetki **Magdaleny Paździory** pt. *Srebro mowy* (wyd. „Miniatura”, Kraków 2000). W zbiorze znalazły się dwa wiersze poświęcone Lwowowi, z których zatytułowany *Lwów* (a poświęcony pani Janinie Zamojskiej) wydrukowaliśmy w CL 4/97 (tamże notka biograficzna autorki). Drugi, pt *Podróż po Galijsi*, przedstawimy niebawem.

➔ W Polsce czasopism jest bardzo dużo i co chwilę – idąc tropem naszych lwowsko-wschodniomałopolskich zainteresowań – odkrywamy nowe. Ostatnio ktoś nam ofiarował numer (127–128/99) miesięcznika dla młodzieży „Wzrastanie”, wydawanego przez Komisję Episkopatu ds. Duszpasterstwa Młodzieży w... Brzesku.

We wspomnianym numerze znajdujemy aż dwa bogato i kolorowo ilustrowane **artykuły o Ziemiach Wschodnich**. Pierwszy, przez Andrzeja Solaka napisany *sprawiedliwie*, przedstawia dramat Kościoła i rzymskich katolików na tamtych Ziemiach, a także karygodny stosunek niektórych *osób publicznych* w Polsce do naszych Kresów i ludzkich problemów tamtejszych Polaków.

Drugi artykuł jest weselszy – opowiada o podróży autora, Kazimierza Olchawy, na Huculszczyznę. Napisane to sympatycznie, ale zadziwia brak osobistej wiedzy autora o poznawanym regionie, bądź co bądź mającym u nas przebogata literaturę – na czele z przedwojennymi przewodnikami i mapami, dostępnymi choćby w księgarniach turystycznych. Autor jedzie więc do stolicy Huculszczyzny i nie wie (!?), że to po pro-

stu słynne Żabie (nazwa zlikwidowana w ramach usuwania przedwojennych śladów, podobnie jak Czarnohora czy Gorgany). Przejeżdża wszak przez Kosów, a nie *Kosowo*, ogląda wodospad nie w *Jaremczy*, lecz w Jaremczu (to Jaremcze, a nie ta *Jaremcza*). Czy wypada pisać *Mostiska*, skoro to są Mościska (przecież zarazem prawidłowo pisze o Lwowie i Samborze, a nie o *Lwowie* i *Sambirze*). Pisząc o Stryju, wspomina, że *kiedys było to miasto zamknięte*. To znaczy kiedy? Przecież historia nie zaczęła się po II wojnie. Co z tego będzie wiedział podobnie mało zorientowany czytelnik? Czy nie lepiej tych młodocianych czytelników poinformować, że Stryj to miasto Makuszyńskiego (pod warunkiem, że się to wie!). Wydaje się, że autor gorliwie notował, co mu opowiadali, sam nie mając pojęcia o temacie. Ale w takim razie po co zaraz publikować?

I jeszcze jeden mały wytyk: *Starówka* jest w Warszawie. We Lwowie, Krakowie i innych polskich miastach mamy po prostu Stare Miasto.

➔ W krakowskim „**Dzienniku Polskim**” było tego lata znów sporo artykułów o Małopolsce Wschodniej. Dziennikarze, korzystając zapewne z sezonu wycieczkowego, przyłączali się do wypraw zbiorowych albo wyruszyli na własną rękę.

W nrze 154 Marek Antosz opisuje swoją wizytę we Lwowie. Spotkał tam – na bazarze – przypadkowych ludzi, Ukraińców



Pałac Reyów w Mikulińcach k. Tarnopola

(ale dziwnym trafem o polskich nazwiskach: Kotecki, Wajda, Biegański – to po prostu potomkowie polskich chłopów i szlachty zagrodowej, niestety wynarodowionych). Konstatuje nędzę i brak nadziei na poprawę gospodarczą.

W nrze 157 Elżbieta Borek opisuje wycieczkę na ziemię południowo-wschodnie, zorganizowaną dla prawowitych właścicieli tamtejszych majątków. W wyprawie brali udział przedstawiciele rodzin Czartoryskich, Radziwiłłów, Potockich i Reyów. Podobna wycieczka odbyła się przed paru laty.

➡ Aleksander Szumański, urodzony we Lwowie, syn docenta medycyny i polonistki, wydał tomik pt. *Fotografie polskie* (Kraków 2000). Część wierszy poświęcona jest **wspomnieniu Lwowa** i tęsknocie za nim.

➡ W „Tygodniku Siedleckim” z 20 VIII ukażała się rozmowa K. Mazura z **ambasadorem Ukrainy Dmytro Pawłyczko**. Redaktor zadał niezwykle *taktowne* pytanie: *Co powie pan tym, którzy nadal tęsknią za „znowu polskim Lwowem i Rawą Ruską”?* Odpowiedź ambasadora była taka, jakiej należało od niego oczekiwać (i zapewne ów redaktorek z Siedlec też się jej spodziewał): *Nic, tak jak nie chciałbym nic mówić tym, którzy tęsknią za „znowu ukraińskim Przemyślem i Chełmem”.*

Oczywiście nie można mieć pretensji do tego ambasadora, bo to jest jego logiczny punkt widzenia z racji narodowości i funkcji (jakie pytanie, taka odpowiedź). Należy natomiast dziwić się, że polski dziennikarz (?) wykazuje taki brak elementarnej poczucia taktu i narodowej godności. Zwykły szmaciarz.

➡ „Polityka” 21/2000 przedrukowała list niejakiego Wojciecha Bullera z USA (na temat pochówków *banderowców*), w którym można przeczytać następujące zdania: [...] *powstańcy UPA [...] pochodzili głównie z tzw. Zakierzonia, czyli z ziem zamieszkałych przez Ukraińców lub ludność mieszaną polsko-ukraińską, a po 1945 r. włączonych do PRL* [podkreślenie red.]. *Był to kraj, który Ukraińcy zamieszkiwali od wieków i to nie w wyniku kolonizacji.* [...] W jednym z następnych zdań autor listu mówi o Polsce jako o *naszym kraju*. Trudno się więc

zorientować kim jest. Wygląda jednak na to, że bliższa mu jest pamięć *upowców* niż tysięcy ich ofiar, a w kwestii urojonego *Zakierzonia* (to zabawne, że podając się za Polaka używa tej nazwy) ma poglądy podobne do redaktorów czasopisma ukraińskiego wydawanego w Polsce i przez Polskę dotowanego – „Nasze Słowo”. Drugie z zacytowanych zdań listu wykazuje, że p. Buller nie za bardzo jest zorientowany w historii.

ANTYPODY

(co rozumiemy przez „Antypody” – patrz CL S/99, s.56)

Przyzwyczajiliśmy się już do pomijania lub pomniejszania znaczenia przez publicystów-wizjonerów i niektórych nader elastycznych historyków – roli walk o Lwów (i nie tylko, w ogóle na Wschodzie) przy końcu I wojny światowej. I oto dla równowagi: w wychodzącym w Rybniku piśmie „Jaskółka Śląska” (Ruch Autonomii Śląska, luty 2000) ukazał się artykuł *Powstania Śląskie?* pióra Ewalda Stefana Polloka. Autor, jak można z góry wyczuć patrząc na tytuł artykułu, kwestionuje autentyczność zrywów Polaków przeciw Niemcom za powrotem Śląska do Polski. Uważa, że to nie były powstania, bo udział brali generałowie i oficerowie polscy (tak było tylko w III powstaniu, bo dwa pierwsze Niemcy brutalnie zdławili). Cóż więc dziwnego, że rodzące się w bólach państwo pomogło braciom ze Śląska, podobnie jak braciom we Lwowie i Wilnie? Że sobie wzajemnie pomagali, bo przecież wiele młodzieży lwowskiej wyjechało na plebiscyt na Górnym Śląsku, a młodzież krakowska śpieszyła na pomoc do Lwowa.

Sprawę skandalicznego artykułu omawia na łamach „Myśli Polskiej” 25/2000 B.J. Jędrzejec. A swoją drogą, wypadałoby zapytać, czy „Jaskółka Śląska” otrzymuje od naszego państwa dotację – tak jak ukraińskie „Nasze Słowo”?

Stanisław Sochaniewicz

(ciąg dalszy ze s. 9)

w postaci płaskorzeźby znajdującej się na fasadzie, wysoko ponad wejściem głównym. Widocznie jego usunięcie wymagało poważniejszych działań, na które przez pewien czas się nie zdecydowano. [...]

Zgodnie z sowieckim systemem gimnazjum stało się 10-klasową szkołą średnią, czyli że w 1939 roku znalazłem się w klasie ósmej. W szkole panował nastrój niezwykłego załamania i ogólnego sprzeciwu wobec nowej rzeczywistości. Nasz sprzeciw był oczywiście i w formie, i w skutkach nader mizerny, jednakże temu załamaniu miał przeciwdziałać.

W szkole sowieckiej doszły nam nowe przedmioty, a mianowicie literatura rosyjska i ukraińska, natomiast łacina i klasyka w ogóle nie były bolszewikom do niczego potrzebne. Te nowe ignorowaliśmy ostentacyjnie, przeto wyniki były na świadectwach raczej marne. Na szczęście uczyli nas tych przedmiotów lwowscy profesorowie, bowiem brak było prawdziwych fachowców z tej dziedziny, ci zaś zetknęli się z oboma językami w różnych okolicznościach. Języka rosyjskiego uczył nas prof. Czarnecki, który właściwie był profesorem śpiewu i prowadził także chór szkolny, a języka rosyjskiego nauczył się w niewoli. Ukraińskiego uczył nas biedny staruszek, którego prześladowaliśmy skrajnie nieodpowiedzialnym zachowaniem i wykrzykiwaniem podczas lekcji *Dżunglas!* W gruncie rzeczy był to przykry sposób wyrażania naszego negatywnego stosunku do tego języka.

Zaraz na początku roku szkolnego wypisałem ołówkiem chemicznym na pulpicie ławki hasło *Lecieć, a nie dać się mijać!* Były to słowa naszego hymnu lotników, które odbieraliśmy jako wezwanie do wspólnego deklaratowania się na rzecz wolności naszego kraju. Wyrysowałem ponadto trzy skrzyżowane sztandary, a to na środku polski, po bokach zaś brytyjski oraz francuski. Takie było nasze *credo*, zanim się Francja haniebnie załamała. Uświadamiam sobie, że jako wroga dostrzegaliśmy wtedy tylko ZSRR. Cieszyliśmy się, gdy dochodziły pomyślne wiadomości o sukcesach zachodnich aliantów, ale na co dzień problem Polska–Niemcy

jakby nie istniał. W ucieczce do Gubernatorstwa upatrywano ratunek. Brak było realnego, szerszego widzenia, jakie winno być cechować nawet nas, szesnastolatków, a co dopiero ludzi dorosłych. Z chwilą odstąpienia Niemców od oblężenia Lwowa problem niemiecki w tym złym i groźnym sensie przestał być istotny. Na co dzień dotykała nas nienawistna obecność wschodniego okupanta i przysłała to, czego w tym czasie Niemiec dokonywał na innych zajętych terenach Polski. Taki stan nastrojów pozostał do chwili ucieczki bolszewików z naszego miasta w czerwcu 1941 r., co przeżywaliśmy jako triumf, ciesząc się zresztą bardzo krótko z wkroczenia Niemców. Do takiego stanu umysłów doprowadził nas bolszewizm, a do mrocznej i ponurej sytuacji dojrzeliliśmy zwłaszcza, gdy nasiliły się aresztowania i zaczęły następować kolejne wywozki ludności do Kazachstanu i innych rejonów azjatyckich posiadłości ZSRR. Kiedy groźby te zaczęły nas coraz bardziej otaczać, nie było miejsca w szkole na „psie figle”, dni stały się szare, wyprane z wszelkiego powabu. Radio dostarczało nam, oprócz propagandowych audycji w obcym języku, co najwyżej piosenki radzieckie – nawet melodyjne i łatwo wpadające w ucho – ale powtarzane równocześnie przez maszerujące po ulicach miasta kolumny czerwonoarmiejców, stawały się dla nas niestrawne i odpychające.

Pamiętam, jak z prawdziwą radością przyjęliśmy pewnego razu występ naszych kolegów, nie pomnę już z jakiej okazji, ale na poziomie prawie przedwojennym, który odebrał nas na chwilę od narzucanej nam nachalnie sowieckiej pseudokultury. Upatrywałem w tym rękę prof. Balka, który mimo swej lewicowości ujawniał poczucie europejskiej kultury, usiłując nam ją wówczas przekazać. Późniejszy aktor teatrów łódzkich oraz kilku filmów, Julek Przybylski, pięknie recytował stosowne wiersze, wolne od obrzydliwej propagandy, Żyd zaś nazwiskiem Chajes zagwizdał doskonale tango *Jalousie*. Jak widać, program był urozmaicony, skutecznie odrywający nas od rzeczywistości.

Dokończenie w następnym numerze


* Klaudiusz Filasiewicz osiadł po ekspatriacji w Gliwicach i został profesorem Politechniki Śląskiej.

**** Głupota jest największą i najbardziej zaraźliwą chorobą na świecie. Głupota jest tak wielka jak wszechświat**

***** Patrz CL 4/96**

ADAM TROJANOWSKI, ur. 1923 w Krakowie. Ukończył szkołę powszechną i VIII Gimnazjum we Lwowie (w r. szk. 1939/40 14. Szkoła Średnia), matura po wojnie w Krakowie. Studia na

Wydziałach Politechnicznych AGH, dyplom inż. mechanika w 1951. Pracował w Krakowie jako konstruktor maszyn odlewniczych oraz projektant w specjalistycznych biurach projektowych, kierownik Ośrodka Konstr.-Badawczego przy Fabryce Maszyn Odlewniczych. Prowadził za granicą nadzory montażu i uruchomienia odlewni. Ekspert handlu zagranicznego i stypendysta UNESCO, tłumacz j. niemieckiego i serbo-chorw. w dziedzinie techniki. Od 1981 na emeryturze.



Listy do redakcji

List od osoby w sprawach Krzemienia najbardziej kompetentnej:

W numerze CL S/2000 w artykule p. J. Masiora *Krzemień – miasto obłok* znalazła się informacja, że w Dworku Słowackich znajduje się już muzeum J. Słowackiego. Otóż są to nadal tylko plany. Biblioteka [tam dotąd istniejąca – przyp. red.] została w 1999 r. przeniesiona do wyremontowanego budynku po fabryce. A dworek stoi pusty i czeka na remont. Cytuję ministra K.M. Ujazdowskiego z przemówienia podczas inauguracji II Spotkania Pisarzy Polskich i Ukraińskich w Krzemieniu 4 wrze-

śnia 2000 r.: *Negocjacje w sprawie remontu dworku rodziny Słowackich mamy za sobą. Już wkrótce rozpoczną się stosowne prace, które doprowadzą do całkowitej restauracji zabytkowego dworku. Muzealna ekspozycja już powstaje. Za rok, w kolejną rocznicę urodzin poety, dokonamy otwarcia jego muzeum. Będzie to wspólne dzieło Polaków i Ukraińców, zjednoczonych pamięcią o wielkim poecie...*

Danuta Trylska-Siekańska

Dziękujemy. Z tym „wspólnym dziełem” to pewnie będzie różnie, ale bądźmy dobrej myśli.

Pani Danuta przekazała nam również list, nadesłany przez Seniorkę Polaków krzemienieckich, panią Irenę Sandecką, a napisany po przeczytaniu numeru S/2000 „Cracovia-Leopolis”. Oto Jej uwagi dotyczące artykułu dra Jerzego Masiora pt. „Krzemień – miasto obłok”:



1. J. Masior pisze o symbolicznej, „małej, bardzo nieforemnej i niepozornej mogiłce” inteligencji polskiej, wymordowanej przez Niemców. Widać nie widział okazałego pomnika dla [...] pomordowanych w 1941 r., który znajduje się na polskim cmentarzu, tylko małą mogiłkę poniżej grobu matki Słowackiego na Cmentarzu Tunickim. Tam są pochowane jedynie czaszki z Góry Krzyżowej, którymi bawiły się dzieci. Czaszki zostały odebrane dzieciom przez dwóch Ukraińców, a my pochowaliśmy je na Tunikach.

2. Słowacki nie urodził się w dworku, zakupionym przez ojca. Dzieciak nie czekał na koniec remontu i urodził się po drugiej stronie ulicy, w domu dziadków. Tam urządzono przed wojną rosarium. Na miejscu sprzedanego przez popów Żydom domku Januszewskich (dziadków) posadzono trzy topole, a w tej samej linii, na skraju rosarium, jeszcze czwartą. Przepiękną bramę do rosarium ukradli czy Sowietci, czy Niemcy – nie pamiętam.

3. Wspaniały, ogromny kościół licealny pan Jerzy Masior nazwał kaplicą. Nie wie też zapewne, że licealny ogród botaniczny był słynny w Europie i został częściowo wywieziony do Kijowa. Część drzew wykopywano pod okiem Bessera [założyciel ogrodu botanicznego w 1. ćwierci XIX w. – przyp. red.]. On to i inni profesorowie Liceum stanowili większość kadry założonego – dzięki gabinetom, kolekcjom i bibliotece Liceum – Uniwersytetu w Kijowie.

4. Muzeum Krajoznawcze mieści się w wielkim (jak na Krzemieniec) bydynku dawnego kompleksu gmachów oo. Reformatów, od [czasów] Czackiego Bazylianów.

5. Z [góry] Bony widać nie Zbaraż (odległy chyba o 40 km), ale Poczajów, ze swymi złożonymi wieżami (24 km).

Dziękujemy Pani Irenie. A Jerzego pocieszamy, że przecież we wiedzy o wspaniałym Krzemieńcu z Panią Ireną Sandeczką równać nikt się nie może.

Wszystkich serdecznie pozdrawiamy.

Redakcja

ERRATA

Błędy, błędy. Trudno dać sobie radę, przy tak skromnych siłach, jakimi dysponujemy. Nie mamy przecież ani profesjonalnych „przepisywaczy”, ani korektorów, wszystko odbywa się chałupniczo, bo nasze środki idą tylko na skład komputerowy oraz druk i papier. Prosimy, więc Czytelników, by się nie dziwili i nie mieli nam za złe, że nasze erraty są tak obfite.

W CL S/2000 pierwszy przykry błąd trafił się na pierwszej stronie i w pierwszej linijce. Pierwsze zdanie felietonu miało brzmieć: **Kiedy w 1943 roku zostały przez Niemców odkryte groby...**

Podobnie w ostatniej fazie obróbki „poprawiono” wyraz w *Słowniku* na s.39, wiersz 4 od góry: z cmentarza **Tunickiego** w Krzemieńcu zrobiono *unicki*. Nieświadomi będą się więc zastanawiać nad wyznaniem Salomei Bécu, matki Juliusza Słowackiego.

Również w *Słowniku* na s. 15, wiersz 15 od dołu podano nieprawdziwe lata istnienia Liceum Krzemienieckiego w latach międzywojennych. Ma być: **1920–39** (napisano błędnie *1925–31*).

Pan Adam Trojanowski zwrócił nam uwagę na dwa błędy, jakie wkradły się przy przepisywaniu przez nas jego tekstu: na s. 33, wiersz 19 od dołu – powinno być **Sztelerówki**, a nie *Szaterówki*. Na s. 37, wiersz 14 od góry – ma być **plik Liebich**, a nie *prof. Liebich*.

Na s. 38 podpis obok ilustracji powinien brzmieć: **Cmentarz w Stanisławowie w trakcie burzenia** (co przecież widać na tym zdjęciu), a nie *przed zburzeniem*.

Dr Tadeusz Kukiz zauważył błąd w podpisie pod ilustracją na s. 50. Obraz MB pochodzi z **Witkowa Nowego** k. Radziechowa, a nie z *Wołynia*.

We wstępie napisaliśmy, że w br. mija *60 rocznica* kaźni Profesorów na Wulce, a przecież było to w 1941 r., czyli przed **59 laty**. Analogiczny błąd pojawił się w naszym wstępie do przemówienia Rektora F. Ziejki.

P. Andrzej Konoplicki zwrócił uwagę na błąd (nie nasz, ale to nas nie rozgrzesza) w tekście na s. 25 – Prof. Weigel, zamordowany na Wulce, miał na imię **Kasper**, a nie *Kazimierz*.

Jak zwykle: przepraszamy!

Ludzie w Cracovia-Leopolis (3)

ROCZNIK 2000 (oraz uzupełnienie 1999)
 Poprzednie listy nazwisk zamieściliśmy w nrach 4/98 i 1/2000

Adamska Krystyna	4/99	Nowosad Helena	2/2000
Adamski Stanisław	1/2000	Ochęduszko Stanisław	2/2000
Albinowska-Minkiewiczowa Zofia	4/99	Otko Andrzej	2/2000
Anstedt Milo	S/2000	Paluch Janusz	S/2000
Badeni, rodzina	3/2000	Pechaty Jadwiga	4/99
Badeni Stefan	3/2000	Peszek Jerzy	4/99
Baduszkowa Danuta	3/2000	Peszek-Ładysz Romualda	2/2000
Bortiakow Walery	3/2000	Petrus Jerzy T.	3/2000
Broński Krzysztof	1/2000	Pokiziak Maria	4/99
Budzisz Feliks	S/2000	Prączyński Bohdan	3/2000
Chowaniec Adam	1/2000	Radziwiłł Janusz	S/2000
Cieślewicz Roman	3/2000	Rams Andrzej	2/2000
Cydzikowa (Hnatów) Czesława	4/99	Rodziewicz Jerzy	4/99
Dacko Piotr	2/2000	Romanowski Mieczysław	1/2000
Dąbkowski Przemysław	4/99	Rutkowski Józef	4/2000
Dunajewski Albin	3/2000	Rydel Lucjan (jun.)	S/2000
Dymitrowski Jakub	1/2000	Sawicki Kazimierz J.	1/2000
Elektorowicz Leszek	4/2000	Skowrońska Ewa	4/99
Ferenc-Moszyńska Barbara	2/2000	Skowroński Ryszard	4/99
Grzegocki Mieczysław	2/2000	Skowroński Wincenty	4/99
Guga Zbigniew	2/2000	Smolana Adam	3/2000
Hałuniewicz Zygmunt	3/2000	Smolana Anna	3/2000
Harbuz Zbigniew	3/2000	Sosabowski Stanisław	1/2000
Harmata Stanisław	1/2000	Sosnowski Jarosław	4/99
Harmata Wincenty	1/2000	Stafińska Krystyna	1/2000
Hiolski Andrzej	2/2000	Strokowa Jadwiga	
Hobler Tadeusz	2/2000	(Jadwiga z Łobzowa)	4/2000
Hochberger Juliusz	3/2000	Sumiszewski Bronisław	4/99
Hrycaj-Małanicz Ewelina	2/2000	Szeptycki Roman (Andrij)	4/2000
Jacyno Helena	4/99	Tomaszewska-Kolarska Danuta	3/2000
Jordan Maria	1/2000	Trojanowski Adam	4/2000
Kaźmirowicz Roman	2/2000	Trubicki Grzegorz	
Kołtun Krzysztof	S/2000	(nie <i>Trzebicki</i> jak podano)	4/99
Kosiba Alojzy (Serafin)	S/2000	Trylska-Siekańska Danuta	S/2000
Kostecka Anna	4/2000	Turnau Jerzy	2/2000
Kowalczuk Jerzy	2/2000	Tuzow-Lubański Eugeniusz	2/2000
Krzemińska Helena	2/2000	Weigl Rudolf	2/2000
Łaba-Andruszko Marta	4/99	Węgier-Maksymowicz Krystyna	4/99
Łafarowicz Anna	4/99	Wierzejski Leszek	1/2000
Łaszczuk Irena	4/99	Wilczyński Tadeusz	4/99
Łodziana Tadeusz	3/2000	Wilgusiewicz Władysław	2/2000
Maksymowicz Michał	2/2000	Woźniak Marta	3/2000
Mackiewicz Roman	1/2000	Zagórski Włodzimierz	
Małowski Mieczysław	4/99	(Chochlik)	4/2000
Michałowska Alicja	2/2000	Zaleski Jan	2/2000
Mosing Henryk	4/99	Zaleski-Isakowicz Tadeusz	2/2000
Nikodemowicz Marian	3/2000	Zubrzycki-Sas Jan	4/2000
Nikodemowicz Aleksander	3/2000	Żurakowski Bogusław	1/2000

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej
Kancelarii Senatu RP – Dział Polonijny, Warszawa
oraz Wydziału Edukacji i Kultury Urzędu Miasta w Krakowie

Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

W CL 1/2000 zamieściliśmy „na wyrost” podziękowanie Urzędowi Marszałkowskiemu w Krakowie za pomoc finansową przy wydaniu tamtego numeru, trwały bowiem starania o dotację, udzielaną do tego czasu (od 1995 r.) przez Urząd Wojewódzki w Krakowie. Niestety podziękowanie to stało się przedwczesne i bezprzedmiotowe, bo dotacji tej nie otrzymaliśmy. Warto dodać, że w sprawie ratowania naszego pisma do Urzędu Marszałkowskiego zwrócili się pisemnie p. Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich nU., p. dyr. dr Krystyna Gałowska ze „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie, dr Jerzy Masior, prezes TMLiKPW w Nowym Sączu, a może i inni. Bezskutecznie.

Mieliśmy jednak szczęście, bo oddana Czytelniczka ze Słupska zwróciła się w naszej sprawie do Pani Marszałek Alicji Grześkowiak. W efekcie pomoc nadeszła z Kancelarii Senatu. Dziękujemy!

W następnym numerze:

Nowe spojrzenie na początki Lwowa ❖ Historia sztuki we Lwowie ❖ Szkoła Techniczna we Lwowie ❖ Wybitni profesorowie lwowscy: namiestnik Leon Piniński, historyk Stanisław Łempicki, prawnik Juliusz Makarewicz ❖ Słownik: położenie i system wodny Lwowa ❖ O polszczyźnie w Mościskach ❖ Poezja i proza ❖ Festiwal we Lwowie ❖ Książki

Na I stronie okładki: Agnieszka Cząstka (patrz fotoreportaż z Zaułka, s. 22–23)

Czasopismo Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chłipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościk, Janusz M. Paluch

Skład: FALL, Kraków

Rada Redakcyjna: Andrzej Chłipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościk, Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Jacek Walczewski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2



*Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa
Bądź nam Matką tu na Ziemi i w Niebie*

Namalował Bronisław Kocój we Lwowie w latach II wojny

Spis treści

Słowo od Redakcji KONIEC EPOKI?	II	Słownik geograficzno- -historyczny CHOŁOJÓW ♦ SIENKÓW ♦ STOJANÓW ♦ STRZEMILCZE ♦ SUSZNO	25
Barbara Czańczyńska FELIETON O KONCU STULECIA	1	SPIS HASEŁ SŁOWNIKA ZAMIESZCZONYCH W ROCZNIKU 2000	33
Andrzej Chlipalski KTÓRĘDY NA WIEDEN?	3	Z tamtej strony Emilia Chmielowa BUDOWANIE WSPÓLNOT	28
Adam Trojanowski REFLEKSJA NA SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIE (2)	6	Marek Wenecki DEPOLONIZACJA BEZ ZMIAN WYDARZENIA	32 32
Anna Kostecka UKOCHANY KRAJ, UMIŁOWANY KRAJ...	10	Polacy z Polakami DO ZAPAMIĘTANIA	33
Rozmowy Janusz M. Paluch ROZMOWA Z DR JANUSZEM KURTYKĄ	12	W Krakowie i dalej SPOTKANIE RODZINY ZALESZCZYCKIEJ VIII ZJAZD BRODZIAN	34 35
Poezja Janusz Ragankiewicz W HOŁDZIE ORLĘTOM LWOWSKIM	16	Leszek Martini SAMBORZANIE	36
Jerzy Masior BO TUTAJ TYLKO	16	Emilia Fedyk PIELGRZYMKA DO MATKI BOSKIEJ CZORTKOWSKIEJ NOTATKI	37 38
Proza Michał Witwicki PRZYJACIEL Z PASAŻU MIKOLASCHA	17	Kultura ♦ Nauka ZJAZD LWOWSKICH ARTYSTÓW	39
Archiwum MOSZKOWICZ Z LWOWSKIEJ „BAGATELI”	19	Elżbieta Mokrzyska SPOTKANIE Z POETKĄ	39
Janusz Paluch CHYROWIACY! GDZIEKOLWIEK JESTEŚCIE!	20	Kazimierz Selda W STRYJU I W GÓRACH KRONIKA	40 41
FOTOREPORTAŻ Z ZAUŁKA	22	Książki ♦ Czasopisma Stefan S. Łukowski NOWE KSIĄŻKI	42
Sylwetki Teresa Dutkiewicz LEKARZ-PROFESOR-KSIĄDZ	24	Elżbieta Mokrzyska JUŻ SZEŚĆ TOMÓW Stanisław Sochaniewicz WERTUJĄC WYDAWNICTWA	48 50
Irena Suchanek JADWIGA Z ŁOZBOWA	25	Listy	53
Irena Suchanek OBRÓŃCA LWOWA I ZIEM WSCHODNICH	27	ŁUDZIE W CRACOVIA-LEOPOLIS (3)	55